



Premier Szydło nachwalić nie może siebie. Codziennie w TVPiS chwali też ministrów ustawianych parami. Po sądach i samorządach prezes przejmie opozycję. Na jej szefa już mianował Gowina. Ku rozpaczcy Kukiza.



Klątwa Lecha K.
str. 14

CIA
o żołnierzach
wyklętych
str. 5

DZIE

Przywódcy PiS w oczach amerykańskich dyplomatów.

Kaczyński obnażony w Waszyngtonie

MACIEJ MIKOŁAJCZYK

Odtajniona przez ministra Waszczykowski notatka „Tezy o polityce RP wobec Rosji i Ukrainy” z 2008 r. według PiS dowodzi, że pod rządami PO-PSL Polska była kondominium, a Tusk z Sikorskim realizowali interesy rosyjskie. Czyli dopuścili się zdrady stanu. Odtajnione przez WikiLeaks depesze wysyłane z amerykańskiej ambasady w Warszawie takich wniosków nie zawierają. Za to wynika z nich, że Macierewicz poluje na czarownice, a Kaczor ma klapki na oczach.

Politycy partii prawej i sprawiedliwej twierdzą, że zawarte w „Tezach...” sformułowanie „możliwości ekspansji Rosji w rozumieniu politycznym i gospodarczym, a już tym bardziej militarnym, są dosyć ograniczone” jest najjaskrawszym

dowodem zdrady Tuska,

albowiem splotzono je na kilka chwil przed rosyjską agresją na Gruzję. Tymczasem 13 sierpnia 2008 r., czyli 6 dni po wybuchu wojny w Osetii Południowej, Ambasada USA w Warszawie wysłała depeszę zawierającą relację ze spotkania z generałem Franciszkiem Gagorem, szefem Sztabu Generalnego Wojska Polskiego.

„Gagor powiedział, że Saakaszwili, wysyłając gruzińskie wojska do Południowej Osetii, podjął niezwykle złą decyzję, bo zagrał na korzyść Moskwy. Generał sądzi, że Saakaszwili był manipulowany przez rosyjskich agentów – być może ulokowanych nawet wśród jego doradców, a ich celem było znalezienie pretekstu do działania zbrojnego w Gruzji i podważenie pozycji rządu gruzińskiego. Gagor podkreślał, że to bardzo głupi ruch, bo nie tylko wzmocnił Rosję i jej możliwości ekspansyjne, ale także doprowadził do zrujnowania armii gruzińskiej, pozbawiając Gruzję szans na członkostwo w NATO. Zaznaczył, że poglądy te podzie-

lają wysocy rangą przedstawiciele polskich władz” – czytamy.

Gen. Gagor nie wyjawiał jankesom, jacy wysocy rangą przedstawiciele władz uważali Saakaszwilego za głupka porywającego się z motyką na słońce, ale szefem Sztabu Generalnego uczynił go Lech Kaczyński, zatem raczej Tuska nie miał na myśli.

Opowieść o tym, jak prezydent Kaczyński biedną Gruzję ratował przed ruską zawieruchą, ma charakter kanoniczny; to wręcz fundament mitu o prezydencie dzielnym, wielkim, przenikliwym i niezłomnym.

W świetle treści depeszy legenda ta – co tu kryć – znacząco błędnie.

Z jej dalszej części wynikają jeszcze istotniejsze dla polskiej racji stanu konsekwencje – zdrajcami okazali się nie tylko Tusk i Sikorski, ale również Amerykanie, bowiem stoi tam wyraźnie, że nie przewidzieli wojny w Gruzji i zagrożenie militarne ze strony Rosji oceniali jako niewielkie.

Donald Tusk zawsze oceniany był przez Amerykanów jako polityk otwarty i proeuropejski, a przy tym powściągliwy i przewidywalny.

A gdy PO w 2007 r. wygrała wybory, Amerykanie nie kryli zadowolenia. „Oczekujemy, że nowy rząd będzie silnym i pewnym sojusznikiem USA, łatwiejszym w pewnych aspektach niż odchodzący rząd Kaczyńskiego, ale przedstawiającym swoje własne wyzwanie” – pisał ambasador Victor Ash. Za to

bracia Kaczyńscy wzbudzali spory niepokój

amerykańskiej dyplomacji. Np. w depeszy z czerwca 2006 r. zatyłowanej „Czy Kaczyńscy zagrażają demokracji?” czytamy: „PiS i prezydent Kaczyński są zafiksowani na punkcie układu». Według nich układ tworzą dawni komuniści, dziś należący do polskiej elity. Rozbicie układu to – jak wynika z deklaracji – główny polityczny cel Kaczyńskich, ale jest obawa, że pod pozorem walki z układem chcą ścigać politycznych wrogów(...) Celem ataków jest także Leszek Balcerowicz, prezes Narodowego Banku Polskiego, który jest krytykiem Kaczyńskich. A także Hanna Gronkiewicz-Waltz, była prezes NBP. Są one realizowane za pomocą

sejmowej komisji śledczej ds. banków i nadzoru bankowego. (...) Nie boimy się o przyszłość polskiej demokracji, ale Kaczyńscy są ortodoksami o ograniczonych horyzontach, a na dodatek PiS jest w koalicji z partiami o jeszcze węższym polu widzenia. (...) Wysiłki, by stworzyć IV RP, niosą ze sobą ryzyko ograniczenia swobód obywatelskich i sposobu prowadzenia interesów. Ale ufamy polskiemu instytucjom demokratycznym i polskiemu elektoratowi”.

Depesze wskazują także, że Antoni Macierewicz od dawna traktowany jest przez jankesów jak

osobnik specjalnej troski.

Mowa jest w nich, że „w 1992 r. pod pozorem krucjaty przeciwko komunistycznym agentom ujawnił listę rzekomych współpracowników, ale jego rzeczywistym celem był atak na konkurentów politycznych z obozu »Solidarności«, co doprowadziło do destabilizacji sceny politycznej”.

Gdy w 2006 r. Antoni wyjawiał, że większość ministrów spraw zagranicznych była agentami Moskwy, ambasador pisał: „Macierewicz urządza polowanie na czarownice. Spiskowe

teorie Macierewicza na temat najnowszej historii Polski odbierane są jako paranoidalne. Jego nieodpowiedzialny atak na ministrów spraw zagranicznych wytworzył trującą atmosferę wśród dyplomatów i polityków. Jarosław Kaczyński wezwał go do siebie, by złożył wyjaśnienia w sprawie tej wypowiedzi. Kaczyński najwyraźniej je zaakceptował, bo nie wykonał żadnego ruchu, a Macierewicz pozostał na swym stanowisku. Zapytany o to, co powiedział Kaczyńskiemu, stwierdził, że to informacje poufne. Jarosław Kaczyński, ostentacyjnie odmawiając krytyki Macierewicza i nie odnosząc się do postawionych przez niego zarzutów, sprawił, że atmosfera wokół polskiej dyplomacji jeszcze się pogorszyła”.

Nie byli też Amerykanie wielbicielami Anny Fotygi, w czasie budowy IV RP robiącej za ministrowie spraw zagranicznych.

„Prezydent Lech Kaczyński i jego brat Jarosław Kaczyński doszli do władzy dzięki programowi antykorupcyjnemu. Ich wysiłki poszły w kierunku stworzenia i utrzymania za wszelką cenę rządzącej większości, PiS weszło w tym celu w koalicję z populistyczną Samoobroną i konserwatywno-katolicko-nacjonalistyczną Ligą Polskich Rodzin. Polityka zagraniczna jest przez nich traktowana marginalnie. Lech Kaczyński prezentuje ciasne podejście do polityki w ogóle, skupia się na umocnieniu swej prezydentury i przedkłada lojalność podległych sobie urzędników nad kompetencjami. W lutym 2006 r. ze stanowiska ministra spraw zagranicznych odwołał Stefana Mellera, zawodowego dyplomata i powołał na to stanowisko Annę Fotyga, dobrą znajomą, ale bez doświadczenia w dyplomacji. Fotyga jest niezdarą medialnie, ma trudności z zarządzaniem podległymi urzędnikami, z którymi łączy ją relacje nacechowane wzajemną i głęboką nieufnością. Niedawno urzędnik MSZ powiedział, że ministerstwo pod jej rządami to »czarna dziura«. (...) Polska ma nieobsadzonych 16 ambasad na całym świecie, w tym w UE. Skuteczność Polski na forum międzynarodowym będzie mniejsza” – napisano w depeszy „Zdemoralizowany i zniedołężniały personel polskiego MSZ”.

Cała nadzieja w tym, że depesze z amerykańskiej ambasady znów wyciekną. Kaczor pewnie nie występuje już w nich jako

ortodoks o ciasnych horyzontach,

lecz polityk o zapędach dyktatorskich, dążący do sparaliżowania instrumentów kontrolnych państwa, a Macierewicz awansował z wicherzyciela na coś gorszego. □

mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl



Instytut Pamięci Narodowej opublikował dwie listy. Na jednej znalazły się dane 8,5 tysiąca esesmanów z załogi Konzentrationslager Auschwitz, a na drugiej pseudonim Lecha Wałęsy – „Bolek”. Eksperti IPN odkryli to, co od dawna wszyscy wiedzieli: esesmani stanowili reżim Adolfa Hitlera, a „Bolek” współpracował ze Służbą Bezpieczeństwa. Pewnym pocieszeniem dla Wałęsy niech będzie to, że żaden esesman nie dostał pokojowego Nobla.

Funkcjonariusze drugiego po IPN bękartu IV RP, czyli Centralnego Biura Antykorupcyjnego, zatrzymali 5 osób uwikłanych w tzw. aferę reprivatyzyacyjną, m.in. adwokata, byłego urzędnika i jego rodziców. Dwóm osobom prokurator postawił zarzuty korupcji i działania na szkodę właścicieli nieruchomości. Wtajemniczeni twierdzą, iż sprawa jest tak rozwojowa, że zatrzymania się nie skończą, dopóki CBA nie dorwie prezydent Gronkiewicz-Waltz.

PiS złożyło projekt ustawy zmieniającej ustrój miasta stołecznego Warszawy. Projekt zakłada, że Warszawa ma się połączyć z 32 podwarszawskimi gminami, po to aby stworzyć „metropolitalną jednostkę samorządu terytorialnego”. A naprawę po co? Żeby pisowcy, rozdmuchując aferę reprivatyzyacyjną i grzebiąc w ordynacji wyborczej, mieli większe szanse wygrać wybory w stolicy.

Krajowa Rada Sądownictwa skrytykowała projekt nowelizacji o KRS, który przygotował minister sprawiedliwości Ziobro. Wiele zmian jest niezgodnych z konstytucją – zawyli sędziowie. A Ziobro na to spokojnie: – Wszystko jest zgodne z konstytucją. No pewnie; w razie czego potwierdzi to spacyfikowany przez PiS Trybunał Konstytucyjny.

Po tym jak prezes Kaczyński został mianowany przez tygodnik „wSieci” (Karnowscy) Człowiekiem Wolności kluby „Gazety Polskiej” (Sakiewicz) wybrały premier Szydło na Człowieka Roku. Gdybyśmy byli tygodnikiem reżimowym, tytuł Nadczłowieka Roku przyznalibyśmy ministrowi Macierewiczowi. Za co? Za to i owo, ale bardziej za owo.

W Warszawie zrodziła się legenda, że Człowiek Roku opierdził Nadczłowieka Roku za to, że jego ludzie (w tym pan Kazimierz) spowodowali wypadek samochodowy pod Toruniem. Inna legenda głosi, iż Człowiek zażądał od Nadczłowieka, żeby zrobił coś z Misiewiczem za jego wyczyny w nocnym klubie w Białymstoku. Człowiek Roku nie może niczego żądać od Nadczłowieka Roku, bo na to nie pozwala Człowiek Wolności.

„Czy jest Pani/Pan przeciw reformie edukacji, którą rząd wprowadza od 1 września 2017 roku?” – tak brzmi pytanie postawione przez Związek Nauczycielstwa Polskiego, który żąda rozpisania referendum w tej sprawie i nawet zaczął już zbierać podpisy. Do żadnego referendum oczywiście nie dojdzie, ale sukcesem ZNP jest zjednoczenie opozycji. Do komitetu referendalnego weszli przedstawiciele/przedstawicielki PO, Nowoczesnej, SLD, Razem, Inicjatywy Polskiej, Kongresu Kobiet, OPZZ i ZNP. Wyklęty powstań ludu ziemi, powstańcice, których dręczy Zalewska...

Krakowskie stowarzyszenie „Kuźnica” ogłosiło stanowisko, w którym są diagnoza (zagrożenia dla polskiej racji stanu, ładu konstytucyjnego i praw obywatelskich) oraz recepta: niech wszyscy ludzie dobrej woli z opozycji przestaną się kłócić i niech wspólnymi siłami dążą do jak najszybszej zmiany władzy w Polsce. Gdyby „Kuźnica” nie była niewierząca, to można by pomyśleć, że są to pobożne życzenia.

Wojewódzki Sąd Administracyjny wstrzymał połączenie Muzeum II Wojny Światowej z Muzeum Westerplatte i Wojny 1939 – czego domagało się Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Niezadowolony z postanowienia minister Gliniński złożył zażalenie w tej sprawie do Naczelnego Sądu Administracyjnego. Choćby z tego powodu Ziobro musi reformować sądownictwo...

Gliniński oraz Czabański, przewodniczący Rady Mediów Narodowych, niezależnie od siebie poinformowali, że rząd chce „uszczelnić system ściągania opłat z tytułu abonamentu radiowo-telewizyjnego”. Nadzór nad tym, żeby na reżimowe telewizję i radio płacili wszyscy, czy oglądając i słuchając, czy nie, mają objąć urzędy skarbowe. A jeśli poborcy podatkowi nie dadzą rady, to w odwodzie są łapsy z CBA.

Od lutego drożeją usługi dla ludności świadczone przez państwową Poczta Polską – niektóre nawet o 65 proc. Listonosze też dostaną podwyżkę płac – w najlepszym wypadku 5 proc.



Gumka chroni umysł

Tak wielu ludzi ginie na drogach, a gdy w karambolu roztrzaskano auto Macierewicza, ten tylko strząsnął pyłek z marynarki. Duda wciąż na nartach, gdzie nogi łamią inni. Drugą jego rozrywką są pogrzeby, a nawet się nie przeziębiał. Po roku zmagani o Trybunał Konstytucyjny Kaczyński ma go w rozporku. Zacznie ssać. Już w 2016 r. miał się załamać budżet. Załamał się hotel. We Włoszech. Nikt nie wierzył, że „500 plus” zwiększy porody bachorów. Rząd tak zapowiadał, ale on wierzy w Chrystusa, a nie w to, co mówi. Urodzenia już wzrosły, znak to, że pod Kaczyńskim ciąży ludzka przestała trwać aż 9 miesięcy.

Fart PiS-u opozycja wspomaga i wzmacnia. Szczególnie wyróżnił się w tym prezes PO. Schetyna, co nie słuchał premiera Millera, który kiedyś nauczał, że mężczyznę poznaje się nie po tym, jak zaczyna, ale jak kończy. Piję do tkwienia PO na sali sejmowej. Bilans grudnia jest taki, że w ocenach społecznych opozycji spadło, a kaczystom wzrosło.

Środki przekazu antypisowskiego podają wszystko z osobna, nie przyznając, że do kupy biorąc, PiS wygrywa. One wszystko widzą oddzielnie. Tę właściwość przed wojną Julian Tuwim (poeta polski, wszakże obrzezany) przypisywał mieszczańom. W przekładzie na współczesność – klasie średniej. Jak pisał 80 lat później Zygmunt Bauman, ponowoczesność jest płynna. Tyle że teraz płynie pod prąd nowoczesności. Nie tylko w Polsce. Czym dla Szydło prezes, tym dla mnie Daniszewska. Pamiętam, jak u zarania rządów PiS żona przyszła z drogiej restauracji „Dyspensa”, gdzie często żre. Akurat członkowie

KOD ogłosili głodówkę przed gmachami kancelarii premierzycy. Pół sześć, rzekła Daniszewska, że w chwili wszczęcia głodówki pokazywanej m.in. przez TVN Kijowski biesiaduje w drogiej knajpie. Ale on to robi za szyba! Nie każdy otóż wie, że „Dyspensa” ma nazwę nieobejmującą polityków. Mieści się zaś na parterze i z chodnika dokładnie widać, kto je i pije, a także co. Daniszewska orzekła już wtedy, że z Kijowskiego nic nie będzie. Właśnie zmartwychwstaje na zgliszczy KOD.

26 stycznia w „Wyborczej” Marek Beylin zachwycał się kobietami w polityce. Bąbkami z Nowoczesnej, które ciągnęły rydwan Petru,

Barbarą Nowacką, Joanną Muchą, sukcesem czarnych protestów. Także jestem feministą i doceniałem sprawność myślową wszystkich moich żon i 61 procent kochanek. Jednak właśnie potknęła się prokobiecość, i to we Francji, gdzie działa światowa awangarda feministek, a kurwy zespala ich związek zawodowy. Pieprzone, choć niedopieprzone wiedźmy z ruchu kobiecego skutecznie zaprotestowały przeciwko Romanowi Polańskiemu, który miał przewodzić międzynarodowej imprezie filmowej. A to z tego powodu, że kilkadziesiąt lat temu odbył seks z 13-letnią panienką, którą doprowadziła mu jej matka, bo przeczytała, że droga do bycia gwiazdą kinową prowadzi przez pościel reżysera. Polański wyjaśniał, że staro wyglądała. Czy bojowniczkę o prymat kobiecości pragnę, żeby dziewczyny polujące na faceta pokazywały mu w łóżku nie co innego, tylko legitymację szkolną z datą urodzenia? Przy tym Polański miał w Paryżu przeprowadzić nie kongresowi dziewczę, tylko konkursowi filmowemu, a w robieniu filmów jest mistrzem. Czytuję, że pod przewodnictwem feministek kobiety przejmą całą władzę i naprawią świat. Gadanie. Jako były entuzjasta komunizmu wiem, że naprawiacze świata są gorsi niż jego wady. Może samce wraz ze spermatofitami samicom swą głupotę, w tym we Francji pruderii? W Polsce też są przykłady. Czymże mądrą panią wice-Petru zakażił jej partyjny przełożony? Głupotą nadmiernego ryzyka, które było znamię wszystkich polskich powstań oraz lotu do Portugalii pana Petru z jego wice. Jak twierdzi Korwin-Mikke, kobiety potrzebują ochrony. Częściowo prawda, gdyż mężczyźni to bydlęta wraz ze spermatofitami wstrzykujący kobiecie głupotę. Feministkom też, a jeśli tak, to damskie przewagi chroni prezerwatywa. Z każdym i zawsze.

Nie zirykowałyby mnie tak bardzo żabjadki, gdyby nie Agnieszka Holland, która mówi „Wyborczej”: „Musimy wprowadzić matriarchat, nasze reguły będą lepsze również dla facetów...”. Tak się składa, że pani Holland mieszka akurat we Francji. Z zawodu jest koleżanką Polańskiego. Niedowidzi zaś, jak w płynnej ponowoczesności wyrodnie nawet feminizm.

sekr@redakcja.nie.com.pl



PRASA ŚNIADANIOWA

■ Za spotkanie z **Antonim Macierewiczem** na toruńskiej uczelni **ojca Rydzka** uczestnicy musieli zapłacić 60 zł. To niedużo; najtańszy bilet do cyrku „Arena” kosztuje 70.

■ **Premier Szydło** została odznaczona nagrodą „Strefy Wolnego Słowa”. Nagroda „Frywolnego Słowa” powinna trafić do abp. Głódzia za „spierdalaj”.

■ Premier Szydło uruchomiła **program „Maluch plus”**. Jeśli chodzi o maluchy, to podobno Japończycy przodują w rankingach.

■ **Wicepremier Morawiecki** zapowiedział, że Polska za 2–3 lata ma być pierwszym producentem nowoczesnych mebli w Europie. Prototyp nowoczesnego krzesła elektrycznego już czeka na **Lecha Wałęsę**.

■ **Jerzy Wolak** z „Polonia Christiana” zastanawia się, czy **Michalina Wisłocka** smaży się w piekło. Panie Redaktorze, wiadomo dokąd prowadzi ciekawość.

■ Darmowy podręcznik **„Nasz elementarz”** będzie wycofywany ze szkół. Prawdopodobnie IPN ustalił, że to był „Nienasz elementarz”.

MARTA M.

JOANNA SKIBNIEWSKA

Od 2010 r. miejsce katastrofy smoleńskiej upamiętniają kamień i krzyż. Kwiaty składane są głównie przy brzozie, w którą uderzył samolot, choć z tymi kwiatami to już przeszłość. Od czasu do czasu miejscowi zapalą znicz.

Przed czterema laty miał tu stanąć pomnik. Monumentalny, ponad podziałami, bez symboli religijnych, bez podtekstów politycznych. Nadal go nie ma i nic nie wskazuje na to, żeby miał się w najbliższym czasie pojawić. W magazynach Centrum Rzeźby Polskiej w Orońsku leżą dziesiątki ton granitu, a zwycięski projekt nie jest ani ponad podziałami, ani wolny od religii. Nie jest też taki, jaki założono w regulaminie konkursu.

Śmietnik

Zaraz po katastrofie w Smoleńsku zadziałyły emocje. Wszystko działo się pod wpływem chwili. Wieńce i znicze płonęły nieustannie.

Dziś miejsce katastrofy to porośnięty krzakami skrawek ziemi, obecnie zasypany 1,5-metrową warstwą śniegu. Wiosną przyjdą roztopy z wszechogarniającym błotem. Nic tu nie wygląda na miejsce, w którym zginął prezydent kraju wraz z przedstawicielami elity narodu.

W 2010 r. na miejscu katastrofy stanął 10-metrowy drewniany krzyż. Miał być tymczasowy, bo łąda chwila stanie tu pomnik. Obok stoi jeszcze głaz ozdobiony tablicą upamiętniającą wypadek z 10 kwietnia.

Już niespełna rok po wydarzeniu głaz stał się kamieniem niezgody między Polską a Rosją. Przez umieszczoną na nim inskrypcję. Obecnie tablica na głazie podzielona jest na dwie połowy, po lewej stronie jest napis rosyjski, po prawej polski. Polski głosi: „Pamięci 96 Polaków, na czele z prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej Lechem Kaczyńskim, którzy zginęli w katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem 10 kwietnia 2010 roku”.

Pierwotnie tablica wyglądała inaczej, ale władze rosyjskie tuż przed rocznicą katastrofy zmieniły tekst. Oryginalna tablica była w języku polskim, a napis po informacji o upamiętnionych głosił, że zginęli oni „w drodze na uroczystości upamiętnienia 70. rocznicy sowieckiej zbrodni ludobójstwa w Lesie Kałyńskim dokonanej na jeńcach wojennych i oficerach Wojska Polskiego w 1940 r.”. Władze rosyjskie twierdziły, że zmieniły tablicę, ponieważ była umieszczona bez konsultacji oraz dlatego, że była tylko w języku polskim.

To wtedy wzburzyło polski rząd. Obchody rocznicowe przebiegały w nie najlepszej atmosferze. Bronisław Komorowski i Dmitrij Miedwiediew złożyli kwiaty pod brzozą, w którą uderzył samolot, a nie pod głazem.

I tak już zostało. To właśnie brzoza jest miejscem, gdzie zwykle leżą kwiaty i płoną znicze. To na tym drzewie wiszą flagi i wieniec w kolorach narodowych, szkaplerz z Matką Boską, a za brzozą wisi biało-czerwona flaga, pod nią – 3 drewniane krzyże z dedykacjami od mieszkanców.

Pomnika, który miał tu stanąć, nadal nie ma.

Konkurs

W 2011 r. ogłoszony został, a 30 marca 2012 r. został rozstrzygnięty międzynarodowy konkurs na opracowanie koncepcji pomnika upamiętniającego ofiary katastrofy. Określono miejsce i wielkość monumentu. Warunki konkursu były jasne: miejsce tragedii, brak symboli religijnych, powierzchnia do 400 mkw.

Wygrał projekt z ogromnym krzyżem, umiejscowiony zupełnie gdzie indziej, niż zakładano i znacznie większy, niż planowano. Zamiast 40 m długości ma mieć 115. Najbardziej zachwycona prostym, ogromnym krzyżem była Anna Komorowska, członkini jury.

Ostatecznie monument ma mieć charakter czarnego, 2-metrowego muru tworzącego krzyż, na którym mają być umieszczone m.in. in-

Wy nam wrak my wam pomnik



Polskiego pomnika w Smoleńsku jak nie było, tak nie ma. I prędko nie będzie.

skrypcje z nazwiskami ofiar katastrofy smoleńskiej. W murze ma być szczelina, przez którą widoczny będzie plac, a na nim platforma z granitu.

Platforma zajmować miała teren lotniska oraz część terenów prywatnych. Projekt zakłada po prostu zbyt duży pomnik.

Przepychanka

„W piśmie datowanym na 29 września 2013 roku strona rosyjska wystąpiła do MKiDN o skrócenie pomnika do wymiarów: 40×10×5 metrów. Polski resort odpowiedział, że nie może się z tym zgodzić, ponieważ oznaczałoby to naruszenie warunków konkursu, zniszczyłoby proporcje pomnika i spowodowało zatarcie jego artystycznej koncepcji” – pisze Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Ministerstwo zapewnia też, że problem ten był przedmiotem „nieustającej korespondencji” między resortami, prowadzonej na sześciu wiceministerów i dyrektorów departamentów. Wygląda na to, że to bzdura, gdyż zupełnie co innego mówi strona rosyjska. Nieustająca korespondencja była, ale tylko z jej strony.

Rosyjski minister kultury Władimir Miedwiński twierdzi, że wysłał do Polski 4 pisma z prośbą o zajęcie stanowiska.

„Wysłaliśmy pisma, w których prosiliśmy o wniesienie korekt do projektu. Wiadomo, że każdy twórca chciałby, aby jego pomnik był większy, ale niestety jeśli byśmy zaakceptowali ten projekt istniejący, to on mógłby kolidować z bezpieczeństwem na lotnisku, mógłby wchodzić prawie na samą płytę” – powiedział rosyjski minister w TVP Info. – „Nie otrzymaliśmy od strony polskiej żadnej odpowiedzi”.

Za dopuszczenie do tej wypowiedzi zwolniono z redakcji TVP dziennikarza, który Miedwińskiego zaprosił do studia.

Minister powiedział też, że do Polski wysłano mapy topograficzne terenu i dane o badaniach inżynierynogeologicznych. Według jego słów

strona polska potrzebowała tych danych do wykonania szkicowego projektu pomnika. Miedwiński twierdzi, że na tym skończyły się kontakty z polskim rządem.

Zaprzecza temu polskie Ministerstwo Kultury, ale odpowiedzi przesłanych do Federacji Rosyjskiej pokazać nie chce. Nie może także znaleźć tych, które wysłano z Rosji.

Nie zmienia to faktu, że strona polska ani myśli zmieniać projekt.

„Przecież to lotnisko jest praktycznie nieużywane” – mówił Piotr Gliński dla Polskiego Radia. – „Te argumenty są absurdalne, bo niski murek nie może przeszkadzać samolotom”.

Ministerstwo podkreśla, że „argumenty przedstawiane przez stronę rosyjską dla uzasadnienia wniosku o drastyczną zmianę projektu trudno było uznać za przekonujące na etapie realizacji podjętych wcześniej za obustronną zgodą ustaleń”. Nie przyjmuje też informacji, że tam odbywa się ruch lotniczy i drogowy. „Kwestia bezpieczeństwa ruchu drogowego była argumentem trudnym do uwzględnienia, bowiem teren pod budowę pomnika wytyczony został w lesie, a więc ruchu drogowego nie ma tam żadnego”.

Koszt

Zgodnie z warunkami konkursu pomnik miał kosztować milion euro, czyli ponad 4 mln zł. Niecały rok potem dodatkowymi pieniędzmi na budowę pomnika zajął się Senat. W 2013 r. senatorzy dodali 3 mln zł z pieniędzy przeznaczonych w budżecie na muzea.

„Centrum Rzeźby Polskiej w Orońsku ma w planach i w obowiązkach sfinansowanie pomnika upamiętniającego ofiary katastrofy lotniczej w Smoleńsku 10 kwiet-

nia 2010 roku. Przekazana została kwota 3 mln zł, z tego większość, czyli 2646 tys. zł została zablokowana w związku z niemożliwością wejścia na plac budowy. Została wykorzystana tylko część tych środków przeznaczona na zakup materiałów kamieniarskich, które w tej chwili są przechowywane w odpowiednich warunkach i czekają na moment, kiedy będą mogły być wykorzystane” – mówiła na zamkniętym spotkaniu komisji kultury w 2014 r. była minister tego resortu Małgorzata Omilanowska.

W budżecie na rok 2015 posłowie zaakceptowali poprawkę przyznającą 570 tys. zł na budowę pomnika.

Wysłaliśmy pytania do Ministerstwa Kultury. Zapytaliśmy o to, ile dotychczas wydano pieniędzy na budowę pomnika w Smoleńsku. Nie otrzymaliśmy odpowiedzi.

Już w 2014 r. resort kultury twierdził, że większość granitu potrzebnego do budowy pomnika pod Smoleńskiem jest już w Polsce, a do końca marca miała zostać zgromadzona całość. Podobno prace przebiegały zgodnie z harmonogramem.

Chcieliśmy się dowiedzieć, jakie prace. 4 lata rzeźbienia to w końcu nie w kij dmuchał.

Autorzy zwycięskiego projektu – Andrzej Sołtyg, Dariusz Śmiechowski i Dariusz Komorek – nie chcą rozmawiać z tygodnikiem „NIE”. To znaczy niektórzy byli gotowi opowiedzieć, że od lat są w czarnej dupie, ale na wieść, że nie jestem dziennikarką TVP, kontakt się urwał.

W Centrum Rzeźby Polskiej w Orońsku chodzą słuchy, że niedługo rzeźbiarze dobrej zmiany będą tworzyć postacie świętych z czarnego granitu, bo nie wiadomo, co zrobić z tonami kamienia.

askibniewska@redakcja.nie.com.pl

TRYBUNA LUDZI



Kolizja, wypadek, zdarzenie?

Facebook

Anna M. Kotulska: Nie dzwoń, bo będziesz robił za sprawcę. Wzorem Antoniego zabierz dupę w troki i zniknij.
Stawicki Damian: Jak by tu skomentował mój stary za życia: „Będzie se teraz kurwa jeździł, ale na dzikiej świni”.
Zbigniew Czarnecki: I tak wszystko jest do dudy. Do dupy znaczy.
Wojciech Mittelstaedt: Trybunał Konstytucyjny to ostatecznie wyjaśni.

Strona www

BOG: Błaszczak rzecze: „Dzwońcie, piszcie SMS-y – będzie co poczytać w »Super-expressie«”.

Demon: Ruskie zamordowały Alikę i tym razem też by im się udało, na szczęście w pobliżu były wojska amerykańskie.

Anonim: Wszystko jasne! Targowiczanie Petru i Kijowski spuścili płyn hamulcowy z limuzyny Antka. Na szczęście wrak pozostanie w Polsce.

BOG: Olbrzymi sukces Antka! Tradycyjnie uciekł z miejsca wypadku, ale wreszcie mamy wrak.

BOG: Art. 1 Konstytucji RP. Każdy właściciel pojazdu, w który uderzy kolumna pojazdów rządowych lub armii USA, jest winien i podlega karze. Karę ustala minister Ziobro w porozumieniu z ministrem Misiewiczem.

Dzajkel Mekson: W celu zbadania okoliczności wypadku niezbędne będzie zrobienie Antkowi sekcji.

Forum

Ladaco: Długie ręce ma Pan Putin, ale tym razem trafił na miszcza...

stary praktyk: Nie na miszcza, tylko na idiotę, który jedynie z jakichś niezrozumiałych powodów jeszcze chodzi na wolności, zamiast siedzieć w zakładzie zamkniętym. Co ten prac ma na Kwaczora, że ten go toleruje? To muszą być mocne papiery...

Sindbad: Z drogi śledzie, bo minister jedzie, kto nie zjedzie, tego rozjedzie.

Burak: KOD zablokował skrzyżowanie, a ruscy hakerzy włączyli czerwone światło. Dzięki błogosławieństwu ojca dyrektora nie poległ, a na Wawelu nadal są wolne kwatery.

Hornet: Pan Altoni twierdzi w zaprzyżnionych mediach, że to nie oni jebnęli z rozpędem w tył stojących, tylko ich pierdolnęli z tyłu. Od dawna wiedziałem, że są pierdolnięci, tylko nie wiedziałem, że aż tak.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

Jeszcze puszcza nie zginęła

Minister środowiska Jan Szyszko wywala jak leci dyrektorów parków narodowych.

Najczęściej nie podaje przyczyn, bo ma takie ustawowe prawo i z tego prawa korzysta. Na istniejące 23 parki 9 zmieniło już dyrektorów, 10 zmieni niedługo.

1. Szyszko został ministrem 31 października 2015 r., a już 18 grudnia odwołał z posady **Jana Omyłaka, dyrektora Babio-górskiego Parku Narodowego**. Jest to jedyny przypadek z całej serii, gdy dyrektor parku narodowego dostarczył pretekstu do odwołania. Omylak wydał bowiem zezwolenie na wybudowanie w otulinie parku prywatnego schroniska turystycznego. Okazało się, że inwestorem początkowo był on sam, a potem budowa przeszła na syna. Jeśli myślał, że sprawa zostanie w rodzinie, to się omylił. Lokalne media narobiły rabanu.

2. Wcześniej, na początku grudnia, wyrąbany z posady **dyrektora Białowieskiego Parku Narodowego** został **Mirosław Stepaniuk**. Stepaniuk był dyrektorem Białowieskiego Parku Narodowego 3 lata i za jego kadencji trudno się doszukać jakichś skandali. Nawet w odwiecznej wojnie leśników z ekologami udało mu się doprowadzić do rozejmu. Ponoć nie dość gorliwie współpracował z dyrekcją Lasów Państwowych. Co to oznacza w praktyce? Nie chciał ulec lobby tartaczemu, dążącemu do wycinki drzew ze względów ekonomicznych. A jak powszechnie wiadomo, Szyszko zarządził wycinkę puszczy w obawie przed kornikami. Widać Stepaniuk był przyjacielem korników. A może chodziło o nazwisko zakończone na „uk”?

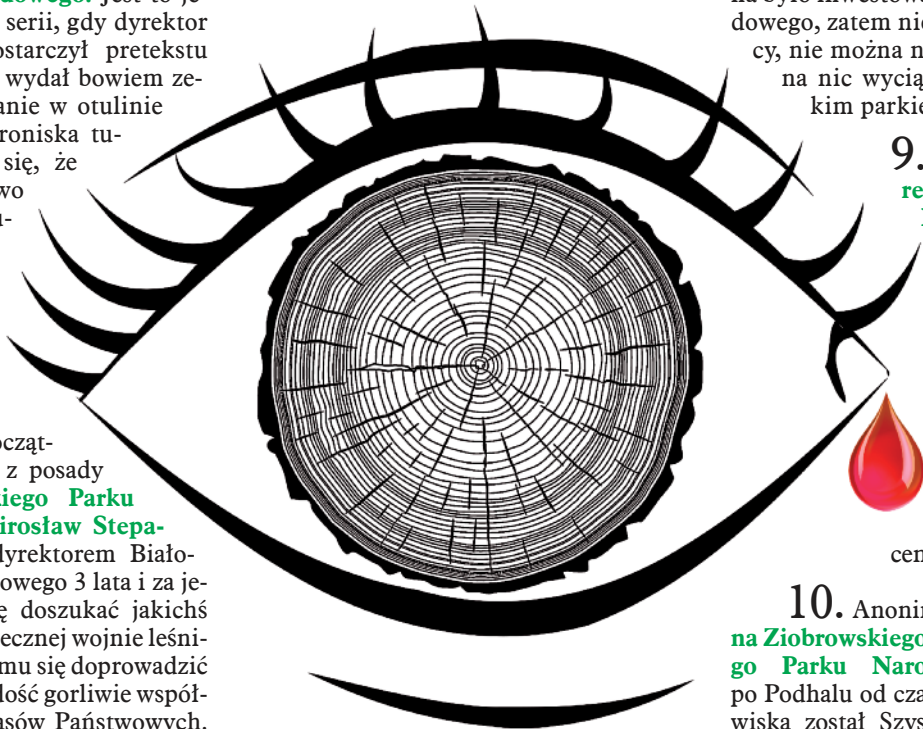
Lokalsi opowiadają, że za odwołaniem Stepaniuka stało Stowarzyszenie Santa z Hajnówki, z którym Szyszko jest towarzysko związany. Na jednym z zebrań stowarzyszenia można było usłyszeć takie oryginalne wypowiedzi: „Dęby i jesiony zaczęły umierać, bo utraciły cel życia, gdyż Stwórca stworzył je, żeby je wycinać; Za śmierć puszczy odpowiadają Żydzi, ludzie wyobcowani, których genetyka została ukierunkowana na tworzenie sztucznego świata; Koncepcja rezerwatu już dawno poniosła klęskę, czego dowodem są rezerwaty Indian w USA”.

3. **Dyrektor Roztoczańskiego Parku Narodowego Zdzisław Strupieniuk** został odwołany w lutym. Też z powodu końcówki „uk”? Bo nikomu nie podpadł.

4. **Arleta Siarkiewicz-Hoszowska** pełniła funkcję **dyrektorki Wolińskiego Parku Narodowego** 1,5 roku – od sierpnia 2014 r. do lutego 2016 r. Szyszko odwołał ją bez podania przyczyn.

5. **Katarzyna Woźniak** była **dyrektorką Słowińskiego Parku Narodowego** od kwietnia 2005 r. Przetrwiała na tym stanowisku i pierwsze rządy PiS i 8-letnie rządy PO. Odwołana przez Szyszkę została w lutym 2016 r. Odwołania domagali się dwaj radni powiatu słupskiego z Prawa

i Sprawiedliwości, motywując to tym, że działania dyrektorki utrudniają okolicznym mieszkańcom swobodne plażowanie w okolicach Smołdzina. Szyszko to kolejny minister, któremu skarżyli się radni. Poprzedni ich olał. Szyszko nie mógł olać swoich. Decyzji o odwołaniu oficjalnie nie uzasadnił niczym.



Jan Szyszko

to jeden z najbliższych współpracowników politycznych ojca Tadeusza Rydyka, częsty gość w jego mediach. Ministrem środowiska jest po raz trzeci. Pierwszy raz został nim w rządzie Jerzego Buzka. Chwalało go wówczas za zaangażowanie w całkowitą ochronę populacji wilka i wydanie moratorium na wycinkę ponadstuletnich drzew w Puszczy Białowieskiej. Gdy został ministrem po raz drugi – w gabinecie Jarosława Kaczyńskiego – wydał kontrowersyjną decyzję pozwalającą na budowę obwodnicy Augustowa przez unikatową przyrodniczo Dolinę Rospudy. Wstawił się także wydaniem zgody na zabicie żubra Henrykowi Stokłosie, właścicielowi wielkich zakładów mięsnych i senatorowi kilku kadencji, oskarżanemu o przestępstwa korupcyjne.

6. W kwietniu 2016 r. Szyszko odwołał **dyrektora Biebrzańskiego Parku Narodowego Romana Skąpskiego**. Skąpski został dyrektorem we wrześniu 2012 r., wygrywając otwarty konkurs. Szyszko powodów decyzji nie podał. Być może powodem były protesty okolicznych rolników, którzy skarżyli się, że dyrektor parku głodzi zwierzęta, które chroni, a niedokarmione dziki, łosie, bobry niszczą im uprawy.

7. Także w kwietniu 2016 r. z dnia na dzień i bez podania przyczyn minister Szyszko odwołał **dyrektora Świętokrzyskiego Parku Narodowego Piotra Szafranka**.

8. **Andrzej Czaderna**, dyrektor **Ma-gurskiego Parku Narodowego**, poszedł pod nóż w czerwcu 2016 r. Szyszko nie powiedział dlaczego. Czaderna miał na pięku z miejscowymi, których wspomagał szerzej nieznany poseł Prawa i Sprawiedliwości Bogdan Rzońca. Miejscowym się dyrektor parku nie podobał, bo: nie można było inwestować na terenie parku narodowego, zatem nie ma nowych miejsc pracy, nie można nic wybudować, nie można nic wyciąć. Skaranie boskie z takim parkiem.

9. Od kilku dni **dyrektorem Wigierskiego Parku Narodowego** nie jest już **Jacek Łoziński**. Zarządził parkiem 10 lat. Co było przyczyną odwołania dyrektora, nie wiadomo. Nie lubili go sąsiedzi. Właściciele okolicznych działek nie zgadzali się na restrykcyjne zapisy, które zabraniały inwestycji w najbardziej cennych rejonach.

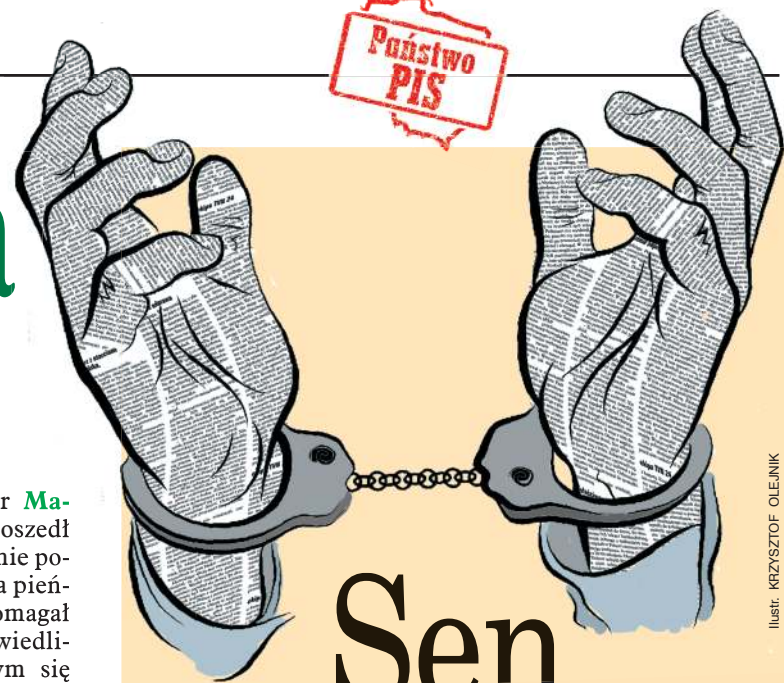
10. Anonimowe donosy na **Szymona Ziobrowskiego, dyrektora Tatrzańskie-go Parku Narodowego**, rozsyłane są po Podhalu od czasu gdy ministrem środowiska został Szyszko. Trafiają oczywiście i do Ministerstwa Środowiska. Mają stać się podstawą do odwołania Ziobrowskiego. W jednym z listów znalazła się informacja, że Tatrzański Park Narodowy korzystał z usług kancelarii prawnej Zbigniewa Cwiąkałskiego, byłego ministra sprawiedliwości w rządzie PO-PSL. Ministerstwo Środowiska zapewnia lokalne media, że nie zajmuje się donosami na dyrektora, ale kontrolę w tatrzańskim parku zarządza. W Zakopanem ludzie już się cieszą, że Ziobrowski po audycie poleci.

Jaki jest cel Szyszkę? Nie wiadomo.

Odwołani dyrektorzy nie prowadzili działalności politycznej. Nowo mianowani też nie są dobierani z klucza politycznego. Czy to jakiś rodzaj leczenia przez Szyszkę zadawnionych kompleksów?

W latach 1993–1994 pełnił funkcję dyrektora Krajowego Zarządu Parków Narodowych w Ministerstwie Ochrony Środowiska. Czy chodzi po prostu o to, aby każdy wiedział, że zawdzięcza awans nowej władzy? Czy też Szyszko planuje wycinkę drewna w parkach narodowych na masową skalę?

WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl



Sen o cenzurze

PiS planuje ostateczną rozprawę z nieprzychylnymi mediami.

Prezes Kaczyński tydzień temu na spotkaniu z wyborcami rzekł: „Potrzebna jest reforma mediów. Chcemy, aby dążyli oni do prawdy, a nie opowiadali się za jedną stroną”. Więcej ujawnił w rozmowie z Wirtualną Polską wice-minister kultury Jarosław Sellin: „Nie chcemy zakazać zagranicznym podmiotom działalności w tej sferze, ale muszą być ograniczenia, by poszerzyć sferę pluralizmu. (...) Zwłaszcza w prasie regionalnej doszło do niepokojącej koncentracji w rękach kapitału zagranicznego, powiem wprost: niemieckiego”. W Ministerstwie Kultury już ruszyły prace nad odpowiednią ustawą.

Chodzi oczywiście o media prywatne, bo radio i telewizję publiczną PiS już dawno przekształciło w narzędzia partyjnej propagandy. Zamach na prywatne media to skandal

i rzecz niespotykana w Europie? Skądże znowu!

• • •

Kaczyński może powołać się na tradycję:

Punkt 23 programu NSDAP: „Żądamy legalnych działań wojennych przeciw rozmyślnym politycznym zakłamaniom i ich szerzeniu w prasie. Aby ułatwić stworzenie niemieckiej prasy narodowej, żądamy:

- a) wszyscy dziennikarze czasopism ukazujących się w języku niemieckim muszą być Niemcami,
- b) żadne nie-niemieckie czasopismo nie może się ukazać bez zgody Państwa. Ponadto nie mogą one być drukowane w języku niemieckim,
- c) wszyscy obcokrajowcy powinni być prawnie odcięci od możliwości finansowego wspierania lub wpływania na prasę niemiecką, a złamanie tego zakazu powinno być ukarane natychmiastowym zamknięciem gazety i wydaleniem z kraju osób winnych. Publikowanie gazet sprzecznych z ideologią partii musi być zakazane. Żądamy ponadto osądzenia degeneracyjnych tendencji w literaturze i sztuce, które niszczą nasze życie narodowe”.

• • •

Niedawno w „Poranku Radia Tok FM” gościł prof. Roman Kuźniar, były dyrektor Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych. Wygłosił tam tezę, która oburzyła miłośników PiSdokracji: „To, co w Polsce powstaje, to zdecydowanie jest forma ustroju faszystowskiego”. Wprowadzany ustrój, zdaniem Kuźniara, „wypełnia wszystkie elementy faszyzmu z lat 20. A więc nacjonalizm, militarizm, łączenie haseł lewicowych i prawicowych, silny antyliberalizm”.

Do symptomów wymienionych przez Kuźniara dodałbym pacyfikację wolnych mediów.

A.R.



– Ja sobie wezmę Człowieka Wolności, a Beacie damy Człowieka Roku.



– A ja co będę miał?



– Misiewiczza.

CIA o żołnierzach wyklętych

Centralna Agencja Wywiadowcza i tygodnik „NIE” – jednym głosem.

Amerykańska Centralna Agencja Wywiadowcza w ramach rutynowej procedury odtajniła i opublikowała w internecie kolejne setki tysięcy dokumentów z lat bezpośrednio po II wojnie światowej. Wiele z nich dotyczy Polski: sytuacji politycznej i gospodarczej. Zwraca uwagę analityczna notatka o podziemiu antyrezimowym z 1 lipca 1947 r. – „Przegląd nielegalnej opozycji w Polsce” („*Survey of the Illegal Opposition in Poland*”). Zawiera się w niej podsumowanie wiedzy i ocen CIA w tej kwestii za 2-letni okres powojenny. Opracowanie liczy 11 stron. Otrzymało bardzo wysoką kategorię tajności i ważności dla interesów obronnych USA. Zostało ujawnione po siedemdziesięciu latach.

Nielegalną opozycję w ówczesnej Polsce CIA opisuje w dwóch kategoriach: zbrojnego ruchu partyzanckiego oraz znacznie szerszej i liczbiejniej konspiracji polityczno-propagandowej. W obie te formy podziemia zaangażowanych było – według wiedzy i szacunków CIA – w drugiej połowie 1946 r. 40 do 50 tysięcy osób. Przytoczmy najważniejsze konstatacje amerykańskiego wywiadu.

1. „Zarówno partyzantka, jak i podziemie polityczne nie posiadają jednolitego central-

nego zwierzchnictwa ze zdefiniowanym i powszechnie akceptowanym programem. Polskie podziemie składa się z licznych różniących się frakcji, które łączy jedynie opozycja wobec obecnego reżimu i Sowietów”. Zatem żadna organizacja powstańcza, lecz konglomerat ugrupowań różnej proveniencji politycznej, zbuntowanych komunistów nie wyłączając.

2. Najliczniejszą organizacją podziemia według CIA są Narodowe Siły Zbrojne (NSZ), „prawicowi ekstremiści”. Ich wpływy są silniejsze w partyzantce. Drugie miejsce zajmuje bardziej liberalne Wolność i Niezawisłość (WiN), silniejsze w konspiracji politycznej. Tyłko te ugrupowania mają w kraju centralne kierownictwo. Poza tym w podziemiu, zwłaszcza w partyzantce, działa dużo grup i oddziałów uznających kierownictwo jedynie własnych watazków (*chieftains*). „Nie wspominając już o pseudopartyzanckich bandach, które choć chętnie deklarują się jako uczestnicy tego czy innego ruchu antyrządowego, ale w rzeczywistości stanowią zwykle grupy bandyckie bez żadnych celów politycznych” – dodają autorzy opracowania. Podziemie zbrojne, partyzanckie ma zasięg lokalny, koncentruje się na terenach

lesistych i górzystych, tam ma więcej władzy i posłuchu niż reżim oficjalny.

3. Podziemie jest zwalczane głównie przez specjalne formacje policyjne, Urząd Bezpieczeństwa, Informację Wojskową i Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Regularne jednostki wojskowe są używane wyjątkowo, gdy formacje partyzanckie podziemia okazują się zbyt silne. Rząd bowiem nie ma pewności, czy może polegać na lojalności żołnierzy poborowych. Według wiedzy CIA jednostki Armii Czerwonej mają zakaz włączania się do walk z podziemiem. Wyjątek stanowią przypadki, gdy ofiarami ataków padają radzieccy wojskowi lub instytucje, wówczas do akcji wkraczają specjalnie szkolone formacje.

4. Stosunki partyzantki z ludnością cywilną CIA charakteryzuje tak: „Większość ludności, choć w kwestii zasad sympatyzuje z partyzantami, to dezaprobuje ich działania, ponieważ powodują one jedynie bezsensowny rozlew krwi i nie wynika z nich nic dobrego”.

5. Apogeum siły podziemia przypadło na zimę i wiosnę 1946 r. – od tego momentu zaczął się od-

pływ ludzi, zwłaszcza z partyzantki. Przyczyny były różne. Według CIA nie tyle represje i przemoc ze strony rządowej, ile polityczne zachwianie morale. Stopniowo rozwiała się nadzieja na wojnę zachodnich aliantów ze Związkiem Radzieckim. Dla wielu partyzantów oznaczało to, że ich walka stała się daremną (*in vain*). Pojawiły się też inne wątpliwości. Zagraniczną opoką dla podziemia był rząd emigracyjny w Londynie. Otóż wielu ludzi sympatyzujących z tym rządem ideologicznie niekoniecznie życzyło sobie jego powrotu do władzy w kraju. W obawie, że oznaczałoby to odbudowę przedwojennych stosunków społeczno-politycznych, które nie miały dobrej opinii: „Zastąpienie aktualnej dyktatury lewicy przez równie niepopularną dyktaturę prawicy nie było perspektywą zachęcającą”. CIA prognozuje zatem rychły zanik zbrojnej partyzantki antykomunistycznej, choć liczy na utrzymanie się, a nawet wzmocnienie konspiracji polityczno-propagandowej.

Jak widać, opinie CIA bardzo odbiegają od oficjalnego dziś kultu „żołnierzy wyklętych” i apoteozy powojennego podziemia. Są realistyczne i krytyczne. Bliskie stanowisku, jakie nasz tygodnik w tej sprawie zajmuje od lat. Stanowisko to było pogardliwie ignorowane i przemilczane przez obóz rządowy – zarówno platformiany, jak pisowski. Teraz jednak głosem rozsądku przemówili sam Wielki Brat i jego wyspecjalizowana agencja, zaprawiona w bojach z komunizmem. Ciekawe, czy ten głos też zostanie zignorowany i przemilczany?

M.Z.

Trump a sprawa cipy

Gdy dziwkarz spotyka Jezusa, zawsze wynika z tego jakieś nieszczęście.

Donald Trump w pierwszym tygodniu urzędowania postanowił o rezygnacji polityki globalnego szantażu, znanej pod oficjalną nazwą „*Mexico City policy*”. To dziecko Ronalda Reagana z 1984 r., ochrzczone na cześć oenetzowskiej konferencji ludnościowej, która odbyła się właśnie w stolicy Meksyku. Ojciec „rewolucji konserwatywnej” ogłosił na niej, że USA nie będą wspierać żadnych organizacji pozarządowych, które przeprowadzają aborcje bądź ją popierają; nigdzie na świecie. „**Stany Zjednoczone nie uważają aborcji za akceptowalny element programów planowania rodziny**” – czytamy w dokumencie z 1984 r., co jest o tyle kuriozalne, że w USA wyrokiem Sądu Najwyższego w sprawie Roe vs Wade z roku 1973 aborcja jest dostępna na tzw. życzenie. *Pax Americana*, jak powszechnie wiadomo, jest zbiorem zasad, które Stany narzucają światu, niekoniecznie przestrzegając ich u siebie.

Mało tego – „*Mexico City policy*” stanowi, iż organizacje pozarządowe, które chcą otrzymywać wsparcie z budżetu federalnego, muszą podpisać lojalną stwierdzającą, że nie będą aborcji ani przeprowadzać, ani kierować pacjentek na zabiegi, ani informować ich o możliwości przerwania ciąży, ani przeprowadzać kampanii edukacyjnych w sprawie aborcji, ani walczyć o zmianę prawa antyaborcyjnego za pieniądze uzyskiwane z budżetu USA, ani z żadnych innych źródeł. Krytycy nazywają tę politykę „**zasadą globalnego knebla**”.

Od 1984 r. przepis ten, wprowadzany w życie metodą dekretu prezydenckiego i tak też znoszony, był obiektem swoistego ping-ponga między administracjami republikańskimi i demokratycznymi: po Reaganie wprowadzali ją obydwa Bushowie, anulowali – Clinton i Obama. Rozliczne badania wskazują, że skutki obowiązywania tej polityki są przeciwne założonym: wiele organizacji działających na rzecz

zdrowia reprodukcyjnego w biednych krajach zachowuje wierność zasadom i zdrowemu rozsądkowi – i odmawia podpisania lojalki, co prowadzi do utraty przez nie sporej części finansowania, co z kolei owocuje ograniczeniem dostępu do edukacji seksualnej i antykoncepcji wśród najbiedniejszych. To zaś prowadzi do większej liczby niechcianych ciąży i w efekcie liczniejszych aborcji, głównie nielegalnych. A przy okazji do chorób i śmierci kobiet, liczonych w dziesiątkach tysięcy.

W 2011 r. badacze z Uniwersytetu Stanforda – Eran Bendavid, Patrick Avila i Grant Miller – na zlecenie Światowej Organizacji Zdrowia opracowali raport wykazujący związek między „**globalną zasadą knebla**” i wzrostem liczby aborcji w Afryce Subsaharyjskiej. WHO zwracała też uwagę, iż szemrane aborcje odpowiadają za 13 proc. przypadków śmiertelności kobiet w ciąży. Według raportu Banku Światowego z poprzedniej edycji „**polityki meksykańskiej**”, z 2008 r., w 35 najbiedniejszych krajach afrykańskich i azjatyckich ponad 50 milionów kobiet rocznie zachodziło w niechciane ciążę z powodu braku antykoncepcji. Dla ponad 5 milionów nielegalna aborcja kończyła się trwałym albo czasowym ubytkiem na zdrowiu. Prawie 70 tysięcy kobiet co roku umierało w wyniku amatorskich, pokątnie wykonywanych skrobanek.

Eksperci BŚ udowadniali też, że ciążę w odstępach mniejszych niż 15 miesięcy podwajają ryzyko śmierci matki, a także że nastolatki – których ciążę są najczęściej nieplanowane – są 2 razy bardziej niż kobiety dorosłe narażone na śmierć w połogu.

Z kolei raport Instytutu Guttmachera, opublikowany w „*International Journal of Obstetrics & Gynaecology*”, szacował liczbę kobiet leczonych z powodu powikłań związanych z nielegalnymi aborcjami na 7 milionów rocznie. Według Marie Stopes International, jednej z najważniejszych światowych organizacji działających na rzecz zdrowia, dekret Trumpa i związane z nim cięcia we wspieraniu opieki zdrowotnej w najbiedniejszych krajach świata przyczynią się w trakcie jego kadencji do 6,5 mln dodatkowych niechcianych ciąży, 2,2 mln aborcji, w ogromnej większości nielegalnych, i śmierci ponad 20 tysięcy kobiet.

Co godne odnotowania – Trump nie tylko przywrócił reaganowską politykę szantażu, ale też, z iście imponującym rozmachem, rozszerzył jej stosowanie na wszelkie NGO ubiegające się o amerykańską pomoc w sferze medycznej – nie tylko w zakresie zdrowia reprodukcyjnego, ale też w każdej innej. Różnica jest taka, że za poprzednich administracji, gdy knebel dotyczył jedynie wydatków na zdrowie reprodukcyjne, chodziło o budżet rządu kilkuset milionów dolarów (w 2016 r. 608 mln). Rozszerzając kneblowy szantaż na wszelką pomoc zdrowotną, Trump szuka oszczędności w budżecie w wysokości 9,5 mld dolarów. (Przynajmniej oficjalnie – bo to, ile z tej „**zagranicznej pomocy**” wraca do USA w formie pensji dla amerykańskich ekspertów, opłat za amerykańskie leki i patenty, zakupów amerykańskiego sprzętu – pozostaje kwestią ożywionych dyskusji). Także organizacje pozarządowe, korzystające z amerykańskich pieniędzy dla walki z HIV, wirusem Zika czy malarią w Afryce, będą musiały podpisać lojalną, w której przysięgną prezydentowi Trumpowi, że nigdy nie upomną się o prawo kobiet do decydowania o swoim macierzyństwie.

To szczególnie zabawne, wzięwszy pod uwagę nader urozmaicony życiorys Trumpa i jego zmienne zaangażowanie w „**ochronę życia**”.

Zanim obecny przywódca wolnego świata postanowił zostać republikańskim prezydentem, jego stosunek do aborcji w pełni współgrał z jego, powiedzmy, obyczajami, ujawnionymi choćby w słynnej rozmowie na temat łapania kobiet za cipki.

W 1999 r. – gdy planował kandydować do Białego Domu z antyestablishmentowej, populistycznej Reform Party – Trump deklarował się jako „**bardzo pro-choice**” (w typowym dla siebie umiłowaniu do uproszczeń,



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Amerykanie posługują się terminami „**pro-choice**” i „**pro-life**” – „**za wyborem**” i „**za życiem**”) i zapewniał, że jako prezydent nie poprze zakazu późnej aborcji. Kilka lat później w rozmowie z Howardem Sternem (taki amerykański Kuba Wojewódzki) Trump opowiadał o swoich doświadczeniach z niechcianą ciążą. Otóż gdy jedna z partnerek – używająca, ku jego wielkiemu zadowoleniu, antykoncepcji hormonalnej – zniecierpliwiła go, że będą mieli dziecko, przyszły obrońca życia zareagował słowami: „**Przepraszam, że co? To co z tym zrobimy?**”. Niewiasta – podrzędna aktorka znana głównie z romansu i późniejszego małżeństwa z Trumpem, a także otwartości, z jaką chwaliła jego erotyczne umiejętności („**Najlepszy seks w moim życiu**”) – okazała się odporna na namowy, co przyczyniło się do urodzenia jednego z piątki dzieci amerykańskiego prezydenta; ale sam Trump w swoim rozkosznym stylu nie ukrywał gotowości do pozbycia się kłopotu.

Dziś ten sam Trump zapowiada mianowanie do Sądu Najwyższego sędziów, którzy zagłosują za odrzuceniem werdyktu w sprawie Roe vs Wade, uznającego prawo do bezpiecznej, legalnej aborcji za jedno z praw gwarantowanych Amerykankom przez konstytucję. Jego zastępca, Mike Pence, jako pierwszy wiceprezydent w historii osobiście wystąpił na „**Marszu dla życia**” – największej amerykańskiej imprezie antyaborcyjnej organizowanej corocznie w rocznicę wyroku Roe vs Wade, w tym roku odbywającej się pod hasłem „**Potega jednego**”. Hasło inspirowane jest cytatem z „**Władcę pierścieni**”: „**Nawet najmniejszy z nas może zmienić bieg przyszłości**”.

Rzeczywistość neoliberalnego kapitalizmu dowodzi oczywiście, że „najmniejszy” może przyszłości skoczyć. Jednak skala skutków działalności niefrasobliwego miliardera ze skłonnością do populizmu może być zaiste monstrualna.

AWŁ

Polska żywność jest tak zdrowa jak wczasy pod Giewontem lub odwiedziny u cioci w Krakowie.

Z badań wynika, że dla 89 procent Polaków informacja, iż dany produkt został wyprodukowany w kraju, jest zachętą do zakupu. O polskich produktach spożywczych mamy tylko dobre zdanie. Jesteśmy przekonani, że są zdrowsze i tańsze niż zagraniczne. Czyżby?

Zdrowy jak brojler

Tego mniemania nic nie zmieni. Nawet takie przypadki jak z sierpnia zeszłego roku, gdy w RASFF – europejskim systemie szybkiego alarmowania o stanie żywności i pokarmów – zapaliło się czerwone światelko stwierdzające przekroczone dopuszczalnej normy doksycykliny. W efekcie niektóre produkty największej w Polsce firmy mięsnej zostały wycofane ze sprzedaży. Klienci, którzy nabyli wędliny produkcji Animex Foods, mogli liczyć na zwrot kosztów zakupu. Jak uspokajał producent, „w żadnych wędlinach nie stwierdzono przekroczenia norm antybiotyku”, lecz jedynie z winy hodowcy bydła w próbce surowego mięsa z 6 lipca przekroczono dozwoloną zawartość antybiotyku.

Nawet dziecko hodowcy zwierząt wie, że antybiotyki podawane zwierzętom powodują same korzyści. Przyspieszają rozwój, pobudzają apetyt, zabezpieczają przed niektórymi chorobami, zmniejszają liczbę zwierząt niedorozwiniętych oraz zwiększają przyswajalność białka przez zwierzę. W tuczu świń o ciężarze od 15 do 95 kg antybiotyki dają zwiększenie przyrostu wagi o blisko 15 proc. Poprawiają wyniki szybkiego tuczu brojlerów. Wpływają na zwiększenie ciężaru jaj. Podawane cielętom, zwiększają przyrost masy do 15 proc., jednocześnie uodporniając je na przeziębienia i biegunki.

Główny Inspektorat Weterynarii, raportując dane dotyczące popytu na antybiotyki w Polsce, pisze, że „**tendencja sprzedaży jest niestęty tendencją wzrostową**”. No i zapotrzebowanie na medykamenty wzrasta z roku na rok, i to w coraz szybszym tempie – od 475 ton w 2011 r. do 516 w 2012, by w 2013 r. osiągnąć poziom 562 ton.

Nie ma się jednak co bać, bo zdaniem Głównego Inspektoratu Weterynarii „**zużycie antybiotyków na kilogram żywności w polskich hodowlach nie odbiega od ogólnego poziomu w UE, więc mówienie o drastycznym wzroście poziomu stosowania antybiotyków jest nieuzasadnione**”.

Takie sformułowania bawią specjalistów z branży. Zwłaszcza w kontekście tego, co w roku 2013 udowodniła TVN.

Marchewka z nowotworkiem



Ilustr. WŁODEK KIERUS

Czyli istnienia w Polsce olbrzymiego czarnego rynku handlu tanimi naszpikowanymi antybiotykami paszami. I samymi antybiotykami też. Kilka miesięcy przewąchiwania przez reporterów sprawy wykazało, że oficjalne dane o sprzedaży antybiotyków hodowcom można schować w kaptcie. Drugi obieg dostarcza bowiem rolnikom 3 razy tyle specyfików, ile oficjalny.

6 tygodni na sterydach

W roku 2006 zaczął więc obowiązywać w Polsce zakaz stosowania antybiotyków jako stymulatorów wzrostu. Gwarancją przestrzegania prawa miały być regularne kontrole ferm i hodowli. Antybiotyki można stosować tylko wówczas, gdy zwierzęta chorują. Ich podawanie musi być zatwierdzone przez weterynarza. Po wyleczeniu rekonwalescenci przechodzą karencję przed ubojem aż do całkowitego usunięcia pozostałości antybiotyków z organizmu zwierzęcia. Przed wprowadzeniem mięsa na rynek jest ono dokładnie badane. Wszelkie odstępstwa od normy to łamanie prawa, za które producenci są karani grzywnami w wysokości 92 tys. zł i przepadkiem całej partii mięsa, która jest poddawana utylizacji.

Jeszcze jedno.

Normy te nie obowiązują drobnych hodowców, w związku z tym nikt nie sprawdza jakości produkowanego przez nich mięsa na obecność antybiotyków i sterydów.

Procedury, jak widać, są. Są też wielkie pieniądze do zdobycia. I dlatego

system kontroli jest dziurawy. A jest, bo jak bez dopingu uzyskać zaledwie 6-tygodniowy cykl produkcyjny kurczaka? A dokładnie tyle ptaszysko ma rosnąć od wyklucia się do chwili kupienia go w sklepie.

Jego krewniak chowany na wiejskim podwórku w tym wieku jest ledwie wielkości pięści.

Przyrost wagi kurcząt na fermach wynika z wysokobiałkowych pasz naszpikowanymi sterydami. Sterydy wywołują u ptaków wielki apetyt, ale rozwalają im układ odpornościowy. Zeby nie chorowały, wciska się im antybiotyki, które nie dopuszczają do infekcji stada. Co prawda rozwała im to wątroby, ale w 6 tygodni szlag ich z tego powodu nie trafi. Specyfiki podaje się w taki sposób, aby w trakcie badania mięsa były nie do wykrycia.

Pestycyd zamiast pesto

We wrześniu zeszłego roku szwedzka sieć supermarketów wycofała ze sprzedaży 19 ton polskich jabłek. Po badaniu wykonanym przez szwedzką Narodową Agencję Żywności okazało się, że w kilogramie jabłek było 0,08 miligrama chloropirifosu, przy dopuszczalnym maksymalnym unijnym limicie 0,01 miligrama.

Zdaniem pisowskiego Polskiego Radia to вина Unii, bo jeszcze do niedawna dopuszczalne było znalezienie w jabłku aż 0,5 miligrama tego pestycydu.

W zeszłorocznym „Roczniku Państwowego Zakładu Higieny” zamieszczono raport, z którego wynika, że w około 0,5 proc. polskich warzyw i owoców jest więcej pozostałości pestycydów, niż wynoszą dopuszczalne normy. Nie napisano natomiast, czy mowa o nowych, czy o starych normach. Ale konkluzja była nader optymistyczna – ryzyko jest minimalne.

Przecież normy są ustalone tak, że dawka toksyczna jest zazwyczaj kilkadziesiąt razy większa. Jeśli mamy pecha trafić na te 0,5 proc., to i tak raczej nic złego nam nie będzie.

Statystycznie jesteśmy w zużyciu pestycydów daleko za średnią unijną. Zużywamy około kilograma substancji aktywnej na hektar. Na Zachodzie – 1,5 kg.

Tyle że dostępne dane są za rok 2012 (a skok w oficjalnym zużyciu między rokiem 2005 a 2012 wyniósł 50 proc.) i jak zwykle odnoszą się do sprzedaży oficjalnej, a nie tego, co faktycznie rolnicy kupują od szemranych, ale tanich i sprawdzonych dostawców. Oprócz tego rachunek jest obarczony błędem wynikającym z tego, że podzielono ilość pestycydów na deklarowane przez rolników hektary uprawne. A tych, zdaniem znawców, jest o ok. 20 proc. mniej, niż się deklaruje. Gdy do tego dorzucimy fakt, że naprawdę towarowa uprawa odbywa się na połowie tego arealu i tam wylewa się wszystkie fungicydy i herbicydy, to okaże się, że w ilości stosowanych środków ochrony roślin nie tylko nie ustępujemy Zachodowi, ale nawet znacznie go przewyższamy. A w zużyciu herbicydów nawet bardziej niż znacznie.

Niezdrowe, bo polskie

Na razie jednak obowiązuje rządowy optymizm i kombinowanie, jak by tu zwiększyć sprzedaż najlepszej w świecie polskiej żywności polskim konsumentom.

„**Powinniśmy wrócić do osobnych polskich norm jakości żywności, trochę wyższych niż europejskie**” – powiedział wice-Jurriel nazwiskiem Bogucki podczas posiedzenia sejmowej komisji rolnictwa i rozwoju wsi.

Zeby tylko... W sklepach będą specjalne półki wyłącznie z polską żywnością.

nością. A w celu łatwiejszego kojarzenia producentów z konsumentami Agencja Rynku Rolnego w tym roku chce uruchomić aplikację mobilną „Polska smakuje”, która będzie dostępna dla wszystkich systemów operacyjnych działających na smartfonach.

Do tego, że każdy rząd opowiadał bajki o ekologii i przymiotach naszego rolnictwa, można się było przyzwyczaić. Wciskano nawet, że stosujemy mniej niż na Zachodzie nawozów sztucznych. Sranie w banię.

Nawozy są rozsiewane głównie na polach wielkoobszarowych. Czyli tych, z których plony trafiają do największych zakładów przetwórczych, w których zaopatrują się giganci dostarczający towary do sklepów. Worków ze związkami azotu, potasu i fosforu ładuje na tych arealach tyle, ile w całym cywilizowanym rolnictwie. Ci, którzy mają małe gospodarstwa, z reguły nie nawożą. No i tego, co zbiorą, nie sprzedają, tylko wykorzystują do skarmiania produkowanego na własne potrzeby mięsa.

O tym, że rząd, mówiąc cokolwiek o rolnictwie, nie wie, co mówi, świadczy choćby to, że nie istnieje sensowny model kontrolowania zwierzęcych epidemii. Bo niby skąd się wzięła rozrastająca się plaga ptasiej grypy czy afrykańskiego pomoru świń...

W 2015 r. wszystkie stacje monitorujące jakość powietrza w Polsce odnotowały 40-krotność dopuszczalnej przez WHO wartości benzo(a)pirenu, przy której pojawia się prawdopodobieństwo nowotworu. Wszystkie, czyli również te z terenów rolniczych. A może nawet przede wszystkim. 76 proc. emisji tego cholerstwa w Polsce powstaje w wyniku indywidualnego ogrzewania budynków. Na wsiach i w małych miastach.

Benzo(a)piren ma to do siebie, że jest w cudownie prosty sposób wchłaniany przez rośliny. I to zarówno te, które wpięprza potem człowiek, jak i przeznaczone na paszę dla zwierząt wpięprzanych przez człowieka.

W emisji wymienionego węglowodoru przebijamy wszystkich w Unii, i to wielokrotnie. Nasze uprawy i hodowane zwierzęta też przebijają. Na razie zanieczyszczenia żarcia benzo(a)pirenem nie ma w spisie kontrolowanych skażeń. Ale w Brukseli już się o tym myśli. Jeżeli się wymyśli i wprowadzi, to żywność z Polski dostanie w Europie wilczy bilet.

I wtedy takie pierdoły jak wojna z Czechami o sól drogową w mięsie, skażone kurczaki czy spestycydowane jabłka będą tylko miłym wspomnieniem.

Polskie żarcie będzie trulo tylko Polaków. A jedynymi, którzy tego nie dostrzegą, będą politycy PiS i trujący dupę dziennikarze mediów narodowych.

TADEUSZ JASIŃSKI

Na zdjęciu dołączonym do życiorysu widać bardzo ładną blondynkę. Blondynka ma na imię Anna. Anna dwójga nazwisk, a między nimi „van”. Jak van Gogh, van Damme czy van Rompuy. Jej dzieci też są „vanami”. Jak ich ojciec Stefaan.

Anna ma obywatelstwo polskie, ale mieszkała z mężem w Belgii. Pracowała na Uniwersytecie Katolickim w Leuven, gdzie zajmowała się prawem europejskim. Była również zatrudniona w banku ING. Zarabiała kupę szmalu.

Azyl w Rosji

Dziś jest już goła jak święta turecka. Od miesięcy ukrywa się wraz z dziećmi przed resortem ministra Zbigniewa Ziobry i przed belgijską oraz polską policją. Jej ładną buzię oglądają policjanci poszukujący osób ściganych listami gończymi, funkcjonariusze Straży Granicznej na lotniskach i na przejściach granicznych z Białorusią i Rosją. Istnieje bowiem ryzyko, że Anna zechce wybrać wolność u Władimira Putina. Sama zapowiadała, że wystąpi o azyl w Rosji. Dla naszego kraju byłby to afront nie do zniesienia.

Jan urodził się w 2009 r. Rok później urodziła się jego siostrzyczka. Po kilku latach rodzice rozstali się, a belgijski sąd zdecydował, że matka

Palcóweczki dla córeczki

Polskie dzieci są dobrem narodowym. Ale nie wszystkie...

opiekować się będzie dziećmi, ale mają one co kilka dni nocować u ojca.

Masaż cipki

Natalka z wizyt u tatusia wracała zmieniona. Zmiany dotyczyły tej części ciała, która znajduje się pod majteczkami. Tatus robił dziewczynce palcówki, od czego delikatna dziecięca skóra robiła się czerwona. Anna zrobiła mu awanturę. Wówczas Stefaan postąpił jak każdy odpowiedzialny rodzic i pomaszerował z małą do lekarza.

Lekarz zbadał dziewczynkę. Zdiagnozował otarcie warg sromowych. Stwierdził, że otarta skóra wkrótce się sama wyleczy. Trzeba tylko na jakiś czas zaprzestać masaży i wkładania palców do cipki.

I rzeczywiście – pochwa małej Natalii się zaleczyła, ale przy kolejnych palcówkach skóra znów zrobiła się czerwona. Wówczas lekarz zapisał inotyol. Jest to specjalna maść łagodząca otarcia. Kazał smarować okolice intymne. Palcówki nie będą dla dziecka tak dokuczliwe.

Jak później odnotowała powołana przez sąd rodzinny biegła psycholog, mała Natalia stwierdziła: „**Tata smaruje mi pipkę maścią, bo jest czerwona, to łaskocze. Mama tego nie lubi, bo potem muszą iść do lekarza**”.

1000 euro dziennie

Z kolejnych wizyt u ojca dziewczynka wracała z kroczem wysmarowanym inotyolem. Wreszcie Anna nie pozwoliła ojcu zabrać córki i poszła na policję. Tam nie przyjęto od niej doniesienia

o popełnieniu przestępstwa przez ojca. Wszczęto natomiast postępowanie przeciwko niej o uniemożliwianie ojcu kontaktów z dziećmi, a tym samym nierespektowanie wyroku sądu. Sąd orzekł, że jeśli jeszcze raz taka sprawa się powtórzy, Anna zostanie obciążona karą w wysokości tysiąca euro dziennie. Kobieta zabrała wszystkie swoje oszczędności, wsadziła Jana i Natalię do auta i przyjechała do Polski. Brukselski sąd przywalił jej karę. Anna obecnie ma do zapłaty kilkaset tysięcy euro na rzecz belgijskiego wymiaru sprawiedliwości.

Belgowie za kratkami

W Polsce uciekinierzy zamieszkali u rodziców Anny w Poznaniu. Tu wystąpiła do sądu o zmianę wyroku sądu brukselskiego. I gdy trwała sprawa

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Wołk-Łaniewska: – Bractwo świętych pe-
rypatetyków...

Daniszevska: – Co?

– Taka piosenka u Lipińskiej była przed la-
ty. „Zna historia filozofów, co chodzenie mie-
li w modzie, taki to nic nie wymyślił, jak se
mózgu nie rozchodził”.

– Rzeczywiście całkiem jak my.

– Ja przysiadłam na chwilę, żeby obejrzeć
konferencję IPN o „Bolku”. I wiesz, jaki mo-
rał z niej płynie?

– No?

– Ludowy. Brzmi: nie bądź, chamie, chytry.
– Ty tak do Wałęsy w temacie pieniędzy
od SB?

– Pieniądzy.

– Słucham?

– „Z tego tytułu funkcjonariusze pobierali
korzyść majątkową, bo zabierali te pieniądze”.
Tak powiedział na konferencji prasowej In-
stytutu Pamięci Narodowej prokurator An-
drzej Pozorski, dyrektor Głównej Komisji
Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Pol-
skiemu, zastępca Prokuratora Generalne-
go. I jeszcze, że coś tam w śledztwie było
„rzeczom oczywistom i normalnom”. Proku-
rator Pozorski jest bardzo przystojnym męż-
czyznom, wąsatom. Ale wracając do chytr-
ości: ta uwaga adresowana była do IPN i ge-
neralnie do obecnej władzy. Mają tego Wałęsę
w saku, nikt już chyba nie ma wątpliwości, że
podpisywał i inkasował, ekspertyza Instytutu
Sehna wykazała jego autorstwo, nikt tego nie
podważa z wyjątkiem biednego prof. Widac-
kiego, który musi, bo go broni. Nawiasem
mówiąc, tłumaczenie, że Wałęsa nie mógł
w latach 70. pisać donosów, bo był niepi-
śmienny...

– Tak, słyszałam tę wypowiedź profesora.

– Co Leszek Miller nader trafnie skomen-
tował, że Polska Ludowa zlikwidowała anal-
fabetyzm znacznie wcześniej. Ale ja nie
o tym chciałam. Otóż gdyby ten nieszczęsny
IPN ograniczył się do omówienia wyników
badań naukowych, to byłby moralnym zwy-
cięzcą. Ale ci frajerzy, zwłaszcza doktor Szar-
rek, musieli się zagłębić w swoje polityczne
spekulacje: dlaczego Wałęsa wspierał lewą
nogę, w domyśle, czy Kiszczak go szantażo-
wał? Dlaczego Wałęsa nie zrobił szefem NIK
„osoby o nieposzlakowanej opinii”, jaką był
Romaszewski, tylko „kandydatkę postkomu-
nistów” Ziółkowską? I od razu się człowieko-
wi przypomina, że ów nieposzlakowany Ro-
maszewski wytargał od wolnej Polski, w któ-
rej nieprzerwanie był senatorem, ćwierć mi-
liona złotych odszkodowania za to, że o nią
tak nieposzlakowanie walczył. I każdy, kto
nie popiera PiS i jego chorobliwie spiskowej
wizji świata, ma naturalny odruch solidary-
zowania się z Wałęsą, choć akurat jeśli cho-
dzi o jego konduite w latach 70., to jest nie-
wiele wątpliwości.

– To akurat prawda. Zmieniając temat: mu-
szę ci, Wołku, opowiedzieć los dalszy pana Ja-
na. Przyszedł w zeszłym tygodniu. Już w swo-
im paskudnym, a odwsonym łbie myślałam,
że chce się wprowadzić.

– Widzisz, jaki masz niski poziom wiary
w człowieka?

– Prawda? A on przybył czysty, ogolony, ele-
gancko po Jurkowemu ubrany, żeby podzięko-

Dialogi dam w drodze do kościoła

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA kroczy dostojnie
i szybko. GOŚKA DANISZEWSKA drecze przy niej
ostrożnie, żeby się nie wypierdolić. Wychodzi
na to, że są jedyne, które rozmawiają na chodzą-
co, reszta musi do tego usiąść. „Usiądźmy i po-
rozmawiajmy” – to już hasło.



Ilustr. WŁODEK KIERUS

wać. Opieka społeczna znalazła mu schroni-
sko, gdzie jest mu dobrze. Jest to schronisko
męskie, gdzie na pewno znalazłabyś mnóstwo
wielbicieli, bo pan Jan, lat 59, jest jednym z naj-
młodszych. Nie, nie możesz się tam wprowa-
dzić, bo tam obowiązuje abstynencja.

– A nie, to dziękuję.

– Tak myślałam. Wracając do pana Jana: wy-
rabia sobie dokumenty i być może znajdzie
wiosną jakąś pracę.

– Alleluja!

– Opowiedział, że koledzy są bardzo mili
i uczynni. Tu, jak gnił w konstancińskim pusto-
stanie, wpadali pijani i naćpani gnoje, którzy bi-
li go bez powodu i kradli wszystko, co im wpadło
w ręce. Jak na rączym koniu pogałam na moim

rowerze do sklepu „Na rogu” i zaopatrzona w sło-
dycze pojechałam pięścią urzędniczką z pomocy
społecznej. Chyba warto było mieć te wszy, Woł-
ku. W przyszłym tygodniu jadę do tego schroni-
ska, bo udało mi się zebrać trochę ciuchów. No,
ale już dosyć zachwycania się sobą. Zachowuję
się tak, jakbym uratowała całą ludzkość Afryki
i wyłowiła wszystkich topiących się migrantów.

– A pozachwycaj się. Ten akurat dobry
uczynek zasługuje na uszanowanie.

– Ten akurat?

– Taaak. Nie będę tego rozwijać, bo znowu
mi wpierdolisz.

– OK. Przechodząc dalej: uwaga filozoficzna.
Jest też życie domne, w odróżnieniu od bez-
domnego.

– Głęboka.

– Wal się. Zmieniając temat: nie wiem, czy
wiesz, ale jestem magistrem prawa, na co peerel
wyrzucił pieniądze w błoto.

– Wiem.

– Co wiesz? Że jestem czy że wyrzucił?

– Uczciwie mówiąc, jedno i drugie...

– Uniwersytet Warszawski, który ukończy-
łam, woli o mnie nie pamiętać. Jestem też cór-
ką wybitnego adwokata, jak się więc dobrze
wslucham, to jakiegoś nosa do tego prawa
mam. O kurwa, co ten Zbyszek kombinuje z są-
dami! I jakiś pisowski napletek gada do kame-
ry, że kontrola nad sądami być musi.

– Kto gada, przepraszam?

– Napletek. I ten napletek chce tę kontrolę
sprawować! Co mi raptem przeszkadzają na-
pletki? Chyba mi odjechało. To taki głuptak,
blondas, sługus Kaczora, który jeszcze nigdy
niczego mądrego nie powiedział. Ot, staje
i pierdoli, co mu prezes każe.

– To na wszelki wypadek nie będę zgady-
wać, o którego z wysokich urzędników rządu
Rzeczypospolitej ci chodzi...

– Lepiej nie, bo obie pójdziemy siedzieć. Mój
ojciec zwierzył mi się kiedyś, że gdyby nie dzia-
dowskie pensje sędziów, to on najchętniej wła-
śnie by sądził. A on był naprawdę prawy, spra-
wiedliwy i jeszcze do tego zdolny i mądry. Ale
jako adwokat zarabiał więcej, a na utrzymaniu
miał żonę, teściową i dwie córki.

– To prawda. Znałam, mniej czy bardziej
osobiście, wielu adwokatów, którzy najpierw
byli sędziami, ale potem dochodzili do wnio-
sku, że pora zacząć zarabiać na życie. Czego
zresztą nie miałam im za złe, bo mam wielką
słabość do adwokatów...

– Koniec sentymentów. Jest dziedzina życia,
w której naruszane są prawa obywateli. Jak cho-
lera naruszane. Dziwię się, że nikt nie rozrywa
szat. Zapewne wiesz, co to są ustawki. Chłopcy,
wielbiciele różnych drużyn piłkarskich, chcą
się napierdalać. I codziennie w tefalenie widzę,
że cała policja kraju im w tym przeszkadza.

– Tak, ja też. Ale zauważyłaś, że kibole od-
nieśli moralne zwycięstwo? Informacja
z TVN 24: policja rozgoniła „ustawkę” na
„a-jedynce” i teraz apeluje o „podsyłanie”
nagrań z „kamerek” samochodowych. Co to,
kurwa, jest za slang?

– Ty o formie, a ja o treści. Władza uniemożli-
wia obywatelom wykonywanie swojej hono-
rowej napierdalanek. Panowie, ktoś kapuje gli-
nom! Bo skąd oni zawsze wiedzą, że macie
ustawkę? To niehonorowo, a wiem, co mówię,
bo przez pięć lat byłam dziennikarką w tygodni-
ku „Sportowiec”. Z Szarmachem i Deyną byłam
na ty. Mam też podejrzenie, że PiS nie dopusz-
cza do ustawek, bo obawia się, że uszczupli mu
to suwerena. Upierdoliłście Tuska, przeniescie
ustawki z autostrad. W Puszczy Białowiejskiej
jest dużo wolnego miejsca. I złapcie kapusia,
który donosi Błaszczakowi. Błagam, odrobi-
na honoru zapewne wam została. Do boju, orły!
A szczególnie wzywam Jagiellonię, bo to mój
klub. Trenowałam tam floret.

– Wow.

– Z marnym skutkiem.

– No coś ty.

daniszevska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

wa o pozbawienia ojca władzy rodzicielskiej,
na podpozańskim lotnisku Ławica wylądował
samolot Lufthansy. Na jego pokładzie przybyli
do Polski: były mąż Anny, a ojciec Natalki i Jan-
ka, jego ojciec oraz trzech dryblasów z legityma-
cjami prywatnych detektywów z Brukseli. Wy-
najęli na lotnisku samochód i wyruszyli, aby
odebrać dzieci i wrócić z nimi do Belgii.

Prawie im się udało. Przyjechali na osiedle
Piątkowo i zaczęli się w okolicach domu rodzi-
ców Anny. Czekali, aż ta wyjdzie, by odprowa-
dzić dzieci do szkoły. Gdy Anna szła z dziećmi
po chodniku, zatrzymali obok niej samochód.
Detektywi wyskoczyli z auta. Jeden chwycił
dziewczynkę, drugi chłopca. Matka próbowała
przytrzymać dzieci, ale je w końcu puściła. Póź-
niej odnotowano ich zeznania. Tym razem zacy-
tujmy Jana: „Jakiś facet zaczął mnie ciągnąć
za szyję, a Natalię za spodnie i ona się posika-
ła. Zaciągnęli nas do auta”.

Rycząc w niebogłose, Anna wskoczyła szcu-
pakiem do samochodu. W środku zrobiło się za-
mieszanie. Na jej krzyk z domów wybiegli lu-
dzie. Wokół auta gęstniał tłum. Ojciec Anny,
który również wybiegł, słysząc jej krzyk, rzucił
się na kierowcę, którym był ojciec Stefaana. Ten
naciśnął na gaz. Auto ruszyło, ciągnąc za sobą oj-
ca Anny. Stwierdzono u niego m.in. „rozległe

obrażenia narządów jamy brzusznej, wielo-
miejscowe rozległe złamania kości i miednicy,
otwarte złamanie kości udowej i podudzia”.
Policja zamknęła Belgów za kratkami, a proku-
rator postawił im zarzuty. Ojcu Anny zaś dro-
gówka wlepiła mandat w wysokości 300 zł za to,
że nie odczepił się od samochodu.

Krocze rosło

Belgowie poprosili Ziobrowe Ministerstwo
Sprawiedliwości o interwencję. Matka, zazdro-
sna o córkę, uniemożliwia ojcu kontakt z nią.
Gdy ojciec upomina się o należne mu prawa, pol-
ska policja go zatrzymuje, a prokurator traktuje
jak przestępcę. W piśmie do polskiego Minister-
stwa Sprawiedliwości belgijskie Ministerstwo
Sprawiedliwości prosiło o uwolnienie obywateli:
„Jaka jest sytuacja ojca oraz dziadka małolet-
niej, którzy przebywają obecnie w areszcie? Jak
można uwolnić ich od zarzutów? Belgijski
organ centralny zwraca uwagę, na fakt, iż po-
stanowieniem belgijskiego sądu z 2 wrze-
śnia 2015 r. stwierdzono, że matka uniemożli-
wia ojcu kontaktu z dziećmi”.

Resort Ziobry podjął działania. Belgijskich
detektywów, Stefaana i jego ojca zwolniono.
Do sądu, który miał zdecydować, czy ojca pozba-

wić władzy rodzicielskiej, wysłano pismo, z któ-
rego wynikało, że dzieci zostały porwane. Ich
matka popełniła przestępstwo, a sąd powinien
mieć to na uwadze.

Z częstotliwością raz na tydzień Ministerstwo
Sprawiedliwości wysyłało pisma do sądu w Po-
znaniu w sprawie Anny oraz jej dzieci. Aż po mie-
siącu sąd zrozumiał, czego się od niego oczekuje.
W kilka dni po ostatnim piśmie na posiedzeniu
niejawnym sąd cofnął wcześniejszą decyzję
o tym, że na czas prowadzonego postępowania
dzieci mogą pozostawać pod opieką matki.

Prokuratura wszczęła 2 śledztwa. Jedno zwią-
zane z wydarzeniami na poznańskim Piątkowie.
To śledztwo trwa. Drugie dotyczyło palcówek.
Stefaan przyznał się do wielokrotnego masowa-
nia pochwy dziewczynki. Ta twierdziła, że pod-
czas tych czynności krocze tatusia rosło, ale jej
relacji nie wzięto pod uwagę. Wysłuchano Stefa-
ana, który oświadczył, że nie odczuwał satysfak-
cji seksualnej. Prokurator sprawę umorzył.

3 torby

Wydarzenia na Piątkowie opisało miejscowe
Radio Merkury. Anna zrobiła się sławna. Zosta-
ła zaproszona na posiedzenie sejmowej komisji
łączności z Polakami za granicą.

Wszyscy się nad losem Anny i jej dzieci użali-
li – posłowie z PO i posłowie z PiS. Nawet wice-
minister sprawiedliwości Łukasz Piebiak się
użalił, ale stwierdził, że nawet jeśli Anna ma ra-
cję, to ministerstwo nic nie jest w stanie zrobić.

**Zdominowana przez PiS komisja
jeszcze chwilę sobie pogadała,
po czym zamknęła posiedzenie.
Annie podziękowano za udział,
a następnie wysłano za nią
list gończy.**

Kobieta spakowała 3 torby. W jednej ma swo-
je ciuchy, w drugiej ubrania dla dzieci, a w trze-
ciej resztę gotówki. Wsadziła dzieciaki do auta
i wyjechała z Poznania. Zmienia wygląd, miejsce
pobytu i telefony. Każdy polski policjant ma
obowiązek zatrzymać ją i odstawić do najbliższe-
go aresztu.

Rządy dobrej zmiany deklarują pomoc wszyst-
kim polskim dzieciom, nawet tym nienarodzo-
nym. Oprócz dzieci Anny.

Deklaracje mocne – praktyka słaba.

MATEUSZ CIEŚLAK

mcieślak@redakcja.nie.com.pl

Rozbiór Polski lokalnej

Po co Kaczorowi skok na samorządy?

Głośno o tym, że Jarosław Kaczyński chce pozbyć się rywala PiS w nadchodzących wyborach samorządowych, uniemożliwiając im ponowne kandydowanie. Po dwóch kadencjach mają wracać do domu. Na 107 prezydentów miast tylko 41 sprawuje urząd po raz pierwszy. Jedynie oni mogą ubiegać się o reelekcję. W mniejszych miastach i gminach jest podobnie.

Groźniejsze jest, że Kaczyńskiemu nie wystarczy obsadzenie swoimi ludźmi Polski lokalnej. Gdy przyjrzyć się ostatnim zmianom w prawie, jasno widać, że

rząd krok po kroku ogranicza kompetencje samorządów, osłabia ich finanse, dodaje zadań bez zapewnienia środków na ich realizację.

PiS konsekwentnie zamienia samorządy w atrapę, bo im nie ufa. Nawet członek kaczęj partii dostaje małego rozumu, jeśli nie może być przez nią odwołany. Co dotarło do prezesa choćby dzięki Karolowi Rajewskiemu, burmistrzowi Błazek. Tak się przejął interesem lokalnej społeczności, że trzeba było zabrać mu legitymację („Wyrzucanie PiSkłat”, „NIE” nr 12/2016).

Rolnictwo. W każdym województwie funkcjonują Ośrodki Doradztwa Rolniczego. To instytucje uczące, jak prowadzić w sposób nowoczesny gospodarstwo. Co robić, żeby zarobić i żeby to było dla dobra lokalnej społeczności.

Jeszcze pół roku temu ośrodki podlegały właściwym marszałkom. Miały przeciwieć realizować kierunki rozwoju wyznaczone w lokalnych planach rozwoju rolnictwa. Ustawa o zmianie ustawy o ODR-ach z lata 2016 r. uczyniła z nich państwowe osoby prawne. To minister rolnictwa decyduje, kto zostanie dyrektorem, wicedyrektorem, a nawet ile przyjdzie chłopu z Ustrzyk Dolnych zapłacić za opracowanie biznesplanu potrzebnego do zaciągnięcia kredytu. Bo dziś wszystkie cenniki są w całej Polsce takie same, ustalone przez górę.

Tu jest dużo dobrych miejsc pracy. Np. w województwie świętokrzyskim ODR w Modliszewicach pracuje ponad 200 osób. Jest dyrektor i zastępca. Dyrektora i zastępcę ma oddział



w Sandomierzu. Do tego kierownicy działów, powiatowych zespołów. A także armia doradców, w skali Polski 3500, którzy jednego dnia mogą pojawić się w każdej gminie.

Sport. Gminy, planując budowę boiska czy basenu, wyciągają łapę po dotację. Pieniądze ma Fundusz Rozwoju Kultury Fizycznej pozostający w gestii właściwego ministra. Do tej pory szef resortu robił za długopis. Merytoryczną decyzję podejmował samorząd województwa, bo lepiej zna potrzeby regionu.

Chodzi o znaczącą pomoc. W Krakowie udało się dzięki temu dofinansowaniu zrealizować 21 inwestycji, od klubu sportowego Cracovia po pływalnię. W Małopolsce – 311.

Nie było słyhać skarg, że uwalono czyjeś starania z powodów politycznych. Nie słyżałam o gminie, która nie dostała pieniędzy, bo wójt był z PiS, a marszałek z PO.

Sielanka trwała prawie 20 lat. Pod koniec 2016 r. minister sportu ogłosił, że „sposób udzielania dofinansowania był niedostatecznie efektywny”. Wymaga on więc „reorientacji instytucjonalnej”.

Mało kto polemizował z faktem, że najwięcej o potrzebach pipidów wie minister Witold Bańka, emerytowany lekkoatleta z Tychów, rezydujący przy ul. Senatorskiej w Warszawie.

Szkoły. Jak wiadomo, rządowa subwencja oświatowa jest zbyt mała. Samorządy płacą więc za transport dzieci do szkół, ich ogrzewanie, remonty. Jak policzono, w ostatnich

latach utopiły w ten sposób ponad 130 mld zł.

Niektóre gminy do tej pory borykają się z zadłużeniem, które powstało przy tworzeniu gimnazjów. Tylko na ich budowę i modernizację lokalsi wydali 8 mld zł. Niektóre inwestycje powstały za środki unijne, powinny więc przetrwać 5 lat. W przeciwnym razie przyjdzie zwrócić kasę z uwagi na brak trwałości projektu. Zapłaci wójt.

Nikt nie wierzy w zapewnienia rządu, że likwidacja gimnazjów i zapowiedziana reforma oświaty dokonają się za darmo. Gminy szacują, że pracę straci około 20 procent nauczycieli,

którym przyjdzie wypłacić odprawy. Trzeba będzie dostosować budynki do nowych potrzeb, kupić ławki i pomoce naukowe.

W podzięce rząd konsekwentnie pozbawia gminy wpływu na szkoły. Niedawno posłowie PiS zgłosili poprawki zwiększające rolę kuratora oświaty wobec lokalnych władz. Samorządy będą musiały wysyłać do opiniowania arkusze organizacyjne szkół. Kurator może powiedzieć „nie”. Zwiększy się jego rola przy powoływaniu dyrektora szkoły.

Przyroda. Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospo-

darki Wodnej to najważniejsze ogniwo systemu finansowania ochrony środowiska i gospodarki wodnej w Polsce. Działa wspólnie z wojewódzkimi jednostkami o bliźniaczej nazwie. Ma wielkie pieniądze. Inwestuje w oczyszczalnie, odzysk odpadów czy redukcję smogu.

PiS chce zabrać samorządom decydowanie o Wojewódzkich Funduszach Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Do tej pory o składzie 7-osobowych rad nadzorczych decydowały sejmiki wojewódzkie. Rady były odpowiedzialne za wybór 3-osobowych zarządów. Czyli marszałkowie mieli decydujący głos w sprawach kadrowych, a co za tym idzie – finansowych.

Projekt zgłoszony przez posłów PiS dotyczący zmiany w ustawie Prawo ochrony środowiska zakłada zmniejszenie liczby członków rady nadzorczej do pięciu osób, z których tylko jedną mianowałby samorząd. Pozostałe – NFOŚiGW, minister i wojewodowie.

„W ramach tzw. braterskiej pomocy wojewoda oraz rząd pomogą samorządowcom w nadzorze i zarządzaniu poprzez wprowadzenie komisarzy politycznych” – pieklił się marszałek województwa zachodniopomorskiego Olgierd Geblewicz, nazywając zmiany „prostackim zamachem”.

...

Opisanym wyżej zmianom towarzyszyły dyskusje. Rząd mówił swoje, samorządy swoje. Przekaz, który otrzymało społeczeństwo, był niejasny. Może rzeczywistość w tej konkretnej

sprawie będzie lepiej, jeśli minister zdecyduje?

Dopiero zebranie tych historii do kupy pokazuje kierunek. PiS tworzy PRL bis i wcale się tego nie wstydi. Wicepremier Jarosław Gowin przyznał niedawno w „Portalu Samorządowym”, że PiS jest partią, która największym zaufaniem obdarza władzę centralną. On myśli inaczej. Co nie zmienia faktu, że w tej kadencji niektóre kompetencje dołów nadal będą przekazywane administracji państwowej.

Jakie? Mówi się o ograniczeniu uprawnień właścicielskich samorządów wobec własnych szpitali. Wyjściu spod nadzoru starostów stacji kontroli pojazdów. Ograniczeniu wpływu samorządu na inspekcje sanitarne. Zmianach w funkcjonowaniu inspektorów nadzoru budowlanego.

Na razie to koronkowa robota. Nie słyhać o pracach PiS nad ustawą o rozwiązaniu samorządów. Jednakże partia rządząca zamierza połączyć duże miasta z gminami, które je otaczają, żeby tą manipulacją zwiększyć w nich swoje szanse wyborcze.

Tworzy się parlamentarny zespół obrony polskiej samorządności. Zamierza wymuszać na rządzących wysłuchanie publiczne w sprawie wszystkich ustaw ograniczających władzę lokalną. Jeśli się nie uda, wymuszać obywatelskie wysłuchania publiczne, żeby naród wiedział, w którą stronę jedzie pociąg.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

Wieści gminne i inne

Nocą pod Głogowem 30-letniemu autostopowiczowi udało się złapać okazję. W trakcie jazdy zaczął grymasić. Twierdził, że samochód jedzie w złym kierunku. Zaczął się awanturować i demolować wnętrze auta. Uszkodził przednią szybę, tapicerkę i szyberdach. Właściciel pojazdu wycenił straty na 2,5 tys. zł. Autostopowicz wyładował w areszcie. Po wytrzeźwieniu nie umiał sobie przypomnieć, dlaczego tam trafił ani dokąd jechał.

Sporą odpowiedzialnością wykazał się 54-letni kierowca, który czując, że jest pijany, wziął na stopa 26-letniego mężczyznę i poprosił o zastąpienie go za kierownicą. W Zamościu samochód zatrzymała policja. Okazało się, że zastępca ma zakaz prowadzenia pojazdów, który zresztą już raz złamał. Policjanci udowodnili także właścicielowi pojazdu, że wcześniej kierował samochodem w stanie nietrzeźwości (3 promile). Obaj panowie staną przed sądem.

W Poznaniu wyjeżdżający rankiem z zajezdni w pierwszy kurs motorniczy tramwaju linii nr 2 zobaczył, że na torach leży mężczyzna. Zatrzymał tramwaj i wyszedł mu pomóc. Zabrał go do tramwaju. Mężczyzna rzucił się na niego. Motorniczy uciekł do drugiego składu. Mężczyzna pobiegł za nim i zaczął demolować tramwaj. Kilku motorniczym udało się zamknąć napastnika i wezwać policję. Przyczyną agresji było prawdopodobnie niezadowolnienie z przerwania porannej drzemki na torach.

54-letni mieszkaniec gminy Terespol ukradł tonę węgla. Zajął mu to 10 dni. Węgiel wynosił w torbie turystycznej z portu przeładunkowego w Małaszewiczach. W torbie mieściło się ok. 40 kg. Kradziony węgiel mężczyzna sprzedawał na pniu przypadkowym klientom.

Z komisariatu policji przy Piwnej w Gdańsku uciekła poszukiwana listem gończym 39-letnia Agnieszka K. Wcześniej została zatrzymana na kradzieży w sklepie. Okazało się, że miała do odsiedzenia 14 dni w areszcie za niezapłaconą grzywnę. Po przesłuchaniu czekała na zakończenie tzw. czynności w pomieszczeniu z kratą, które powinno być zabezpieczone kodem



i zamkiem magnetycznym. Prawdopodobnie nie było, bo kobieta wyszła spokojnie nas korytarz, minęła dyżurnego i wyszła na ulicę. Dyżurny pofatygował się i wybiegł za nią, ale – jak później wyjaśniał – nie zdążył zobaczyć, w jakim kierunku uciekła. Trwają poszukiwania.

Policja w Świebodzinie zatrzymała nastolatkę, która demolowała sklepy w centrum miasta. Była agresywna. W jednym ze

sklepów wybiła witrynę pięścią, w drugim zdemolowała wnętrze i żądała od ekspedientki wydania pieniędzy. Policjanci obezwładnili ją z trudem. W trakcie interwencji dziewczyna wykrzykiwała, że zniszczy to miasto. Przez najbliższe 3 miesiące, które spędzi w areszcie, będzie to niemożliwe.

Świetnie bawił się w Krakowie 34-letni turysta z Anglii. Wracając nad ranem do hotelu, zniszczył 6 samochodów. Urywał lusterka i skakał po masce jednego z samochodów. Jego wyczyny dostrzegł patrol policyjny. Anglik próbował uciekać, ale dał za wygraną po kilkuminutowym pościgu. Zniszczenia, których dokonał, wyceńniono na prawie 8 tys. zł.

W niedzielny wieczór na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie 32-letni Niemiec napadł na dwie starsze panie, które upadły na chodnik. Próbował też zgwałcić w bramie kolejną kobietę. Znał trochę język polski. Łamaną polszczyzną rzucał bowiem obelgi w stronę przechodniów. Agresywny Niemiec trafił na 3 miesiące do aresztu. Usłyszał zarzuty naruszenia nietykalności cielesnej, doprowadzenia do poddania się innej czynności seksualnej oraz („nie będzie Niemiec pluć nam

w twarz”) publicznego znieważenia narodu polskiego. Gwałcą Polkę, raczej przypochlebia się jej narodowi.

W Nowym Targu do drzwi 66-letniej kobiety zastukało dwóch Duńczyków w wieku 39 i 40 lat. Gdy otworzyła, wtargnęli do środka, przyłożyli gospodynii do głowy atrapę broni i zagrozili nożem. Chcieli, aby wyjawiała im miejsce zamieszkania swojej córki. Kobieta nic im nie powiedziała, mimo że Duńczycy pocięli jej ręce nożem. Policja ujęła bandytów po dwóch dniach w Zakopanem. Na początek chce ustalić, dlaczego Duńczykom tak zależało na zdobyciu adresu córki nowotarżanki.

Historia jak z Dzikiego Zachodu wydarzyła się w gminie Stromiec. Dwóch koniokradów usiłowało ukradć konie 58-letniemu gospodarzowi. Przepłoszyły ich czujne psy. Gospodarz rozpoznał jednak złodziei i powiadomił policję. Funkcjonariusze dotarli pod wskazany adres. Jeden z mężczyzn schował się na strychu, drugi uciekł do stajni. Konie, które tam trzymał, były tresowane. Na komendę właściciela gryzły i kopaly. Stróże prawa nie ulegli się jednak agresywnym ruchom rąk i obezwładnili młodego mężczyznę.



Boeing za stodołą

Prawo i Sprawiedliwość wodzi kusi suwerena na pokuszenie.

Jarosław Kaczyński, który właśnie objeżdża Polskę, apeluje o mobilizację przed wyborami samorządowymi. Przypomina, że trzeba wziąć gminy, żeby w kolejnych wyborach nie stracić Sejmu. PiS szuka pomysłów, które poruszają prowincję.

Naturalnie najlepiej, żeby PiS lyknęło wszystko. Plan minimum zakłada, że z większych miast zostaną odbite Tarnów, Kraków, Rzeszów, Warszawa. A także sejmiki: małopolski, mazowiecki, opolski, świętokrzyski. Oras podlaski.

Poczty i komisariaty

Góra robi, co może. „Przywrócimy Polskę małym gminom” – podkreśliła Beata Szydło, otwierając pocztę w Goździe pod Radomiem. A w zasadzie pocztę plus, wyposażoną w ogólnodostępny internet.

Przyjechała z ministrem infrastruktury i budownictwa Andrzejem Adamczykiem. Choć wiadomo, że poczta jest deficytowa, Szydło zapowiedziała, że powstaną kolejne placówki. Kasa jest ważna, ale ważniejsze jest, że „lokalne społeczności powinny mieć poczucie bezpieczeństwa, stabilności i tego, że potrzebne instytucje są blisko domów”. Minister podkreślił, że chodzi o ocalenie etosu pocztowca, a także zamienienie Poczty Polskiej w jeden z głównych filarów administracji państwa. Filar jest niezbędny zwłaszcza na rubieżach – w razie, gdy rząd zechce tam dotrzeć z błyskawicznym przejazdem.

Wracają zlikwidowane przez poprzedni rząd komisariaty. Reaktywowano 24, ostatni w zachodniopomorskim Dygowie. Przybył minister spraw wewnętrznych Mariusz Błaszczak ze świtą.

– Obiecali i proszę, jest – cieszą się mieszkańcy i dobra nowina rozchodzi się po Polsce.

Dobra zmiana w pierwszym rzędzie dotyczy regiony bliskie PiS. Niech lud widzi, że opłaca się trzymać z rządzącymi. W gminie Goźd rządzi Paweł Dziewit z PiS. W Dygowie wójt bez legitymacji, ale europoseł z tego powiatu to Czesław Hoc. Ten sam, który razem z Kaczyńskim i Brudzińskim łowi ryby.

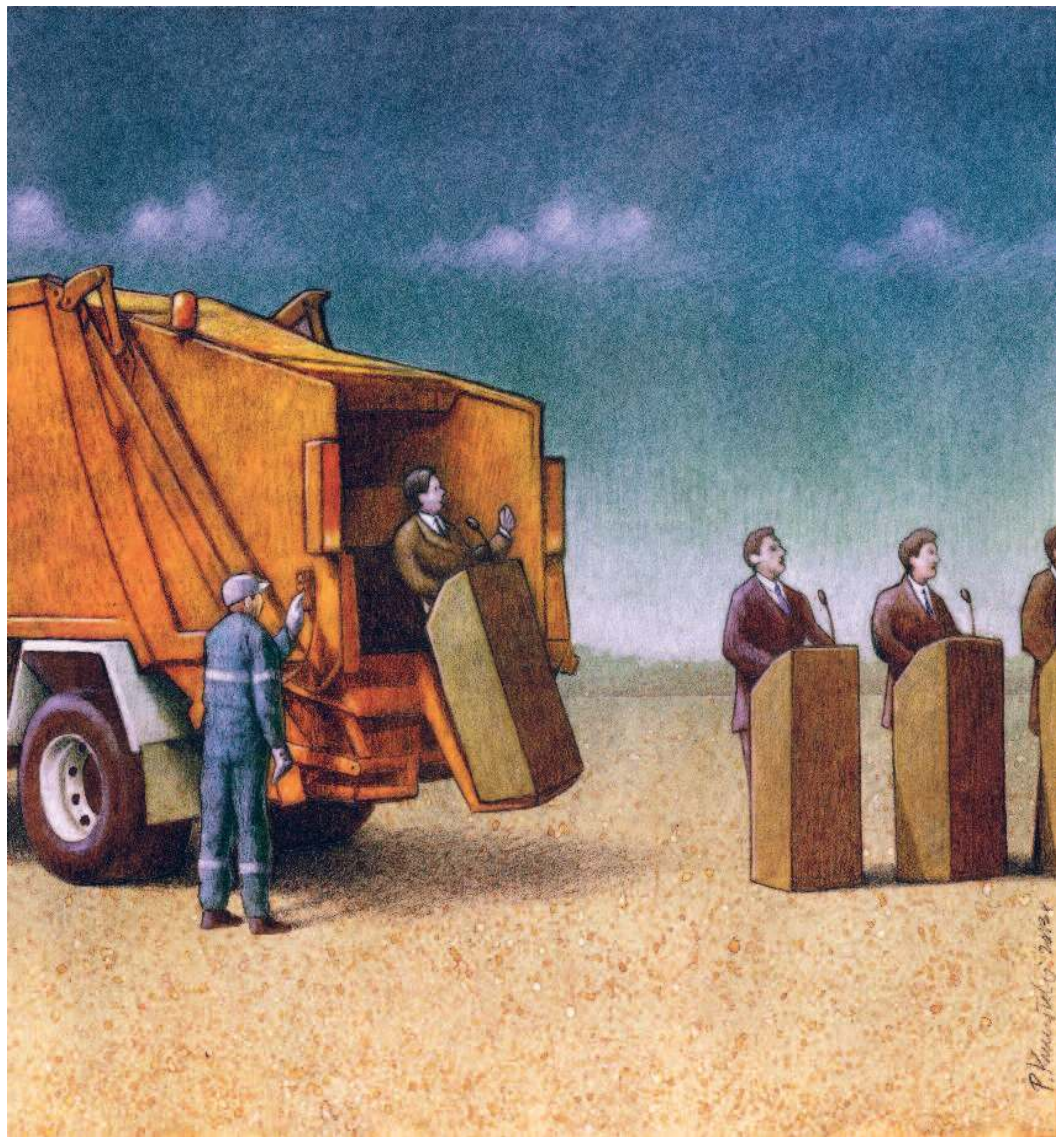
Mało kogo obchodzi, że poczty plus mają być współfinansowane przez samorządy, którym z powodu nowych wydatków może nie wystarczyć na łatanie dziur w chodnikach. Ani że PiS planuje reaktywować tylko 100 z czterystu zlikwidowanych komisariatów, oczywiście przy pomocy gmin.

Pomnik albo kopiec

PiS z Mielca planuje przekonać do siebie opornych, budując wieżę z Matką Boską na szczycie. Na pierwszy etap w budżecie zaklepano 1,1 mln zł. Stalowa konstrukcja będzie przypominać świecę o wysokości 18 m. Wieżę uświetni 4-metrowa Matka Boska Nieustającej Pomocy, na którą na razie nie ma szmalu.

Trwa dyskusja, czy mieszkańców Krakowa należy zmobilizować idea wystawienia pomników Anny Walentynowicz, Ryszarda Kaczorowskiego i Lecha Kaczyńskiego. Może lepiej usypać mu kopiec? Kopce są w Krakowie ważne. Istnieje 5. Najstarszy Krakus i Wandy. Najpopularniejszy Tadeusza Kościuszki. Największy Józefa Piłsudskiego. Najmłodszy i najmniej Jana Pawła II – zaledwie 7-metrowy.

Na czele Komitetu Budowy Kopca Kaczyńskiego mógłby honorowo stanąć kandydat PiS na prezydenta Krakowa. Ale jeśli powstanie kopczyk?! Głupio też będzie, jeśli Kaczyński prześcignie Wojtyłę. Zwłaszcza o kilka centymetrów.



Frys. PAWEŁ KUČYŃSKI

Tak marudzą mieszkańcy, zamiast z entuzjazmem przyjąć inny pomysł PiS na przedwyborcze zaistnienie. Radny PiS, pracownik IPN, chce zdekomunizować ulicę Dworcową. Bo wcale nie pochodzi od dworca, przy którym leży, jak się powszechnie uważa, tylko od radzieckiego uczonego Dworcowa.

– Uczony Dworców istniał tak samo jak zaprzyjaźniony z Polską Eskobar – drwią polityczni wrogowie.

To nieprawda. W spisach radzieckich uczonych jest kilku o tym nazwisku. Choćby Witalij Iwanowicz z rodziny słynnego pioniera kolejnictwa, który przy budynku kolei stworzył pierwszą restaurację dworcową. Żarcie było jak trzeba, bufetowa uprzejma jak żona w dzień po wypłacie, niestety lokal funkcjonował w Moskwie w czasach Stalina.

Najciekawszy pomysł na porwanie wyborców wykluwa się w Poroninie. Wprawdzie nazwa miasta nie podpada pod ustawę dekomunizacyjną, ale kojarzy się źle. Polki mają rodzić, nie ronić. Może więc zamienić nazwę miasta na Poczęcin?

Lotnisko blisko

Czym można kupić Podlasie? Białostockie PiS uznało, że lotniskiem.

Niestety rządząca koalicja PO z PSL buduje port w Krywlanach. Dla samolotów przewożących do 50 duszyczek. Możliwe są loty pasażerskie, ale czy na małych maszynach biznes się zepnie? Dlaczego Białostok ma mieć gorzej niż Rzeszów?

PiS chce porządnego lotniska, na miarę ambicji partii. Niestety, w regionie nie ma wolnych 400 mln zł. W Polsce też nie, co oznajmił rząd.

Kasa to rzecz nabyta. Teraz jej nie ma, jutro może być. Najważniejsza jest wola obywateli. Czy mieszkańcy Podlasia chcą, aby największe boeingi lądowały nad Białką?

Można było popytać w kolejce do doktora, np. w poradni onkologicznej.

– Czy interesowałaby panią możliwość regularnego latania do Chicago? – docisnąć tą bezcycką i z przerzutami do kości.

Zrobić rozeznanie pod szkołą.

– Czy nie chce pan każdej zimy odlecieć na Kanary? – zagadać do gościa gardłującego, żeby uczyć dzieci pływać, bo wstyd, że w regionie pełnym wód jest to ekskluzywna umiejętność.

Jednak radny PiS Piotr Myszkowski uznał, że ludzie będą się pchać do urn, żeby wrzucić kart-

kę za lotniskiem, co pokażą telewizje. Sondaże PiS poszybują, można grzać temat do wyborów. Ucieszą się prezes i jego kot.

Naczelny Sąd Administracyjny kazał samorządowi województwa urządzić głosowanie. Rajcowie mieli nietęgę miny. Koszt referendum to 4 mln zł. Planowany deficyt województwa i tak sięgnie 75 mln zł.

Nastrój udzielił się nawet przedstawicielowi PiS Markowi Olbrysiowi.

„Mnie jako mieszkańców Łomży i myślę, że podobnego zdania jest wiele osób, niespecjalnie zależy na lotnisku w Białymstoku. Z racji położenia geograficznego bliżej nam do Warszawy” – wyznał, wprawiając w konsternację pomysłodawców.

– A Suwałki niech sobie latają z Kowna – obraziła się figura z komitetu referendalnego.

– Zdrowia życzymy – zaśmiało się przygranicze. Z Suwałk do Kowna są 123 km. Dobra droga. Godzina 39 minut w jedną stronę. Czyli o 0,9 km bliżej niż do Białegostoku i o 9 minut krócej. Kaunas Aiport duży, z tradycjami, obsługuje około miliona pasażerów rocznie.

Miliony w śnieg

Już wiadomo, że nawet elektorat PiS został w chałupach. Do urn przyszło niespełna 13 procent uprawnionych. W Suwałkach 6 procent. W Łomży około dwóch.

W ocenie PiS katastrofę spowodował marszałek. Nie chciał, aby akcja wypaliła, zatem nie poinformował narodu należycie, że będzie pytany, czy chce żyć wiecznie i bez chorób. Trzeba więc zapytać jeszcze raz. Z większym przytupem.

W tym celu komitet referendalny podsunął obywatelom gotowca tytułowanego „Protest wyborczy”. Stoi w nim, że zarząd województwa naruszył w sposób rażący ustawę o referendum lokalnym i nie dopełnił obowiązku skutecznego poinformowania mieszkańców regionu o terminie i przedmiocie referendum. Obiecał, że będą ulotki w każdym domu. Tymczasem Kowalscy nie dostali. Nowakowie też.

Urząd Marszałkowski postawił do pionu Poczcie Polską. Miał być ulotki w każdej chałupie. Dlaczego skrewiła?

Wyszło na jaw, że 35 procent odbiorców w województwie nie ma skrzynek pocztowych. Listonosze zostawili ulotki w widocznych miejscach. Może ktoś z rodziny wziął? Może zmieszały się z kartkami świątecznymi? I trzeba pamiętać, że są tacy, którzy nie życzą sobie druków bezadresowych. Nie chcą, to nie chcą. Nie można dostarczyć informacji, nawet gdyby Chrystus znów zmartwychwstał, bo polecą skarżyć się Europie.

B.D.

Pod zarzutem wyniesienia z aresztu drobnego sprzętu AGD o łącznej wartości 135 zł stanął Łukasz S., strażnik aresztu śledczego w Lublinie. Sąd uznał go winnym kradzieży i skazał na rok puda w zawieszeniu na 2 lata, 3 tys. zł grzywny oraz 3-letni zakaz zajmowania stanowisk w państwowej sferze budżetowej. Był już strażnik nie przyznał się do winy. Zapewniał, że wyniósł z pracy uszkodzone urządzenia, aby je zreperować.

Na stoku narciarskim w Szczyrku nietrzeźwy snowboardzista zjechał z trasy i utknął w zaspie. Po półgodzinnych poszukiwaniach odnaleźli go policjanci i ratownicy GOPR. Udzielili mu pierwszej pomocy i pomogli wydostać się na trasę. Mężczyzna, który – jak ustalono to później – miał ponad 2 promile, nie okazał wdzięczności wybawcom. Rzucił się na nich, bijąc i kopiąc. Policjanci musieli go obezwładnić i zakuć w kajdanki. Wytrzeźwiał, ale nie może sobie przypomnieć, dlaczego zaatakował policjantów.

W śmigłowiec pogotowia lotniczego, który wyładował na parking przy stoku narciarskim w Puławach, uderzył skuter



Rysunki TOMASZ WATERS

śnieżny. Rannego narciarza, po którego przyleciał śmigłowiec, trzeba było odwieźć do szpitala karetką, a do poważnie rannego lekarza wezwano kolejnego śmigłowiec, który zabrał go do szpitala w Krakowie. Według pierwszych ustaleń policji ratownik, który przyjechał po lekarza skuterem śnieżnym, a nawet szarpać jednego z nich. W rezultacie stanął on w trybie przyspie-

Na ul. Okrzei w Lipianach policjanci zatrzymali poruszający się całą szerokością jezdni samochód. Wyleźli z niego dwaj panowie zionący alkoholem. 46-letni kierowca bełkotał i odmówił dmuchnięcia w alkomat, pobrano mu więc krew w szpitalu. 40-letni pasażer zaczął wyzywać policjantów, a nawet szarpać jednego z nich. W rezultacie stanął on w trybie przyspie-

szonym przed sądem, który skazał go na 7 miesięcy pozbawienia wolności w zawieszeniu na 2 lata. Przed sądem stanie także kierowca. Jego proces zapowiada się dość ciekawie. Po wytrzeźwieniu nie przyznał się bowiem do jazdy po pijanemu i odmówił składania wyjaśnień.

Wyjątkowo pijanego kierowcę zatrzymała policja na ul. Usługowej w Policach. 26-letni kierowca miał ponad 4 promile. Trzeźwiał przez 30 godzin. Potem stanął przed sądem.

Po 24 latach ofiarnej służby żegna się z mundurem Kazimierz B., zastępca naczelnika Wydziału Kryminalnego Komendy Powiatowej Policji w Puławach. Został przyłapany przez trzeźwych policjantów na jeździe po pijaku w czasie służby. Miał 1,5 promila.

Z samoobsługowego sklepu z elektroniką w Elblągu 29-letni mieszkaniec tego miasta wyniósł na oczach personelu i ochrony telewizor 24-calowy, 2 telewizory 32-calowe oraz konsolę do gier. Złodziej działał metodą „na klienta, który już kupił towar”. Wpadł, bo w kolejnym sklepie, który odwiedził, czekali już na niego poli-

cjanci. Skradziony towar sprzedawał za jedną trzecią ceny.

Straż pożarna i policja pognały do pożaru, który zaprószył w mieszkaniu w Chrobrowie 3-letni chłopiec. Ogień z zapalki przerzucił się na wiszące na suszarce ubrania i zaczął szybko rozprzestrzeniać się po pokoju. Dopiero wtedy ojciec chłopczyka zorientował się, co się dzieje i rzucił się do gaszenia ognia. Ojciec chłopczyka poparzył sobie dotkliwie twarz i dłoń. 3-letniemu podpalaczowi nic się nie stało.

Do Wojewódzkiego Centrum Powiadomienia Ratunkowego zadzwonił mężczyzna z informacją o bombie podłożonej w izbie wytrzeźwień. Nie powiedział, w której, policja musiała więc ewakuować personel i pacjentów izb w Katowicach, Sosnowcu, Rudzie Śląskiej oraz Gliwicach. Bomby nie znaleziono. Po kilku dniach policja odnalazła sprawcę fałszywego alarmu. To 34-latek z Częstochowy. Tłumaczył, że dowiedział się, iż jego brata zawieziono do izby wytrzeźwień – i chciał go w ten sposób z niej wyciągnąć.

D.J.

Doniesienia zaczerpnięte zostały w dobrej wierze z prasy lokalnej jako godne upowszechnienia.

Red. Tomasz Terlikowski na swoim portalu Małydziennik.pl obraża głowę Kościoła katolickiego, 266. papieża i suwerena państwa watykańskiego, czyli Franciszka.

Opozycja wobec papieża nie jest wymysłem Terlikowskiego. W Watykanie przewodniczy jej Raymond Burke, kardynał-patron Zakonu Maltańskiego. Ultrakonserwatywny Burke chce, aby zakon był liderem ataków na liberalnego papieża. Stosunki między duchownymi są napięte, bo papież wywalił Burke'a z funkcji Prefekta Watykańskiego, a nikt nie lubi być wyrzucany z tak eksponowanego stanowiska. Burke wyróżnia się występami w długiej na kilka metrów czerwonej kapie oraz odprawianiem mszy po łacinie, tyłem do wiernych. Publicznie wzywa do powrotu do konserwatywnego modelu zarządzania interesem pod nazwą Kościół katolicki.

Burke przeciwko Wojtyłce

W Polsce do najzjadlejszych krytyków papieża zalicza się Terlikowski. Krzyczy więc „Mały Dziennik” jego ustami: „Te informacje porażają. Dzieło życia św. Jana Pawła II, którego celem miała być promocja cywilizacji życia i obrona życia od poczęcia do naturalnej śmierci – jest coraz szybciej niszczone. Zmieniają się tematy, problemy, a także nie wymaga się już od członków papieskiego dzieła poglądów prolife”.

Chodzi o Papieską Akademię Życia, dla której pod rządami Franciszka tematy *in vitro*, biotechnologii, antykoncepcji czy aborcji stały się nie wygodne – dywaguje Terlikowski. Nowe wytyczne wskazują na to, aby nie zajmować się początkiem i końcem ludzkiego życia, ale wszystkim, co dotyczy człowieka. Łyżeczkowanie spada więc na drugi plan. Do tego dochodzą irytujące pierdoły o szacunku między płciami i pokoleniami, promocja jakości życia, łączenie wartości materialnych i duchowych. Czyli modna nowomowa. Terlikowski szczeleć lubi, wartości duchowe nie są mu obce, powołuje się więc na dziennikarza „La Nouva Bussola”, który doszukuje się w tych działaniach „ostatecznego wyczyszczenia z Papieskiej Akademii Życia wszelkich śladów działalności św. Jana Pawła II”.

Franciszek kryje pedofila

Solą w oku jest też stanowisko Franciszka wobec pedofilii. Papież wielokrotnie wypowiadał się na ten temat. Potępiał, prosił o wybaczenie, cierpiał. W liście z okazji Dnia Niewinnych Dzieci Betlejemskich wprost wskazywał na grzechy seksualne popełnione przez kapłanów. „Ten grzech napawa nas wstydem. Ludzie, których obowiązkiem było chronienie tych dzieci, zniszczyli ich godność” – wyznał. – „Głęboko tego żałujemy i błagamy o przebaczenie”.

Tymczasem „Mały Dziennik” zadaje pytanie: Czy Papież Franciszek stosuje podwójne standardy w sprawie pedofilii? Pytanie jest tego typu, że można usłyszeć, jak Jezusowi opada szczęka na krzyżu.

Dalej red. Tomasz Rowiński na łamach „Małego Dziennika” przytacza tekst, który ukazał się na Wyspach Brytyjskich w tygodniku „Spec-

Tomek na Czarnym Lądzie

tator” – „Dlaczego księża coraz bardziej nie mogą znieść papieża Franciszka?”. I red. Rowiński opisuje historię krycia pedofila przez Franciszka. Idzie to tak: Watykan opublikował list Franciszka zapowiadający zasadę zero tolerancji dla winnych nadużyć wobec dzieci. W odpowiedzi amerykański magazyn „Week” opublikował historię włoskiego księdza Mauro Inzonego oskarżonego o wykorzystywanie seksualne nieletnich chłopców. Papież Benedykt pozabawił włoskiego księdza uprawnień kapłańskich i przeniósł go do stanu świeckiego. Jak dalej informuje „Mały Dziennik”, w 2014 r. papież Franciszek znowu zrobił go księdzem, prosząc tylko o niezacieśnianie kontaktów z młodymi wiernymi. Watykan odmówił również włoskiej policji dostępu do akt. „Trudno się spodziewać, by takie rzeczy mogły dziać się bez wiedzy Papieża” – czytamy w „Małym Dzienniku”. „Dodać do tego też trzeba, że Papież równie pobłażliwie traktuje choćby arcybiskupa Brukseli, znanego z pobłażania pedofilom. Jak to skomentować? Sapienti sat”. Kto zna drugie takie medium, które również otwarcie zarzuca głowie Kościoła ochronę pedofilii? Czy sąd nie powinien się zająć ochroną papieża Franciszka przed jednym z bardziej opiniotwórczych katolickich portali w Polsce?

Utylizacja odpadów kontra ogień piekielny

„Mały Dziennik” rzadko zarzuca papieżowi coś wprost. Przeważnie publikuje opinie współpracowników lub hierarchów Kościoła. Mało to odważne i szczere. Ale pozostawione bez komentarza wypowiedzi też mają moc. W kolejnej publikacji można przeczytać: „Pięć zrzutów Antonio Sociego wobec papieża Franciszka! Koniecznie ZOBACZ! Antonio Socci jest autorem książek i artykułów, które łączy, mówiąc najprościej, spiskowa teoria dziejów. Do jego ulubionych należy ta, która mówi, że Benedykt XVI nadal jest papieżem, bo jego ustąpienie miało charakter wyłącznie administracyjny, więc wybór Franciszka jest nieważny”. Red. Terlikowski pisze: „Kłopot polega tylko na tym, że Socci ma odwagę mówić otwarcie o tym, co wielu myśli i czuje”. Socci nie rozumie, dlaczego Franciszek nieustannie atakuje szczerze i tradycyjnie wierzących katolików: „Wolisz uderzać w tych, których w Kościele nazywasz »rygorystami« i »fundamentalistami«. Doszedłeś już nawet do porównywania (nie wiadomo jak i dlaczego) katolickich »fundamentalistów« do muzułmańskich terrorystów”. Socci podsumowuje, że papież wybucha nienawiścią „wobec katolików dumnych z bycia takimi; katolików, którzy postępują zgodnie z tradycją”.



Kolejnym zarzutem jest liberalizacja doktryny, która prowadzi do odejścia wiernych od wiary. Terlikowski pokusił się o podsumowanie wiadra pomyj wylanych przez Sociego: „Część zarzutów Sociego niewątpliwie jest przesadzona, część wyrażona w sposób histeryczny, ale nie ulega wątpliwości, że warto się w nie wsłuchać. Także dlatego, że nie ulega wątpliwości, że włoski publicysta trafnie diagnozuje problemy, jakie z recepcją pontyfikatu Franciszka ma niemała część zaangażowanych katolików. Udawanie, że jest inaczej, to poważny błąd”.

Widmo schizmy

Pożycie małżeńskie to – jak wiadomo – konik red. Terlikowskiego. A papież mu złośliwie rzuca kłody pod nogi nawet i w tej sprawie. Chodzi o interpretację „Amoris laetitia”, w wolnym tłumaczeniu z włoskiego „Sztuki kochania dla katolików”. Papież pozwala mianowicie pod pewnymi wyjątkami rozwodnikom na zawarcie ponownych związków. I to bez kary za grzech, zmiany życia, bez decyzji o życiu we wstrzemięźliwości seksualnej!

Terlikowski zarzuca papieżowi działanie nie wprost, używanie nieprecyzyjnych sformułowań, a w istocie zmienianie doktryny. Bo

zaczyna się od rozwodników, a kończy na małżeństwach homoseksualnych.

W praktyce Kościoła w Niemczech czy w Holandii o przystępowaniu do eucharystii będą decydować sami zainteresowani, a „człowiek jest zaś tak skonstruowany, że samemu sobie z ogromną przyjemnością odpuści każdy grzech”. Terlikowski zapowiada, że nadchodzi czas zmiany: „Zwolennicy ortodoksji, pokolenie J.P. 2 i B-16 się budzi, kolejni teologowie, biskupi i kardynałowie dołączają się do autorów Dubia. Czy doprowadzi to do przełomu i zatrzyma zmiany? A może czeka nas, co ma przewidywać wedle »Der Spiegel« sam Franciszek, schizma? Na pewno potrzeba wiele modlitwy za Kościół”.

Krytyka i pycha

Czas mija, felieton za felietonem red. Terlikowskiemu leci. Pisze o terrorze, watykańskim stanie wojennym, Franciszkowi zarzuca używanie new age'owych sformułowań, kulturowanie przesądów, populizm i bycie śmieszny. Czy takiego języka używa wierny mąż Kościoła? W Kościele posłuszeństwo odgrywa fundamentalną rolę. Chcesz znać wolę Bożą? Masz słuchać hierarchów Kościoła i już, to stanowi o jedności Kościoła. Panie Redaktorze! Benedykt XVI powiedział: „Gdy krytyka Kościoła nabywa złośliwej goryczy, w gruncie rzeczy działa zawsze ukryta pycha, która dziś już zaczyna być nagminna”. Panie Redaktorze – to o Panu!

MARTA MIECIŃSKA

marta.miecinska@redakcja.nie.com.pl

Wieści z kruchty

➤ Przed Sądem Rejonowym w Jaśle rozpoczął się proces świątobliwego i bogobojnego pustelnika Wojciecha P. Zdaniem prokuratury pustelnik, otoczony czcią i miłością przez wiernych, wykorzystał seksualnie 14-letniego chłopca i pokazał mu film pornograficzny. Chłopiec został u pustelnika na noc za zgodą matki. O tym, co zaszło w pustelni w Kopaninach pod Dębowcem, chłopiec powiedział matce dopiero po trzech miesiącach. 49-letni Wojciech P. nie przyznaje się do winy. Obciążającego go chłopca przesłuchano w obecności biegłego, który uznał, że jego zeznania są wiarygodne. Proces toczy się przy drzwiach zamkniętych.

➤ Ofiarami sprytnego oszusta padło dwóch świątokrzyżskich kapłanów. Obaj dali się namówić na kupno sprzętu elektronicznego po atrakcyjnej cenie. Obaj nie zobaczyli zakupionego towaru. Oszust zaproponował księdzu spod Końskich kupno drukarki. Umówił się z nim przed siedzibą starostwa. Zainkasował pieniądze (2200 zł) i poszedł po sprzęt. Ksiądz więcej go nie zobaczył. Identyfikacyjny przebieg miało oszustwo w Starachowicach. Tym razem za laptopa i drukarkę oszust zainkasował od księdza 6600 zł. Został zatrzymany po kilku miesiącach.

➤ Podczas uroczystości 663-lecia lokacji Rzeszowa prezydent Tadeusz Ferenc ujawnił, że w mieście powstanie nowy pomnik Jana Pawła II. Będzie to kolejny pomnik polskiego papieża; stoją już przy kościele Chrystusa Króla, przed wejściem do kościoła Bożego Ciała i Matki Bożej z Lourdes, przed katedrą i na skrzyżowaniu ulic Jana Pawła II i św. Antoniego na osiedlu Budziwój. Nie należy też zapominać o małym popiersiu papieża przy rondzie Jana Pawła II oraz

o obelisku z płaskorzeźbą przedstawiającą twarz papieża w Parku Papieskim. To się nazywa bałwochwalstwo.

➤ Kilkanaście osób protestowało przed siedzibą Towarzystwa Chrystusowców w Puszczkowie przeciwko pedofilii w Kościele. Protestujący rozdawali kartki z hasłami: „Stop pedofilii w Kościele”, „Wysokie kary dla pedofilów”, „Chroń swoje dziecko”, „Twoje dziecko może być ofiarą

księdza”. Protest był związany z głośną sprawą ks. Romana B. ze zgromadzenia chrystusowców, który uwiódł i gwałcił 13-letnią dziewczynkę, za co został skazany na 4 lata więzienia. Po wyjściu z pudła kapłan został przyjęty z otwartymi ramionami w siedzibie zgromadzenia w Puszczkowie, gdzie mógł nawet odprawiać msze. Zabroniono mu tego dopiero po ujawnieniu skandalu przez media. Uczestnicy protestu podkreślali, że ofiara pedofila w sutannie nie otrzymała rekompensaty za cierpienia.

➤ Na Górze Cyranowskiej w Mielcu ma powstać wieża widokowa. 18-metrowa budowla ma przypominać świecę, a na jej szczycie ma stanąć figura Matki Boskiej, patronki Mielca. W tegorocznym budżecie Mielca zapisano na tę niezbędną inwestycję ponad milion złotych. Budowę wieży z Matką Boską popierają głównie radni PiS, którzy mają większość w radzie miejskiej.

➤ Komentując w felietonie dla Telewizji Trwam wydarzenia z 16 grudnia przed Sejmem RP, ks. prof. Paweł Bortkiewicz nazwał protestujących bandą przyglupów. – Właściwym miejscem ich aktywności powinny być kabarety, ale najlepiej zakładane za więziennym murem – twierdzi Bortkiewicz, który, żeby było śmieszniej, jest profesorem nauk teologicznych specjalizującym się w teologii moralnej. Był m.in. dziekanem Wydziału Teologicznego Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, a od 2002 r. jest

dyrektorem Centrum Etyki UAM w Poznaniu. Jest ponadto członkiem Komitetu Nauk Teologicznych PAN i członkiem Narodowej Rady Rozwoju, gremium konsultacyjno-doradczego przy Prezydencie RP. Pozostanie słodką tajemnicą Bortkiewicza sposób, w jaki łączy nauczanie etyki ze zgola nieetycznym i chyba niechrześcijańskim postulatem zamykania do więzień obywateli występujących w obronie demokracji.

➤ Pod zarzutem napaści na tle religijnym stanęli przed Sądem Okręgowym w Lublinie 23-letni Amadeusz Z. i 32-letni Marcin M. Obaj, wielokrotnie karani, zaatakowali w Kraśniku dwóch świadków Jehowy. Poturbowali ich, grozili spalaniem domu modlitwy i wygnaniem z Polski. Próbowali także wdać się w zaatakowanymi w dysputę teologiczną. Zarzucili im bowiem szerzenie w Polsce islamu. Przed rozprawą przeprasili ofiary. Chcieli też dobrowolnie poddać się karze grzywny lub prac społecznych. Sędzia nie zgodził na tę propozycję, bo obaj kwestionowali okoliczności napadu. Uwagę mediów przyciągnął obrońca jednego z oskarżonych o przemoc na tle religijnym. Tłumaczył on postępowanie klienta ogólną nietolerancją Polaków wobec innych wyznań i wniosk o umorzenie sprawy. Sąd wniosek obrony odrzucił.

JAN

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.



Rozwód na czarno

Rozwód? Nigdy – mówi Kościół kat. Jeśli on (ona) zdradza, pije i bije, możliwa jest separacja od łoża i stołu. Sukienkowi nie zalecają tego rozwiązania, bo stąd tylko krok do moralnej ruiny. Do cudzołóstwa.

Parafia Chrystusa Króla w Sanoku przekonuje zatem wielodzietne matki do związku małżeńskiego od dupy strony. Otóż kobiety mają potrzeby fizyczne. Babie wydaje się, że potrafi żyć wstrzemięźliwie, dopóki nie zejda siniaki. Tymczasem minie jakiś czas, wydobrzeje, pojawiają się pokusy. A tu mąż w odstawce. Samotnej matce bardzo łatwo wpaść w otchłań śmiertelnego grzechu. Bo nawet Jezus nie wybaczy, jeśli zwiąże się z innym, a co dopiero ksiądz. Owszem, On darował prostytutce, ale nakazał: nie czyn tego więcej. Kobięcie w separacji może być więc wybaczony skok w bok, ale nie wejście w nowy związek, zwłaszcza udany.

Kobieta powinna też myśleć o mężu. A właściwie o jego duszy. Separując się, zostawia go nad przepaścią, w której tamten zginie. Czytaj: znajdzie sobie dupe.

Taki przekaz fundują wiernym polskie kościoły.

Ślub

Trudno powiedzieć, dlaczego wzięli ślub. On informatyk, ona prawniczka. Po 35 lat na karku. Własne mieszkania w Warszawie. Chyba chodziło o rodziców. Grzegorz pochodzi ze Stalowej Woli, Jola spod Pruszkowa. Starsi państwo marzyli o księdzu, weselu, wnu-kach.

Po kilku miesiącach okazało się, że to była kosztowna pomyłka. Nikt nikogo nie bił ani nawet nie zdradzał, ale on wracał z roboty po ósmej wieczorem, bo miał ważny projekt. Potem mgdalił się z kotką i walił się do łóżka. Lonia obok. Jola brzydzi się sierści, nawet w nocy tkwiła więc przy komputerze.

To nie była wyłącznie ucieczka od bliskości z kotem. Najpierw próbowała asesury w sądzie, ale wynagrodzenie wystarczało na waciki. Mieli osobne konta, musiała prosić męża o każdy grosz. Założyła więc z koleżanką kancelarię świadcząca pomoc przy rozwodach. Na początek internetową.

Urlop spędzali osobno. On zbierał jabłka u dziadków na Rzeszowszczyźnie. Nie wyobrażał sobie lepszego wypoczynku. Ona wolała luksusowe podróże. Nie sprawdzał się harmonogram, kto kiedy wynosi śmieci. Robiło się coraz bardziej nerwowo.

– Rozejdźmy się – powiedziała w rocznicę ślubu.

– Dobrze, wyprowadzę się do siebie. Wezmę Lonię – odparł.

– Unieważnijmy małżeństwo – zaproponowała. – Dla rodziców. Teraz jest łatwiej. Papież Franciszek wyszedł na przeciw wiernym. Uprościł procedurę. – Czemu nie.

Ślubu nie było

Do sądów biskupich trafiało rocznie ok. 3500 wniosków o orzeczenie nieważności sakramentu małżeństwa. Ok. 70 proc. spraw kończyło się dobrze, czyli stwierdzeniem, że ślubu nie było. Ceny nie zwały z nóg. Zależały od diecezji, na pierwszą instancję wystarczało 2500 zł. Za drugą 1000 zł. Proces ślimaczył się. Trzeba było roku, dwóch, żeby trafił na wokandę.

Używam czasu przeszłego, bo pod koniec 2015 r. papież Franciszek ogłosił, że trzeba unieważniać małżeństwo szybciej i za darmo.

Jola wynajęła adwokata specjalizującego się w prawie kanonicznym. Wiedziała z doświadczenia, że papuga niekuriewna ma zwyczaj niepotrzebnego roztrząsania, co spowodowało rozpad związku. Rok po ślubie ona znalazła gacha. 3 lata po ślubie on zaczął pić. Gromadzi niepotrzebne dowody i świadków. Do pozwu dołącza korespondencję SMS-ową dokumentującą romans drugiej połowy. A nawet zdjęcia zrobione przez wynajętego detektywa, dowodzące, że łotr gził się



ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Procedura

Jak wiadomo, Watykan zmienił prawo ponad rok temu. Nie zachęca do rozwodów. W dalszym ciągu sakrament jest nierozdzielny i ważny do śmierci. Jednak z powodu narastającej liczby wnoszonych skarg papież uprościł procedurę i ułatwił uzyskanie unieważnienia małżeństwa.

Chodzi o większą dostępność do sądów. Można złożyć wniosek w miejscu zamieszkania, nie pytając o zdanie biskupa z diecezji, w której został zawarty związek.

Obligatoryjnie rzecz była roztrząsana w dwóch instancjach. Średni dotychczasowy czas oczekiwania na unieważnienie małżeństwa to 3 lata. Teraz sprawa jest zamknięta, jeśli w ciągu 15 dni po ogłoszeniu wyroku żadna ze stron nie złoży apelacji. Zastrzeżenia może też zgłosić obrońca węzła małżeńskiego.

Wprowadzono możliwość orzekania przez sędziów świeckich powołanych przez biskupa. A także orzekania w 1-osobowym składzie sędziowskim. Wcześniej też to było teoretycznie możliwe, ale wyłącznie za zgodą Episkopatu Polski. W szczególnych sytuacjach małżeństwo można uznać za niebyłe w procesie skróconym.

w hotelu z obcą. Proszę, przytulają się, jak wchodzą. Buzi na do widzenia. Jest nawet kopia rachunku za hotel.

Jola wiedziała, że takie dowody sąd biskupi wrzuci do kosza. Są przeciw wnioskodawcom, bo dowodzą, że związek istniał, tylko się zepsuł.

Pierwsza rozmowa ze specjalistą okazała się bezowocna.

– Zdrada, alkoholizm, a także pospolita przemoc nie mogą być powodem unieważnienia związku. Co innego żonobójstwo. Albo przemoc użyta w celu przymuszenia do sakramentu. W pozostałych przypadkach zdradzający dostaje pokutę i po wszystkim – mędził.

– Inne przeszkody zrywające to przeszkoda wieku, pokrewieństwa, powinowactwa, różna wiara, impotencja, święcenia, uprowadzenie... – ciągnął.

– To nie to – prostowała. – Rozstajemy się, bo wygodniej żyje się osobno. Zżera nas nuda. Rutyna. 2 razy w roku Lonia traci sierść i podczas rui piszczy jak opętana.

– Zatem warto zwrócić uwagę na przeszkody z grupy wady zgody małżeńskiej – pouczył. – Tutaj wystarczy udowodnić drugiej stronie brak wystarczającego używania rozumu. A może w państwa przypadku zaistniała wada kanoniczna? Chodzi o niezdolność do podjęcia istotnych obowiązków małżeńskich z przyczyn natury psychicznej.

– Wezmę winę na siebie – kombinowała, wracając do domu.

Proces

– A może proces skrócony? – podpowiedział adwokat podczas drugiego spotkania. – Staż małżeński niewielki, oboje państwo chcecie unieważnić związek.

– Decyzja w 45 dni? – zapytała ucieszona.

– Właśnie. Może pozostawialiście w związku pozamałżeńskim w chwili zawierania małżeństwa lub zaraz potem? Albo któreś zataiło niepełność? A może poważną chorobę zakaźną bądź fakt posiadania dzieci w poprzedniego związku? Albo pobyt w więzieniu? Może niepoczytalność?

Milczała.

– A może była zatajona aborcja, która może mieć wpływ na przyszłą ciążę? Odetchnęła z ulgą. W czasie, gdy decydowali o ślubie, spytała z Marcinem. Fajny misiek. I miał trudną sytuację, rzuci-

ła go żona. Grześkowi chyba nie mówiła, dama nie musi zawsze kawę na ławę. I jak skończyła 17 lat, straciła dziecko.

– To była pani decyzja? – zapytała papuga. – Ta o aborcji.

– Rodziców.

– No to dodatkowo mamy do czynienia z nadmierną uległością wobec matki, uniemożliwiającą małżeństwo.

Rozstanie

Zgodnie z dyrektywami papieża Franciszka decyzję w procesach uproszczonych podejmuje biskup. Wysłuchuje tzw. instruktora sprawy, który mówi, dlaczego białe jest czarne, oraz obrońcy węzła małżeńskiego. I już.

Polscy biskupi podchodzą do nowej kompetencji jak do jeża.

– Uznając małżeństwo za niebyłe, trzeba mieć pewność moralną. Skąd biskup ma wziąć taką pewność? – pytają, jak gdyby papież mógł się pomylić.

Sprawa Joli i Grzegorza trafiła do normalnego rozpoznania. Nie wiadomo, czy tempo jej rozpatrywania będzie zgodne z wytycznymi Watykanu. One bardzo boją polski Kościół.

Biskupi podkreślają, że Franciszek z nikim się nie konsultował, zmieniając prawo.

Z żadną watykańską komisją, choć to jest w zwyczaju.

Świadomie wyeliminował zabezpieczenia...

Nie wiadomo zatem, czy Joli i Grzegorzowi wystarczy jedna instancja, oczywiście jeśli nie zgłosi zastrzeżeń obrońca węzła małżeńskiego. Tylko jeden sędzia w sutannie. I czas. Ile to będzie trwało? Franciszek zalecił w takich sprawach pośpiech. Owieczki nie mogą trwać w niepewności co do swego statusu.

Zapłacić musieli.

– Co łaska. Średnio rozstający się dają tyle, co ich miesięczny zarobek – poinformował adwokat.

W Sanoku i w większości polskich parafii Kościół już nie jest rzymsko-katolicki.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl



■ Czy tych, którym zależy na dobrym obrocie spraw Polski i którzy utożsamiają go z powodzeniem PiS-u, skierowane są ku **Jarosławowi Kaczyńskiemu**, twórcy sukcesu i **pomysłodawcy większości reform**. Nic dziwnego, kibicujący PiS-owi najchętniej by go dziś ożłocili, nie mówiąc o przyznaniu wszelkich nagród. Tytuł Człowieka Wolności tygodnika „wSieci” wpisał się w to oczekiwanie. Joanna Lichocka, „Gazeta Polska Codziennie”, 30 stycznia

■ Dla mnie jako prezydenta Rzeczypospolitej to wielki honor, że mogę dziś odznaczyć tym najważniejszym i najstarszym polskim orderem, Jego Eminencję księdza kardynała **Stanisława Dziwisza**. (...) W imieniu Rzeczypospolitej dziękuję za to, że Wasza Eminencja wyraził zgodę, aby swoją drogę zakończył tam (na Wawelu – W.K.) także prezydent **prof. Lech Kaczyński**. (...) Dla mnie jeszcze niezwykle osobiste ważna sprawa, że wraz z nim mogła spocząć **jego żona**, (...) że Eminencja powiedział, że małżeństw się nie rozdziela, (...) Polacy mogą modlić się za prezydenta i o ojczyznę. **Ta kolejna cegła** została dodana do **wielkiej katedry wawelskiej**.

Andrzej Duda, przemówienie, 28 stycznia

■ Dopiero **objęcie władzy lokalnej** w znacznej części kraju ugruntuje przekonanie, że **formacja IV RP** jest bytem trwałym i potężnym. (...) Dlatego postuluje: jechać z tym koksem.

Piotr Skwieciński, „wSieci”, 30 stycznia

■ Musimy zakazać propagowania ubeckiej wersji historii **Zołnierzy Wyklętych**, która ma na celu zdyskredytowanie naszej dumy i pamięci narodowej. Naszym obowiązkiem jest walka o **dobre imię i godność** naszych Niezlomnych bohaterów. (...) Jestem za radykalną nowelizacją w kodeksie karnym i wprowadzeniem odpowiedzialności karnej za kłamstwa wypowiadane o **Zołnierzach Wyklętych, bohaterach ruchu niepodległościowego**. (...) Osoby, które obrażały pamięć bohaterów narodowych, pomordowanych przez ubeckich zdrajców, powinny

zostać **zatrzymane pod konkretnymi zarzutami** z kodeksu karnego. (...) Prokuratura powinna także podjąć decyzję, o ewentualnym zastosowaniu jednego z wielu środków zapobiegawczych. Moim zdaniem najważniejsze byłoby **tymczasowe aresztowanie** bądź też wysoka kaucja.

Kamil Bazelak, blog, 31 stycznia

■ Wielu z nas zapamięta tych ludzi (opozycję – W.K.), przepraszam za określenie, jako **bandę przygłupów**. (...) Dla takich ludzi nie może być i nie ma miejsca w polityce. Ich właściwym miejscem aktywności powinny być kabarety, ale najlepiej takie, które byłyby zakładane **za więziennym murem**.

ks. prof. Paweł Bortkiewicz, Telewizja Trwam, 29 stycznia

■ **„Tygodnik Powszechny”**, który reprezentuje tzw. Kościół otwarty, poszedł jeszcze dalej. (...) Chrześcijaństwo wprzęgnięte zostało w legitymizowanie postulatów mających mało wspólnego z ewangelią, np. projektów nowej lewicy w kwestiach płciowości. Szczególnym pupilem redakcji w Wiślniej stał się **genderyzm**. (...) Teksty poświęcone kwestiom płciowości są charakterystyczne dla nowej linii programowej pisma, które przeszło w ostatnich latach ideową (tęczową) metamorfozę. Dziś pozwala mu ona z jednej strony brać udział w kampaniach LGBT finansowanych przez George’a Sorosa, a z drugiej – szczyścić się winiętą z napisem „katolickie pismo społeczno-kulturalne”. (...) **Abp Marek Jędraszewski** reprezentuje odmienne poglądy. Po jego ingresie Kościół w Krakowie może się więc stać sceną konfrontacji dwóch wizji katolicyzmu.

Grzegorz Górny, „wSieci”, 30 stycznia

■ W ostatnich latach dla niektórych podstawowym kryterium bycia **dobrym katolikiem** stało się praktyczne zniesienie granic między państwami i przyjmowanie każdego, kto się pcha na chana do innego kraju. Tradycja Kościoła zdaje się jednak niewiele mówić na ten temat. W Biblii natomiast mamy **masowe wyjście** narodu wybranego, a **nie masowe wejście do Egiptu**. Mowa jest co prawda o cnocie gościnności. Tyle że ugośzczenie na pustyni strudzonego wędrowca, to jedno, a realizowanie **planu Sorosa** o wymieszaniu narodów, kultur i religii pod jednym lewackim przywództwem, to drugie.

ks. Dariusz Kowalczyk, Facebook, 29 stycznia

Wybrał **WALDEMAR KUCHANNY**

wkuchanny@redakcja.nie.com.pl



Rysunki: TOMASZ WIATER

Kto czyta „NIE” ten szybciej wie

Czy w dobie internetu papierowa gazeta może zaskakiwać aktualnością? Tak! „NIE”.

Przykład 1: „Mały nadczłowiek”

W kwietniu 2016 r. opisaliśmy przywileje, z jakich korzysta szeregowy poseł na Sejm RP Jarosław Kaczyński. Prezes na terenie parlamentu korzysta z uzbrojonej ochrony prywatnej spółki Grom Group oraz ma zarezerwowane specjalne, pilnowane przez Straż Marszałkowską miejsce parkingowe dla limuzyny, którą przyjeżdża. Przywileje te nie mają żadnego uzasadnienia, Kaczyński nie jest ani premierem, ani ministrem. Stanowisko szefa partii rządzącej dotychczas nie oznaczało takich względów. Ani Ewa Kopacz, ani Janusz Piechociński czy wcześniej Donald Tusk oraz Waldemar Pawlak nie korzystali z prywatnej ochrony. „Można oczywiście przyjąć, że się czepiamy. W końcu każdy wie, że Polską nie rządzi jakaś Szydło czy Duda. Ale w państwie prawa musi być porządek. Jeśli Kaczyński jest ważniejszy od innych posłów, to powinno się wyraźnie określić, dlaczego tak jest i jakie z tego tytułu ma przywileje. Bo proszę sobie wyobrazić, że inni posłowie również zechcą paradować po Sejmie z własną ochroną. Jeden przyjdzie z Konsalnetem, inny z Ekotradem, a jeszcze inny z Solidem. Wszyscy uzbrojeni. Dalsze scenariusze zależą już tylko od Państwa fantazji...” – konkludowaliśmy.

Kilka dni temu, po dziewięciu miesiącach, temat powrócił i zainteresował wszystkie media. Sławomir Nitras, poseł PO, nagrał tajemniczego ochroniarza Kaczyńskiego, który paradował po Sejmie w miejscach zastrzeżonych dla posłów. Okazało się, że jest to Wojciech Grabowski, wiceprezes firmy Grom Group. W czasie gdy nie oślania własnym ciałem prezesa, Grabowski dorabia jako statysta. W epickim dziele „Smoleńsk” zagrał ochroniarza prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Kancelaria Sejmu tłumaczyła, że *bodguard* Kaczyńskiego ma stałą przepustkę uprawniającą do chodzenia po kuluarach, zatem wszystko jest w porządku. Nadal nie wiadomo, czy inni posłowie też mogą przyprowadzić swoich goryli oraz czy też będą mogli wchodzić na teren Sejmu z klamkami. Zachęcamy posła Nitrasa do eksperymentu.

Przykład 2: „Polacy do gazu”

O smogu pisaliśmy, zanim to stało się modne. „Wdychamy szkodliwe pyły, które nas zabijają. Polska ma najgorsze powietrze w Unii Europejskiej” – donosił tygodnik „NIE” w listopadzie 2015 r. Powoływaliśmy się na wstrząsający raport „Węgiel zabija. Analiza kosztów zdrowotnych emisji zanieczyszczeń z polskiego sektora energetycznego” – przygotowany na zlecenie Greenpeace Polska. Wskazaliśmy na największe źródło zanieczyszczenia – przydomowe małe kotły na miał węglowy, a czasem na śmieci. Pokazywaliśmy też, w jaki sposób każdy może monitorować stan powietrza w swojej okolicy. Minął rok z hałkiem. O smogu krzyczą wszystkie media, a maseczka na twarzy nikogo już nie dziwi.

Przykład 3: „Co ujawnia agent”

Były agent CBA, bliski współpracownik Mariusza Kamińskiego, skazany za obnażanie się przed dziećmi w miejscach publicznych – donosił tygodnik „NIE” na pierwszej stronie pod koniec października 2016 r. Informowaliśmy, że były agent CBA pracuje w jednej z ważnych państwowych instytucji centralnych, co nie przeszkadza mu w uprawianiu wyrodniałego hobby: „Pan Tomasz miał zwyczaj opuszczać na chwilę biuro i udawać się na spacer. Krążył wokół placu zabaw i szkoły. Tam znienacka wyjmował na wierzch ptaka i się onanizował”. Dokładnie ten sam temat odkryła w styczniu tego roku „Polityka” („Ekshibicjonista z CBA”, Edyta Gietka). W dziennikarskiej rywalizacji o newsa 3 miesiące wyprzedzenia to lata świetlne. Nawet w kategorii tygodników.

Pozdrawiamy zespół „Polityki”, przypominając o zasadzie powoływania się na źródła i wcześniejsze publikacje innych autorów.

Nasi Czytelnicy muszą ziewać, przeglądając „newsy” innych mediów. Ciekawe, co z tego wydania „NIE” stanie się przebojem za kilka miesięcy?

ANDRZEJ ROZENEK
andrzej.rozenek@redakcja.nie.com.pl

Niemiec wypędzony z TVP



Skandal! Aby zrobić miejsce pisowskiemu senatorowi i funkcjonariuszce IPN, z publicznej telewizji wyrzucono zaproszonych gości.

Poniedziałek, 16 stycznia 2017 r., 22.25, program „Halo Polonia” w TVP Polonia prowadzi Joanna Racewicz i Marcin Czapski.

Racewicz: – Witamy państwa bardzo serdecznie! W Polsce kończy się *blue monday*, podobno najgorszy i najbardziej depresyjny dzień w roku. W sumie dobrze, że się kończy, szczególnie dla polskich...

Czapski: – ...szczypiornistów, którzy niestety nie sprościli *sbornej* i cóż...

Racewicz: – Wyszło, jak wyszło i kropka. Nie tylko piłkarze ręczni mieli tego dnia

depresję.

Podwładni prezesa Kurskiego zafundowali swoim niedoszłym gościom taki *blue monday*, że do dzisiaj mają drgawki na samo wspomnienie wydarzeń sprzed dwóch tygodni.

Na początku stycznia 2017 r. TVP Polonia zaprosiła do programu „Halo Polonia” znanego niemieckiego producenta muzycznego Berndta Berwanger oraz jego polskich współpracowników – Jacka Telusa i Joannę Borysewicz.

Berwanger ma na koncie kilka złotych płyt i współpracę z takimi gwiazdami jak Bonney M., La Buche, No Mercy, Milli Vanilli, Jon Davis, Meat Loaf.

Jacek Telus (mówi o sobie, że jest Europejczykiem) to muzyk, kompozytor, autor tekstów, który pod honorowym patronatem ministra kultury i dziedzictwa narodowego (Bogdana Zdrojewskiego) prowadził projekt „Poczet poetów polskich”, na który składały się m.in. koncerty poświęcone polskiemu potomstwu.

Joanna Borysewicz jest

fotomodelką,

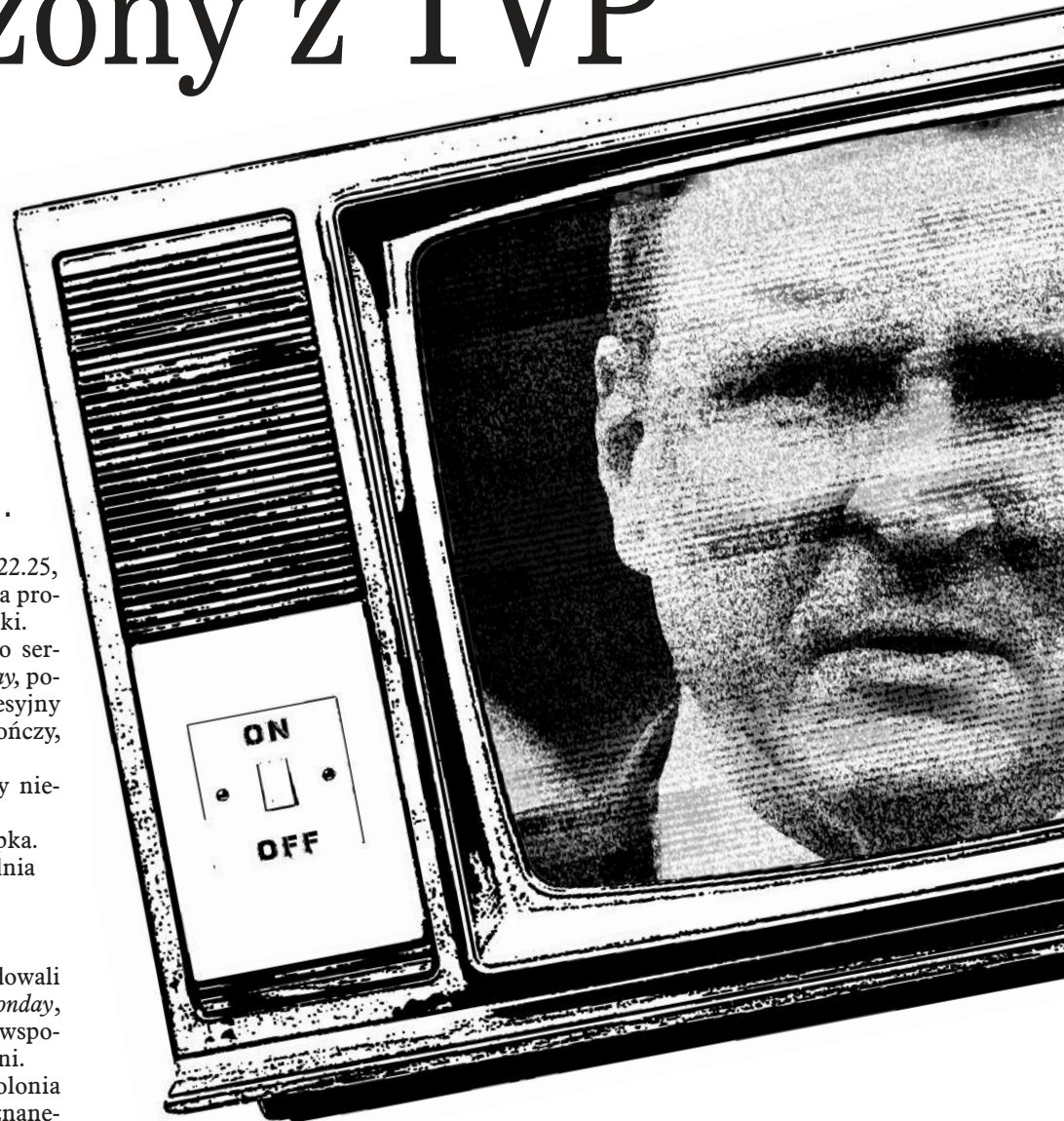
businesswoman i wokalistką. Jej ojcem jest Jan Borysewicz, lider zespołu Lady Pank. Berwanger zaangażował Joannę do najnowszego projektu – reaktywowanej grupy Bonney M.

Wszystkie szczegóły udziału gości w programie zostały dopięte na ostatni guzik. Gdy 16 stycznia stawili się w Warszawie (Berwanger pomimo choroby przyleciał z Niemiec), pracownica TVP zadzwoniła do Telusa i poinformowała go, że dyrekcja nie zgodziła się na emisję programu z ich udziałem.

– Nie potrafiła odpowiedzieć, co jest przyczyną. Powiedziała jednak, że niebawem zadzwoni ktoś z „góry”. Po około 20 minutach zatelefonowała inna pani i zaproponowała, jak to ujęła, szczerą rozmowę. Według dyrekcji w audycji mogą wziąć udział ja oraz producent niemiecki z wyłączeniem Joanny Borysewicz. Tej sobie dyrekcja nie życzy. Dlatego, tego nie zdradziła. Pragnąc uniknąć kompletnego obciachu, zgodziliśmy się tylko z powodu obecności kolegi z Niemiec, który odbył daleką drogę specjalnie na zaproszenie TVP – mówi Telus.

Ale to nie koniec cyrku. Po godzinie kolejny telefon z TVP. Dzwoni ta sama pracownica, mówiąc, że jednak nici z występu. Dyrekcja nie zgodziła się w ogóle na udział gości w programie.

– Na moje pytanie o powód pada odpowiedź: „Panie Jacku – nie mogę powiedzieć”. Daję ultimatum: albo do 40 minut potwierdzacie nasz udział, albo nie. Jeśli nie, powiadamy o całej sprawie wszystkie możliwe media. Brak profesjonalizmu, dyskryminacja i chyba polityka... Dla nas ogromny wstyd wobec niezrozumiejącego sytuacji przyjaciela



ilustr. WŁODEK KIERUS

z Niemiec. Następnie dzwoni do mnie pani prawnik TVP, proponuje ugodę: z naszej strony cisza, a TVP zwraca kasę. Oczywiście przelewem. Protestuję i staje na tym, że następnego dnia mamy się zgłosić po pieniądze do kasy TVP przy ul. Woronicza, blok D. Jesteśmy tam około pierwszej. Kasa nieczynna, nikt nie wie. Stwierdzam, że się stąd nie ruszę, jakiegoś księgowego, asystentki, kierownicy biegają, zbierają podpisy. Kompletny chaos. Ktoś udaje się do banku po euro. Po kilku godzinach spędzonych w hallu TVP otrzymujemy nasze pieniądze i wracamy z ciężkim kaczem moralnym do domów – opowiada Telus.

Tak wyglądają

kulisy

pracy pisowskiej TVP pod kierownictwem bułteriera prezesa. Wstyd i kompromitacja. Na dodatek wyrzucono w błoto kilka tysięcy złotych z pieniędzy podatników.

Kim jest owa tajemnicza dyrekcja, bo raczej nie chodziło o Kurskiego?

Dyrektorką i redaktorką naczelną TVP Polonia jest Magdalena Tadeusiak-Mikołajczak, która była wcześniej korespondentką w Paryżu i Brukseli. Zasłynęła z tego, że gdy ówczesny prezes TVP Juliusz Braun przeniósł ją i niektórych dziennikarzy do firmy zewnętrznej, pobiegła do pisowskiej internetowej gazdiniówki, portalu braci Karnowskich wPolityce.pl, twierdząc, że „dziennikarze zostali poddani podłej selekcji i w ohydny sposób wyrzuceni”. Gdy Kurski przyszedł do TVP i zaczął wyrzucać dziennikarzy, Tadeusiak, która otrzymała dyrektorski stołek, już nie protestowała. O jej awansie w formie newsa poinformował... wPolityce.pl.

Zastępcą Tadeusiak jest Filip Frąckowiak, warszawski radny PiS i niedoszły poseł, dyrektor Izby Pamięci płk. Kuklińskiego i publicysta „Naszego Dziennika”. Frąckowiak znany jest z antykomunistycznych poglądów i zapędów w dekomunizacji stołecznych ulic. Ma podobno wsparcie samego ojczulka Rydzka.

Dyrektor Tadeusiak zadałem 3 pytania: Dlaczego w tak bezczelny sposób („dyrekcja sobie nie życzy”) odwołała udział w programie gości, których zaprosiła? Dlaczego

nie przeprosiła Berwanger, Telusa i Borysewicz? Czy takie postępowanie jest na porządku dziennym w TVP?

Odpowiedział Zespół Rzecznika TVP: „Program »Halo Polonia« jest programem realizowanym na żywo. W związku z tym czasami dochodzi do zmian w zaplanowanym scenariuszu. Tak było w przypadku udziału gości, o których pan pyta”.

Co takiego nadzwyczajnego się wydarzyło, że Polacy mieszkający za granicą (TVP Polonia odbierana jest m.in. w Europie, państwach byłego ZSRR, Australii, Amerykach Północnej i Południowej) nie zobaczyli artystów, którzy mieli mówić o swoich dokonaniach i szeroko pojętej kulturze i sztuce? Według moich informatorów *prikaz* przyszedł

z centrali

PiS przy Nowogrodzkiej. Zamiast tego w programie wystąpili główny ideolog i senator PiS Stanisław Żaryn i Olga Tumińska z Wydziału Edukacji Historycznej IPN, którzy reklamowali swoje najnowsze propagandowo-ideologiczne przedsięwzięcie. Żaryn wymyślił, a IPN zorganizował porąbany do kwadratu konkurs historyczny dla uczniów uczących się poza granicami kraju „Milenium na uchodźstwie”. Młodzi ludzie mają za zadanie dotrzeć do uczestników uroczystości religijno-patriotycznych upamiętniających 1000-lecie chrześcijańskiej Polski, które były organizowane przez środowiska polonijne na całym świecie w... 1966 r. Zebrane relacje mają zostać przedstawione w formie rysunku, plakatu, komiksu lub prezentacji multimedialnej i wraz z załącznikami (w postaci zdjęć, skanów dokumentów, spisanych relacji świadków, nagrań filmowych) wysłane do centrali IPN w Warszawie. Nagrodą będą debilne

gry

i publikacje IPN, własną nagrodę ufundował też Żaryn.

I tak to się wszystko kręci. Z publicznych mediów PiS urządziło sobie narzędzie wulgarnej propagandy, gdzie nie obowiązują żadne standardy nie tylko dziennikarstwa, ale i zwykłej przyzwoitości. I Polacy muszą za to jeszcze płacić.

ANDRZEJ SIKORSKI
sikorski@redakcja.nie.com.pl

Brat bratu
zgotował
ten los.

Pieczony katolik

„Gazeta Polska Codziennie”: „Użycie noża w bójce ulicznej, które poskutkowało śmiercią młodego Polaka w Ełku, wywołało oburzenie i zamieszki uliczne. Ale też zdziwienie. Zdziwienie nieproporcjonalnością odwetu arabskiego personelu kebaba wobec złodzieja napoju. To smutne wydarzenie pokazuje odmienności cywilizacyjne”.

Sąd Okręgowy w Lublinie: „Nie ma znaczenia, czy oskarżony oblał denaturatem pokrzywdzonego, uprzednio biorąc go do ust i przyskając, czy też oblał go, wylewając go z butelki, bo wiem samego faktu oblania oskarżony nie kwestionuje. Istotne jest, że oblewając pokrzywdzonego substancją łatwopalną, a następnie podpalając, spowodował u pokrzywdzonego bardzo liczne oparzenia II i III stopnia i w konsekwencji jego zgon. Pokreślenia wymaga fakt, iż agresja oskarżonego była całkowicie nieadekwatna do sytuacji”.

Wniosek: różnice cywilizacyjne między wyznawcami Allaha a czcicielami Matki Boskiej Królowej Polski nie są zbyt znaczące.

1

Wandzin – 10 km od Lubartowa, 20 do Lublina, 340 mieszkańców, podstawówka i spożywczak. Miejsowość znana z produkcji palm wielkonożnych. Mariusz i Piotr T. nie wytwarzają palm, ale są znani – bracia namiętnie naruszają swe dobra osobiste („Zajebię cię, kurwa!” itp.), a także nietykalność cielesną (nóż w brzuchu), co skutkuje niepolicalnymi interwencjami policji (kolęda kilka razy w tygodniu).

Do awantur dochodzi wyłącznie po pijaku, na trzeźwo obaj są do rany przyłóż: odnoszą się do siebie z estymą, pomagają sąsiadom i cieszą się nieposzlakowaną opinią. Niestety to rzadkość, bo przeważnie znajdują się w ciągu alkoholowym, a że w jednym stoją domu i wzorem prezesa Polski są kawalerami, nie mogą frustracji wynikającej z rozrabiania ojczyzny przez liberałów wyładowywać na żonach i bachorach, siebie tylko mając pod ręką.

Krytyczny dzień, jako że był zarazem 23. dniem połyku, rozpoczął się tak, jak musiał: Mariusz wręczył bratu 15 zł, by dokonał zamiany mamony na alkohol. Piotr wzorowo wywiązał się z postawionego zadania, w spożywczym konwertując pieniądze na denaturat, trunku tani i efektywny.

2

Uczta trwała. Po wypiciu litra bracia udali się z wizytą do wuja Józefa. Wuj niepomernie uradował się na widok krewniaków, zwłaszcza że przybyli z butelką, lecz po godzinie uznał ich za osoby niepożądane, albowiem Mariusz przysięgał, że Piotra, kurwa, załatwi, bo umie liczyć i z 15 zł powinno, kurwa, zostać 2,30 reszty,

Piotr zaś podawał w wątpliwość matematyczne zdolności brata, sugerując, że mu się popierdoliło.

Słowem wybuchła awantura, flaszka była pusta i gospodarz wyprosił uciążliwych gości.

Bracia wrócili do domu.

3

Pili. Po godzinie ktoś zapukał do wrót. Okazało się, że to wuj Józef przybył z rewizytą. Uradowali się średnio, gdyż zaszedł bez flaszki, ale zgodnie ze staropolską tradycją gość w dom, dykta na stole. Konsumowali we trzech, ale wuj wnet się zorientował, że napięcie między Mariuszem a Piotrem nie spadło, gdyż wciąż obrzucali się ordynarnymi słowami i pod pozorem wystąpienia objawów niespokojnych nóg zamierzał się oddalić po grzecznościowym spożyciu trzech setek. Lecz nim osiągnął konsumpcyjny cel, Piotr poszedł do pokoju i zawołał: „Wujku, zajdź do mnie, telewizję pooglądamy, »Taniec z gwiazdami« leci”. Mariusz być może wybaczyłby bratu, gdyby gością zaprosił na „Warto rozmawiać”, „Historię Roja” albo „Wiedomości”.

Zniewagi w postaci zaproszenia na program robiący wodę z polskich mózgów płazem puścić nie mógł. Do był butelkę z denaturatem, drogocenną zawartość wylał na Piotra, a następnie podpałił go zapalniczką. Gdy płonął, wuj Józef uznał, że wizyta dobiegła końca i wyszedł.

Płonący Piotr także opuścił lokum.

4

Sąsiadka – a zarazem siostra Piotra i Mariusza – była przyzwyczajona do wyzisków i wrzasków dochodzących zza płotu i zwykle nie reagowała, ale trawiony przez płomień człowiek wrzeszczy wyjątkowo, zatem się zainteresowała.

Wylała na brata dwie miski z wodą, ogień ugaśsiła, zaprowadziła Piotra do mieszkania, położyła na wersalce, wezwała pogotowie i policję.

Mariusz nie pomagał w akcji ratunkowej, tylko powtarzał z uśmiechem, że brat „wreszcie pierdolony dostał nauczkę”.

Gdy przyjechała karetka, ratownikowi oznajmił, że jak Piotr z tego wyjdzie, to go „znowu podpałi i dla pewności powiesi na sznurku, żeby sobie podyndał”.

Policjantowi zakomunikował zaś, że szczerze żałuje, iż brata „nie załatwił na amen”, wywodząc, że wcale go nie oblał denaturatem, tylko nabral w usta okowitę, opryskał Piotra i podpałił, a to inna para kaloszy.

Gdy sanitariusze podnosili Piotra z wersalki, skóra odrywała się od ciała. Wezwano Lotnicze Pogotowie Ratunkowe. Przetransportowano go do centrum oparzeń w Łęcznej.

Po 3-miesięcznych męczarniach zmarł.

Mariusz żałował przedwcześnie.

5

Biegli z Zakładu Medycyny Sądowej w Lublinie orzekli, że do zgonu doszło wskutek powikłań po oparzeniach, obejmujących 70 proc. powierzchni ciała. Tym samym przyjęli istnienie zależności skutkowo-przyczynowej między obrażeniami termicznymi a śmiercią. Mariusza T. oskarżono o zabójstwo ze szczególnym okrucieństwem.

Badania wskazały, że T. ma inteligencję mieszczącą w się w granicach ociężałości umysłowej, ale nie jest upośledzony ani chore psychicznie, a w momencie podpalenia brata nie miał zaburzonej świadomości, albowiem „znajdował się w stanie zwykłego upicia alkoholem”. Ergo: rozumiał, co robił.

W trakcie procesu Mariusz bronił się, utrzymując, że, owszem popryskał brata denaturatem za to, że się niestosownie zachował, ale go nie podpałił – jego zdaniem doszło do zapłonu, bo Piotr zapalał sobie papierosa. Sąd Okręgowy w Lublinie nie uwierzył w tę wersję ani nie dopatrzył się okoliczności łagodzących i skazał Mariusza T. na 15 lat pułki, zarządzając „przepadek dowodu rzeczowego w postaci butelki po denaturacie, sztuk jedna”.

„Sposób działania sprawcy urzędującym podjęty przez niego zamiar zabicia pokrzywdzonego wiązał się z zadawaniem mu cierpień w istotny sposób wykraczających poza to, co w danych warunkach było niezbędne, aby zamiar ten zrealizować. (...) Oskarżony po podpaleniu śmiało się i mówił, że w końcu dał bratu nauczkę. (...) Poprzez oblanie substancją łatwopalną, a następnie podpalenie oskarżony spowodował dodatkowe cierpienia fizyczne i psychiczne u pokrzywdzonego, zwłaszcza że rozciągnięte były w czasie, bowiem zmarł po dwóch i pół miesiącach od zdarzenia” – napisał w uzasadnieniu, dodając, że „brak jest jakiegokolwiek racjonalnych motywów zbrodni”. I tym samym uznając, iż nakłanianie krewniaka do oglądania telewizji w katalogu racjonalnych motywów podpalenia się nie mieści.

Wyrok jest nieprawomocny, bo odwołania złożyły obrona i prokuratura. Jeśli sprawa ponownie trafi na wokandy, Mariusz T. będzie miał szansę na korzystniejszy wyrok, albowiem wujek Józef, czyli świadek numer jeden, poszedł na wieczną wachtę.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK
mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

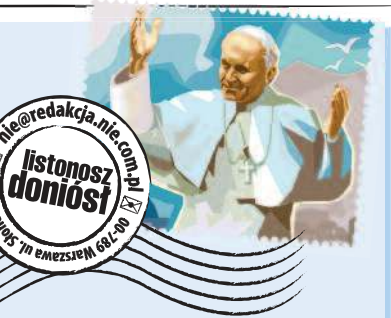
Ja, badacz Macierewicza

Antoni Macierewicz nie ma kontaktu z rzeczywistością, a samochody, którymi się w kolumnie porusza – z nawierzchnią drogi. Kurde, ewidentnie wychodzi na to, że silny świr się udziela nawet materii nieożywionej.

No bo jak pieprznał Antoni o mistralach za dolara, to przecież nie o myślach gadał, tylko o skomplikowanej maszynierii wojskowej wartej miliardy. Już wtedy jego piękny, pełen spisków umysł wciągał materię nieożywioną w swój świat ponadnormatywnej świadomości.

Nie do pomyślenia przecież jest, że karambol Macierewicza polegał jedynie na jego hipnotycznym wpływie na ludzi z ŻW lub z BOR, a ten wpływ, te fale mózgowe niby kazały im zapierdalać jak Struś Pędziwiatr po śliskim tam, gdzie nie wolno, narażając postronne osoby i samego ministra na utratę zdrowia i życia. Przecież to świetni fachowcy, zobowiązani do przestrzegania procedur, przynajmniej od kiedy Dudzie opona jębla.

Czyli – to auta samodzielnie podjęły decyzję, żeby pośmigać zawadiacko do i z Torunia, bo tak siedzący i zatopiony w myślach Minister Wojny pomyślał, ale nic nie powiedział.



Za to odkrycie, polegające na analizie publicznie znanych i niepodważalnych faktów, poproszę o Nagrodę Nobla z dziedziny medycyny ożywionej i nieożywionej, parapsychologii i psychiatrii mechanicznej.

Uzasadnienie: nagroda pozwoli mi na kontynuowanie badań nad psychologią maszyn i przedmiotów. Póki co, mamy chodzące medium, które na razie ześwirowało auta, jeden samolot, ale będzie czas na pociągi itp. Czy ktokolwiek ma ochotę być uduszonym przez rurę odkurzacza lub mieć wbity po gumkę w serce ołówki, który sam podskoczył?

Ze samolot też? Odpowiadam: Macierewicz do Smoleńska jechał pociągami. Przypadek?

Andrzej Markusz, Sokółów Podlaski

„NIE” z głową

Czytelnikiem codziennego tygodnika „NIE” jestem od dawna, od końca lat 90. ubiegłego wieku. W Radomiu wychodziło jeszcze „Słowo Ludu” – gazeta regionalna, poczyniła, dziennik o dobrym nakładzie; sam wchodziłem wtedy w dorosłość. Przez wszystkie te lata czytałem „NIE” w wielu miejscach: czytałem w domu, w autobusie, na fotelu dentystycznym, w samolocie do Irlandii, na lotnisku w Londynie; czytałem w metrze warszawskim, w toruńskim tramwaju i promie operującym ze Świnoujścia.

Obecnie przebywam na zwolnieniu chorobowym. Jak tysiącom Polaków pracodawca uprzejmie podziękował mi za pracę. Zachorowałem więc, by mieć z czego żyć. Choruję zdrowo.

Status zusowskiego świadczeniobiorcy zmusza mnie do comiesięcznych wi-

zyt u lekarza. Potrzebuje co jakiś czas kolejnego zwolnienia. Choruję moja głowa, przesiaduję więc w poczekalni w psychiatrii. Od jakiegoś czasu jest to jedyne miejsce, gdzie czytam „NIE” bez obaw, że zostanie zaatakowany. Mam wrażenie, że tylko ludzie z godnością przyznający się do problemów psychicznych, mają na tyle „otwarte” głowy, żeby wykazać się tolerancją, ciekawością, zrozumieniem. I nie nabawiłem się tych lęków za sprawą doniesień, zamieszczanych także na łamach „NIE”, o tym, że zwolnienicy dobrej zmiany posuwają się agresji w stosunku do czytających Urbana. Ja się w ogóle za bardzo nie boję: biorę dobre leki. Jednak to da się wyczuć: od przeszło roku nasz kraj opanowało jakieś szaleństwo!

Wojtek Dziwiewit, Radom

Prezesja

Polska to chyba jedyny kraj na świecie, gdzie zwykły szeregowy poseł rządzi prezydentem, parlamentem, ministerstwami, sądami etc., dyktuje warunki, sposób postępowania przez władze wszystkich szczebli i za nic nie bierze odpowiedzialności. Nawet w epoce kamienia łupanego czy w Czarnej Afryce czasu kacyków tak nie było.

Nie mogłem do tej pory zgłębić problemu: jaki ustrój polityczny istnieje w mej Ojczyźnie. Teraz już wiem: nie jesteśmy żadnym typem monarchii (aczkolwiek podobno 19 listopada ubiegłego roku nastąpiła intronizacja jakiegoś króla – tylko nikt go jeszcze nie widział), nie jesteśmy republiką. Więc czym jesteśmy? Oto definicja: jesteśmy „Polską Prezesją Totalną” (PPT). Taka „prezesja” charakteryzuje się tym, iż uzurpator sam wydaje polecenia, rozkazy

itd., nie słucha żadnych porad, a jego akolici bez szemrania wykonują wszystko, co polecił. Nawet monarchie absolutne nie doświadczały czegoś takiego. Pamiętam jednak, że wg historii świata wszelkiego rodzaju absolutyzm upadał, przekształcał się, tworzył nowe byty i stroje przychylnie szaremu obywatelowi. „Prezesja” niestety jest przychylna tylko samemu capo di tutti capi – bo nawet jego pochlebcy nie mogą być pewni swego losu. I nie wiem, dlaczego wszyscy się oburzyli, iż nadprezes zezwolił swemu ochroniarzowi na bezproblemowe poruszanie się po całym budynku Sejmu (do czego nie wszyscy mają prawo). Przecież ustrój takiego tworu politycznego, jakim jest „prezesja” charakteryzuje się m.in. tym, że to nadprezes stanowi ad hoc prawo – w zależności od własnych potrzeb.

Bartek Majeran

Sprostowanie

Szanowny Panie Urban. Czytając Pański artykuł, dostrzegłem błąd. Otóż Galeria Trietkowska znajduje się w Moskwie. W Sankt Petersburgu natomiast jest Ermitaż.

Z poważaniem

Wojciech Błotowicz

Od Urbana

Przepraszam, popieprzyłem. Ale dyrektor Łazienek w Warszawie współpracuje z oboma tymi muzeami.



Rys. TOMASZ WIATEK

10 września 2008 r. – 2 miesiące po rozpoczęciu pracy w tygodniku „NIE” – podjąłem decyzję o zakupie pierwszego w życiu telefonu komórkowego.

Szatan czy inna cholera

podszepiał mi, by z operatorów wybrać sieć Orange, a z setek tysięcy możliwych kombinacji dziewięciocyfrowych numerów telefonicznych zdecydować się na ten z końcówką „666”. Ucisnąłem dłoń sprzedawcy, włożyłem kartę SIM do odziedziczonej po ojcu półkilogramowej motoroli, dumnym krokiem opuściłem salon i mając do wydzwonienia – jeśli dobrze pamiętam – 15 sekund rozmów telefonicznych za 700 zł miesięcznie, dołączyłem do grona zachodniej cywilizacji. W ten sposób zainaugurowałem też wieloletnią relację z Lechem Kubiakiem – najbliższym ze znanych mi ludzi, których nie znam.

Zaczęło się niewinnie – od SMS-ów. Przychodziły na Boże Narodzenie, Wielkanoc i Nowy Rok od zupełnie obcych osób. Wnioskowałem, że kierowane są do człowieka, który wcześniej miał mój numer telefonu i zapomniał poinformować najbliższych o jego zmianie. Liczyłem, że z czasem pomyłki ucichną i będę mógł cieszyć się wolnością. Myliłem się.

Mniej więcej 10 razy w miesiącu – czasem rzadziej, czasem częściej – telefonowano do mnie, mówiąc „Leszku”, „Lechu” lub o jakiegoś Lecha prosząc. Dzwonili głównie wojskowi – majorzy i podpułkownicy. Grzecznie odpowiadałem, że Lecha nie znam, nie wiem, o kogo chodzi, w wojsku nie byłem, mam skłonności pacyfistyczne i zaszło nieporozumienie. Telefony ucichły. Do czasu.

12 sierpnia 2010 r., w dniu imienin Lecha, rozdzwoniły się połączenia z gratulacjami – że jestem świetnym człowiekiem, wybitnym wujkiem i kolegą, a do tego uczciwym fachowcem. I że nikt na całych Mazurach nie naprawia samochodów tak jak ja.

Dziękując rozmówcom za pokłony, starałem się wejść w słowo i wyjaśnić, że do świetności i uczciwości mi daleko, na Mazurach bywam tylko latem, a samochód umiem najwyżej zepsuć.

Rozmówcy zarzucali mi nadmierną skromność albo odstawianie draki i dopiero po kilku chwilach orientowali się, że zaszła pomyłka.

– Nie znam Lecha. Nie wiem, o kogo chodzi, ale w ciągu ostatnich dwóch lat odebrałem kilkadziesiąt połączeń w sprawie tego pana – tłumaczyłem.

– Aha. Czyli nie jest pan Lechem Kubiakiem?

– Zdecydowanie nie. Wziąłem sobie nowy numer z salonu Orange i najwidoczniej należał on wcześniej do pana Kubiaka.

– Aha.

Wtedy, po pamiętnych imieninach,

po raz pierwszy postanowiłem odnaleźć Lecha Kubiaka i poinformować go o tym, że jego liczni znajomi molestują mnie od rana do wieczora, a w miarę upływu lat połączeń i SMS-ów wcale nie jest mniej. Niestety wyszukiwarka Google nie wykazywała istnienia kogoś takiego jak Lech Kubiak, były wojskowy, mechanik z Mazur.

Owszem, odnajdowała „Leszka Kubiaka”, mechanika, ale mieszkającego w Jarocinie – 400 km do pracy na Mazurzy był raczej na co dzień nie dojeżdżał. Na Mazurach odnajdowała z kolei „Lecha Kubiaka”, ale nie mechanika, tylko artystę – wykładowcę na miejscowym uniwersytecie malarstwo i rysunek. Trudno było sobie wyobrazić, że codziennie człowiek ten, były trep, reperuje gaźniki w cinquecento, a w międzyczasie rozkłada sztalugę i naucza studentów prawideł sztuki pięknych.

Na koniec 2010 r. w Polsce aktywnych było 47,5 mln kart SIM, czyli więcej niż jest nas, Polaków. Wśród załewu prywatnych i służbowych komórek znajdowała się też moja, pechowa. Telefony w sprawie Lecha Kubiaka nie ustawały. Nikt z dzwoniących nie potrafił podać mi obecnego numeru pana Lecha – bo przecież gdyby taki miał, to by nie dzwonił do mnie na ten

Kłątwa Lecha K.

Najbardziej złośliwa komórka świata.



rys. PAWEŁ KUCZYŃSKI

kupiłem ten numer kilka lat temu w salonie Orange i...

Nigdy nie wykorzystalem bliskiej relacji z Lechem Kubiakiem. Mogłem przez te wszystkie lata wysyłać do jego znajomych SMS-y z prośbą o pilną pożyczkę i podawać własny numer konta. Poprosić o paczki żywnościowe. Albo zaprosić wszystkich na imprezę i dla zabawy podać adres kostnicy. Raz tylko nieopatrznie umówiłem się na obiad.

– Lechu, wpadniecie do nas w niedzielę na obiad?

– Oczywiście, tak jak było umówione.

– Gorzała już się mrozi. Do zobaczenia.

Próbowałem po fakcie całą sprawę odkręcić, ale nikt już nie odbierał. Wódka się, miejmy nadzieję, nie zmarnowała, a nadmiar obiadu zjadł pies.

Znalazłem się w sytuacji bez wyjścia,

podobnie jak wielu Polaków, którzy migrując między jedną siecią a drugą (penetracja rynku wynosi obecnie 148,8 proc.), wpadli w sidła relacji osobistych swojego poprzednika. Może pan Lech miał do numeru sentyment i nowemu właścicielowi, czyli mnie, pragnie zniszczyć życie? Albo podaje telemarketerom stary numer na odpierdol się, żeby nie zwracali mu głowy podczas wymiany gaźników w cinquecento? Albo jako rasowy wojskowy stara się zacierać za sobą ślady i mylić wrogowi trop?

30 stycznia tego roku zadzwoniła do mnie pracownica Urzędu Skarbowego w Piasecznie. Ze kontrola w mojej sprawie w dalszym ciągu trwa. Obsrany na miętowo, starałem się wyjaśnić, że uczciwie płacę podatki i nie wiem, dlaczego akurat kontrolę w mojej sprawie wyznaczono urzędowi z Piaseczna. No i że nie dostałem żadnego pisma.

Po kilkudziesięciu sekundach okazało się, że chodzi o Lecha Kubiaka i jego zeszłoroczny PIT. I że się przeprowadził do Piaseczna. Mogłem odpowiedzieć: „Jebać urząd skarbowy, niczego mi nie udowodnicie!” i walać słuchawką. Poprosić naczelniczkę do telefonu i obiecać jej łapówkę w zamian za odstąpienie od kontroli. Ale kulturalnie opowiedziałem znaną mi na pamięć formułkę o powstaniu zamieszania, wywołując tym samym uciechę urzędniczki.

W miniony wtorek, gdy starałem się leczyć porannego kaca, zatelefonował do mnie z kolei Cyfrowy Polsat.

– Dzień dobry, dokumenty Cyfrowego Polsatu już są do odebrania.

– Jakie dokumenty?

– Pan Kubiak?

– Nie. Nie znam pana Kubiaka. Nazywam się Michał Marszał, 9 lat temu kupiłem telefon w Orange i ten numer należał wcześniej do pana Kubiaka.

– Aha, to do widzenia.

W ciągu tych dziewięciu lat

w Polsce 3-krotnie zmieniali się prezydenci i premierzy. 3,5 miliona Polaków zmarło, ale i 3,5 miliona się narodziło. Miałem 4 stłuczki samochodowe, 2 psy, jednego kota, 5 różnych aparatów telefonicznych, 6 razy zmieniłem miejsce zamieszkania. Rozpadło mi się 7 związków, 3 przyjaźnie, 2 auta, a co w tym wszystkim najgorsze – nawet japoński magnetowid z dożywotnią gwarancją.

W obliczu chaosu świata i tego, że niczego w życiu nie można w istocie być pewnym, dorobiłem się niewiarygodnego luksusu. Jednej rzeczy mogę być we wszechświecie absolutnie pewien – że nie będzie miesiąca, w którym jakiś pacan nie zadzwoni, aby zapytać mnie o Kubiaka.

Szanowny Panie Lechu! Wiem, że dopóki zespół japońsko-amerykańskich naukowców nie wymyśli beznumerowych międzymózgowych połączeń telepatycznych, raczej się od Pana nie uwolnię. Jeśli Pan to czyta, to niech się Pan chociaż odezwie – przyjadę we wskazane miejsce, padniemy sobie w ramiona i opowiem Panu o tych wszystkich okazjach, które przez wszystkie lata przeszły panu koło nosa. Proszę się nie krępować i dzwonić. Numer telefonu Pan, kurwa, na pewno dobrze zna!

MICHAŁ MARSZAŁ

stary, pomyłony. Nikt też nie chciał zdradzić jego adresu zamieszkania – bo skoro okazywało się, że nie jestem Lechem, to czemu dzielić się z obcym facetem tak intymnymi szczegółami. Postanowiłem zacząć Kubiakowe rozmowy nagrywać, a SMS-ów nie kasować. W tej chwili dysponuję 54 połączeniami i 121 wiadomościami.

Szczególnie miło wspominam

poranny telefon w Dniu Dziadka w 2013 r.:

– Dziadku, wszystkiego najlepszego w dniu twojego święta!

– Jakiego święta?

– No, Dnia Dziadka, dziadku.

– Nie mam wnuków. Dzieci nawet nie. I pewnie...

– Oj, dziadku, nie udawaj.

– Zapewne chodzi panu o Lecha Kubia...

– A to nie rozmawiam z dziadkiem Leszkiem?

– Nie. 5 lat temu kupiłem ten numer w salonie Orange. Wcześniej miał go Lech Kubiak. Nie wiem, kto to jest, jakiś mechanik z Mazur. I teraz kilka razy w miesiącu ludzie o niego pytają.

– Aha.

– Ale właśnie dotarło do mnie, że kiepski z pana wnuk. Skoro ja mam ten numer od tylu lat, a pan dopiero teraz dzwoni, by złożyć życzenia i...

Połączenie przerwano.

Telefony w sprawie Lecha Kubiaka łapią mnie na ślubach, pogrzebach, w kinie, bibliotece, w pracy, w kiblu i podczas jazdy samochodem. W kraju i za granicą, za dnia i w nocy, gdy tylko na ekranie telefonu pojawia się nieznan numer, odbieram.

Bo a nuż dzwoni do mnie Natalia Siwiec z propozycją odbycia seksu oralnego z finałem na cyce. Albo Beata Szydło z propozycją objęcia teki ministra finansów. Albo Steven Spielberg z ofertą zagrania dinozaura w nowej części „Parku jurajskiego”.

Niestety, zwykle kończy się to w ten sam sposób – chodzi o Lecha Kubiaka.

Numeru zmienić nie mogę

– ma go już cała rodzina, znajomi i setki osób, z którymi utrzymuję kontakt z racji działalności zawodowej. Z upływem lat i wzrostem frustracji postanowiłem więc mieć z Kubiakowych pomyłek chociaż zabawę.

Jak w listopadzie 2014 r.:

– Leszek?

– Nie. Nie Leszek.

– A kto mówi?

– To niech pan najpierw powie, kto mówi.

– Lechu, no, nie zgrywaj się. Škodę chciałem do ciebie wstawić.

Jako wieloletnia bezpłatna sekretarka Lecha Kubiaka nie mogłem znaleźć niestety żadnego wolnego terminu.

– Bardzo mi przykro, ale nie będzie to możliwe. Pan Lech nie żyje.

– O Jezu, a co się stało?

– Uduślił się linką hamulcową podczas masturbacji.

– Proszę?!

– Żartowałem. Nie znam pana Lecha Kubiaka, bo zapewne o niego chodzi. Kupiłem ten numer dawno temu w salonie Orange i...

Albo w grudniu 2015 r.:

– Cześć Lechu, czy twoje dzieci mają jakieś plany na karnawał?

– Nie.

– Bo jak nie, to my byśmy swoje do ciebie podrzucili.

W tym miejscu mogłem oczywiście wyrazić zgodę i powiedzieć, żeby wysłali pociechy taksówką pod wskazany adres. A następnie przerobić je w piwnicy na mielonkę, sprzedać do Azji na przeszczepy albo kazać jednemu dziecku przypalać lokówkę drugie.

– Niestety, doszło chyba do pomyłki. Nie jestem Lechem Kubiakiem,

Jak na kleju
zarobić
milion dolarów.

Działacze międzynarodowych federacji sportowych mają dobrą pracę. Latają po świecie samolotami w pierwszej klasie, zatrzymują się w najwytworniejszych hotelach, chodzą na bankiety *à la fourchette* – tak dbają o rozwój swojej dyscypliny sportu. Od czasu do czasu ogłaszają, że wymyślili coś rewolucyjnego.

1

W sporcie, podobnie jak w wielu innych dziedzinach życia, nawet drobna z pozoru zmiana reguł może przynieść zaskakujące dla jej autorów efekty.

Ostatnio wysyp pomysłów nastąpił w FIFA, czyli w Międzynarodowej Federacji Piłki Nożnej. To zrozumiałe. Po aferze korupcyjnej we władzach znalazło się sporo nowych ludzi, a każdy chce zaznaczyć swoją obecność w piłkarskiej centrali. Już zadecydowano, że począwszy od 2026 r. w mistrzostwach świata nie będą uczestniczyć, jak dotychczas, 32 zespoły, lecz aż 48. Cel jest jasny: popularyzacja dyscypliny w świecie (jak gdyby futbol rzeczywiście bardzo potrzebował popularyzacji). Czy wydłużenie czasu trwania imprezy i rozgrywanie wielu spotkań zespołów o wyraźnie różnym poziomie sportowym przyniesie spodziewany efekt? Przyszłość pokaże. W każdym razie decyzję podjęto jednogłośnie.

2

Prawdziwą rewolucję chciałby przeprowadzić dyrektor rozwoju technicznego FIFA Marco van Basten. Proponuje zniesienie przepisu o pozycji spaloney. Rzeczywiście, spalony od dawna drażni wielu ludzi. Prostaata przepisu jest jednym ze źródeł popularności futbolu i tylko ten nieszczęsny spalony wymaga fachowego przygotowania do oglądania meczu. Marco van Basten był jednak wspaniałym piłkarzem i musiał uczestniczyć w tysiącach gier treningowych, podczas których nie stosuje się tego przepisu. Niemożliwe, żeby nie wiedział, że nie ma wówczas mowy o płynności gry, że pod każdą z bramki stoi napastnik albo nawet kilku, tylko czekając na długie podanie od obrońców. Argument, że „tak jest w hokeju”, zupełnie nie przystaje do rzeczywistości, bo w hokeju także mamy do czynienia z pozycją spaloną, tylko inną niż w futbolu (tam napastnik nie może wjechać wcześniej do trzeci obronnej rywala, niż znajdzie się w niej krążek).

Nie ma co się rozwodzić nad pomysłami dyrektora technicznego FIFA, spośród których większość – nie wiadomo dlaczego – zaczerpnął właśnie z hokeja. Sprawa jest świeża, powszechnie znana, każdy kibic ma swoje zdanie, a większość fachowców uważa, że propozycje Holendra to *science fiction*.

3

Czas przedstawić pomysł z innej dziedziny sportu, choć także związanej z piłką. Warto mu się przyjrzeć bliżej, choćby dlatego, że dyscyplina ta nie jest tak popularna jak futbol i wszelkie nowinki nie odbijają się tak szerokim echem. Działacze Międzynarodowej Federacji Piłki Ręcznej podczas niedawnych mistrzostw świata we Francji ogłosili, że przeznaczają milion dola-



ilustr.: WŁODEK KIERUS

Piłkarze o lepkich palcach

rów na badania, aby doprowadzić do wyprodukowania takiej piłki, która nie będzie wymagać od zawodników smarowania palców klejem. O co chodzi i co ma to wspólnego z rozwojem piłki ręcznej w świecie? Okazuje się, że ma.

Dziś trudno stwierdzić, kto i kiedy wpadł na pomysł, że jeśli przed meczem posmaruje się palce klejem, piłka nie będzie wyslizgiwać się z rąk, a zawodniczka lub zawodnik będą ją lepiej – jak się mówi w ich gwarze – czuli. W każdym razie zwyczaj ten utrzymuje się mniej więcej od pół wieku.

W tzw. minionym okresie dewizy były w państwach bloku socjalistycznego bardzo mile widziane, ale zawsze ich brakowało. Dlatego ktośkolwiek miał coś wspólnego z piłką ręczną, a zdarzyło mu się być w Czechosłowacji, wypatrywał napisu „Zahradní sklad”, który informował, że znajduje się tam sklep ogrodniczy. Zdaniem wielu fachowców tamtejszy klej do szczepienia drzewek owocowych nie tylko dorównywał skutecznością zachodnim specyfikom stworzonym specjalnie dla sportowców, ale nawet je przewyższał.

Oczywiście podczas gry klej przenosi się ze spoconych palców na piłkę, która po pewnym czasie jest tak oblepiona, że nawet nie chce się toczyć po parkiecie. Rzutcy kapitałiści wymyślili specyfik do przecierania piłki, ale czasem i to nie wystarcza, podczas meczu drużyny mają więc prawo zwrócić się do jury o wprowadzenie do gry nowej czystej piłki. Po syrenie kończącej zawody sportowcy idą pod prysznic, szorują ręce, ale w hali zostaje uwalany klejem parkiet, a nierzadko i ściany. Doprowadzenie wszystkiego do porządku wcale nie jest proste. Klej używany przez zawodników produkowany jest na bazie żywicy, trzeba więc mocnych chemikaliów, żeby go usunąć. Nic dziwnego, że gospodarze obiektów starają się wszystkimi sposobami utrudnić do nich dostęp piłkarzom ręcznym. Nie chodzi nawet o mecze, tu zawsze znajdzie się dość pieniędzy na opłacenie sprzątania, ale przede wszystkim o treningi.

Większość szkoleniowców uważa, że początkujący piłkarze ręczni nie muszą używać kleju. Ale który dzieciak nie chciałby być jak Karol Bielecki czy jeden z braci Jurekich? To trochę tak, jak gdyby zabronić piłkarskim młodzikom grania i trenowania w korkach albo getrach. Dlatego paluchy smarują już także uczniowie.

Wróćmy do czasów sprzed roku 1989. Nawet wspomniany czechosłowacki klej ogrodniczy nie był wówczas czymś powszechnie dostępnym. Piłka ręczna była jednym z najpopularniejszych szkolnych sportów. Dziś nie da się o niej tego powiedzieć. Na przeszkodzie stanęli klej i woźny. Dlatego przeznaczenie przez Międzynarodową Federację Piłki Ręcznej okrągłej kwoty na wynalezienie piłki eliminującej konieczność stosowania kleju może naprawdę przyczynić się do rozwoju tej dyscypliny i wcale nie jest jakimś błahym pomysłem rzuconym na bankiecie między dwoma kęsami ośmiorniczek.

4

Jeśli uda się wyprodukować nowy sprzęt, a zapewne za milion dolarów się uda, nie będzie to pierwszy pozytywny efekt uzyskany dzięki zmianie technologii produkcji piłki. Podczas mistrzostw świata w Meksyku w 1986 r. futboliści po raz pierwszy zagrali „Aztecą” wykonaną z tworzywa sztucznego. Skórzana piłka podczas deszczu nasiąkała wodą, stawała się ciężka i uderzenie jej głową przypominało otrzymanie bokserkiego ciosu. W dodatku piłki były szyte ręcznie, każdy egzemplarz nieco się różnił od pozostałych. Dlatego podczas całego meczu można było grać tylko jedną futbolówką. Jeśli ktoś kopnął ją w trybuny, trzeba było czekać, aż widzowie się zlitują i odrzucą ją na boisko. A nie zawsze mieli na to ochotę, zwłaszcza jeśli na zyskaniu czasu zależało drużynie, której kibicowali. Wszystkie piłki z tworzywa sztucznego były natomiast identyczne, można więc było podczas meczu umieścić ich kilka obok linii bocznej, gra była szybko wznawiana, co wpłynęło na jej płynność i atrakcyjność dla publiczności.

5

Ciekawostką jest, że w koszykówce do 1915 r. używano piłki futbolowej, a przypominającą obecną, bez wyraźnego szwu, wprowadzono w 1938 r. W siatkówkę natomiast podczas oficjalnych zawodów wolno grać tylko piłkami zatwierdzonymi przez międzynarodową federację, a ta – co można zauważyć podczas rozmaitych turniejów – preferuje firmy Mikasa i Molten.

Revolucja nie ominęła nawet tenisa stołowego. Kiedyś grano piłeczkami z celuloиду, teraz rakietką odbija się piłeczkę plastikową. Zdaniem działaczy wprowadzających tę nowinkę tym razem chodziło o ekologię. Produkcja celuloidu jest podobno szkodliwa dla środowiska.

Co jakiś czas podnoszą się głosy wzywające do zwiększenia średnicy piłeczki. Spowolniłoby to jej lot. Umiejętności zawodniczek, a zwłaszcza zawodników są tak duże, że widzom trudno nadążyć za nią wzrokiem.

Ile złego potrafi narobić wprowadzana na chybcika dobra zmiana, pokazuje przykład Anglii. Swego czasu tamtejsza federacja futbolu wpadła na pomysł, że do piłkarskich szkółek nie wolno przyjmować dzieciaków, którym dojazd na trening zajmuje więcej niż godzinę. Kierowano się oczywiście ich dobrem. Gdyby szybko nie wycofano się z tego pomysłu, gwiazdą stadionów nie zostałby David Beckham, bo nie mógłby trenować w szkółce Manchesteru United. Miał za daleko.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
w.mittelstaedt@op.pl



Rysunki TOMASZ WINTER



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny, Andrzej Rozenek (zastępcy red. naczel.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat, Tadeusz Jasiński, Marta Miecińska, Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wołk-Laniewska,
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-789 Warszawa, ul. Słoneczna 25,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
http://www.nie.com.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 0-801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7⁰⁰– 17⁰⁰. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Prenumerata elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl
1 numer – 3 PLN, 5 wydań – 15 PLN, 13 wydań – 39 PLN, 26 wydań – 78 PLN, 52 wydania – 156 PLN

Numer zamknięto: str. 1-16 – 01.02.2017 r.

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH



by blagier Urban



Ziobro o bardzo małym rozumku leżał pod dębem i wcinął jagody. Wcześniej je aresztował, osądził i skazał na pożarcie.

– Co robisz? – zapytał Jaki o jeszcze mniejszym rozumku.

– Wcinam jagody i myślę, jak by tu wyłapać wszystkie sowy ze stuletniego lasu i poobcinać im skrzydła.

– Po co?

– Bo mnie wkurzają. Mają skrzydła i potrafią latać, a ja nie. To niesprawiedliwe.

– Co robicie? – zapytał Wójcik o najmniejszym rozumku.

– Chcemy przywrócić sprawiedliwość – odparł Jaki.

– Po co?

– Żeby sowy nie mogły latać.

Rozmowie trzech urwisów przysłuchiwał się Strzembosz. Strzembosz był stary, miał długie uszy i jeden złamany siekacz.

– Zostawcie sowy w spokoju – powiedział Strzembosz i zastrzygł uszami. – Tak już w stuletnim lesie jest, że jedni potrafią latać, a inni nie. Zawsze tak było.

– To niesprawiedliwe – powtórzył Ziobro. – Powinno być tak, że latać mogą albo wszyscy, albo nikt.

– No to nauczcie się latać i będzie sprawiedliwie – powiedział Strzembosz, ponieważ był nie tylko stary, ale również mądry.

Przez trzy dni usiłowali nauczyć się latać. Ziobro zrobił skrzydła z gałązek jałowca i przywiązał je sobie do łapek. Jaki nazbierał ptasich piórek, które skleił pszczelim kitem. Wójcik najadł się grochu i powiedział, że stawia na technologię odrzutową.

Gdy Ziobro nie mógł wlecieć, Jaki spadł z drzewa na pysk, a Wójcik dostał rozwolnienia, Ziobro powiedział: – Nigdy nie nauczmy się latać. Strzembosz nas oszukał. A oszustów trzeba aresztować i przykładnie ukarać. Już nikt nigdy przez Strzembosza oszukany nie będzie. Zawołajcie Błaszczaka.

Błaszczak w ogóle nie miał rozumku.

– Nie mogę złapać Strzembosza, bo jestem zajęty łapaniem sów – powiedział.

– Ile już ich złapałeś? – zapytał Wójcik, a potem pobiegł w krzaki, ale nie zdążył rozpiąć spodenek.

– Żadnej. Jak tylko do którejś podchodzę, to ona fru! i odlatuje. Gdyby sowy nie miały skrzydeł, to wszystkie bym wyłapał.

– Strzembosz nie ma skrzydeł – powiedział Jaki. – A do tego jest stary i nie umie szybko biegać. Nie ucieknie.

Błaszczak spostrzegł Strzembosza na polanie, gdzie przykucnął pod kępą trawy i gryzł marchewkę. Błaszczak zaczął się za drzewem, a gdy Strzembosz pokicał w jego kierunku, rzucił się na niego z okrzykiem: – Łapać oszusta!

I złapał marchewkę, której zostało tylko pół.

Strzembosz bowiem był nie tylko stary i mądry, ale posiadał także sztukę znikania.

PRZEMYSŁAW ÓWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

Świętego Arnolda

Chyba odzyskam młodość, bo świat i historia biegną wstecz. Premier Theresa May chce wraz z Trumpem odbudować anglosaską supremację nad światem. Wspierają to rządy Izraela i Polski. Tyle że Anglia nie skolonizuje powtórnie Ameryki Północnej, tylko na odwrót. Ta antyeuropejska koalicja może wymusić integrację UE. Jaki wtedy będzie bilans polityki Putina? Ciekawość każe mi żyć. Mojemu ojcu włożyłem do trumny gazetę z dnia, którego już nie dożył. Bał się śmierci jako chwili, gdy nie przeczyta gazety.

Świętego Izzydora

Wbrew temu, co piszą o Goebbelsie stanu wojennego, jestem odporny na totalitaryzm. Szczepionkę przeciw niemu pobrałem w latach 1955–1957. Prokuratura chce kary za znieważenie dziennikarza. Będzie precedens, to złożę ze 100 skarg.

Świętego Marcelego

Pod nagłówkiem „Polskie pieski niemieckiej propagandy szczekają” Maciej Marosz w „Gazecie Polskiej” gromi pieska Lisa z „Newsweeka” i pieska Łuszczyń, który napisał książkę o polskich obozach koncentracyjnych dla Niemców po wojnie. Nasi negacyjniści twierdzą, że obozy nie były polskie, tylko komunistyczne. Jeśli w Polsce nie było komunistów, to z kim, do kurwy nędzy, walczili „żołnierze wyklęci”? „Ideologia, która obowiązywała wówczas w Polsce, była ideologią internacjonalistyczną i rugowała z przestrzeni publicznej pojęcie narodu” – łże prezes Reduty Dobrego Imienia Świrski, chciało by się dodać nomen omen. W tużpwojennej Polsce nie głoszone internacjonalizmu, który – jak z samej nazwy wynika – odwołuje się do istnienia narodów. Tadeusz Płużański odpowiedzialnością za zbrodnie na Niemcach obciąża „sowietów”, bo Polska była im podporządkowana. Można w ten sposób obciążyć NATO winą za to, że Macierewicz za szybko

jeździ. Nacjoniści wciskają Polsce w srom sztuczną błonę dziewiczą odlaną z betonu.

Świętego Waldemara

W tygodniku braci Karnowskich „wSieci” Bronisław Wildstein naucza: „Prawdziwym instrumentem współczesnej oligarchii są szeroko rozumiane ideologie”. Święte słowa, tylko że nie odnosi ich do PiS i innych nacjonalistów ani nie do biskupów i nie do „obrońców życia”, czyli zlepków komórek, nie do kibiców – polskich szowinistów, nie do piszących historię od nowa i na ideologiczny obstalunek. On odnosi zarzut do proeuropejskich liberałów, jak gdyby Tusk, gdy rządził, nie był smagany przez PiS za „ideologię ciepłej wody w kranie”, czytaj: za bezideowość właśnie.

Świętego Włodzimierza

Dwukrotnie Daniszewska w „Dzienniku” puszyła się Wolk-Łaniewskiej, że w mrozy przygarnęła bezdomnego. To prawda, która jest półprawdą. Daniszewska obrzezała ciąg dalszy. Trzykrotnie trzeba było zamienić dom w komorę gazową, żeby z pamiątkami po sublokatorze, owadami mianowicie, zrobić to, co Hitler z Żydami. A potem wietrzyć i wietrzyć. Przy następnych mrozach Daniszewska wynajmie bezdomnemu apartament prezydencki w hotelu Marriott, co będzie mniej dla niej kłopotliwe i tańsze. Jest też drugi, podniosły ciąg dalszy, ale nim żona chwali się sama. W czym jest biegła.

Świętego Antoniego

Macierewicz pędził karawaną wołów. Jak wiadomo, spieszył się wprawdzie, żeby polizać dupę Rydyżkowi w Toruniu, potem żeby zdążyć polizać ją Kaczyńskiemu w Warszawie. Tygodnik „wSieci”, konkretnie sieci Kaczyńskiego, mianował bowiem swego rybaka Człowiekiem Wolności. Oni nie boją się paradoksów. Gdyby Hitler chciał, dostałby pokojowego Nobla za rok 1940. W końcu zapewnił w drugiej połowie tego roku pokój na całym

kontynencie europejskim ze Związkiem Radzieckim włącznie (na razie). A Norwegia, przyznająca nagrodę, nie podskoczyłaby mu przecież.

Świętego Rościława

Azor z niejadka zamienił się w głodomora. Jak ja coś żrę, to mnie drapie, żebym się dzielił. Gdy go częstuję, jeszcze bardziej drapie, bo chce więcej. To samo jest z ludnością, wicepremierze Morawiecki.

Świętego Jana

Premier Szydło nachwalić nie może siebie. Codziennie w TVPiS samochwali się i chwali ministrów ustawianych parami. Po sądach i samorządach prezes przejmuje opozycję. Na jej szefa już mianował Gowina. Ku rozpaczcy Kukiza.

Świętego Piotra

Pytany bywałem elektronicznie, czy znałem kierowcę rajdowego Macierewicza, który za rządów gen. Jaruzelskiego wozził gen. Michała Janiszewskiego, ministra, szefa ówczesnego Urzędu Rady Ministrów. Nie sądzę, żebym kiedykolwiek jeździł gdziekolwiek z Michałem. Będąc ministrem w PRL, także pod względem jeżdżenia miałem odwrotne skłonności niż Macierewicz. W aucie BOR, którym się poruszałem, była ta cała dyskoteka świateł i dźwięków, ale nigdy nawet do głowy mi nie przyszło, żeby jej użyć. Na kierowcy z BOR starałem się zaś wymusić, żeby jeździł wolniej. Kiedyś ówczesny premier Rakowski dosiadł się do mnie. Żądał od kierowcy, żeby zwolnił. Wreszcie krzyknął na niego, żeby stanął, bo on chce żyć, więc wysiada. Ów oficer ochrony, pędząc, przejechał potem dziecko na pasach dla pieszych. Ocaliło mi to życie, bo zakazano mu prowadzenia pojazdów. Dziecku nic się nie stało, ale odtąd ów rajdowiec nocami chodził pieszo przed domem, w którym premier miał mieszkanie. Jeśli wracał po zmierzchu, z satysfakcją ścisnął rękę spieszonoego kierowcy.

sekr@redakcja.nie.com.pl

DOBRA, BO POLSKA R. Dąbrowski

